

Najlepszym lekarstwem jest żona

Marion Lennox

Tytuł oryginału: Prescription - One Bride

*Tłumaczenie: Weronika Korzeniowska-Mika*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### WSTĘP SUROWO WZBRONIONY!

Tablica wyglądała naprawdę groźnie. Jessie zatrzymała się i jeszcze raz odczytała ogromny napis nad furtką.

Przez dziurę w płocie wyraźnie widać było ślady – krwawe ślady pozostawione przez ranne zwierzę. Harry musiał doczołgać się aż tutaj i przecisnąć przez dziurę w płocie. Nie ma wyboru. Musi iść za nim.

Niall Mountmarche może ustawiać swoje głupie tablice, gdzie chce, może sobie straszyć całą wyspę... Do diabła z pogroźkami tego całego Nialla! Energicznym ruchem odgarnęła włosy z czoła i pchnęła furtkę. Doktor Jessica Harvey, jedyny weterynarz na wyspie Barega, musi tym razem pogwałcić prawa prywatnej własności. Zresztą już tu kiedyś była i jakoś nikt jej nie zastrzelił.

Louis Mountmarche, właściciel największej winnicy na wyspie, powszechnie zwany „Potworem”, od lat był postrachem wszystkich dzieci. Kiedy Jessie przyjechała na wyspę, nikt go już nie widywał. Nie opuszczał swojej posiadłości i nikt do niego nie zaglądał.

Kilka miesięcy temu miejscowa policja zwróciła się do niej z prośbą o pomoc. Od pewnego czasu z winnicy dobiegało wycie psa. Istniało podejrzenie, że ktoś znęca się nad zwierzęciem. Jessie poszła i je znalazła.

Było w opłakanym stanie, ale nie z winy właściciela. Louis był martwy; nie żył już od kilku dni; stary, wycieńczony pies pilnował ciała swojego pana.

Tragiczny koniec „Potwora” nie wzruszył mieszkańców wyspy.

Właściciel winnicy zbyt dotkliwie dał im się we znaki, by teraz czuli żal. Jego kuzyn na pewno jest taki sam.

Niall Mountmarche, siostrzeniec Louisa, zjawił się na wyspie przed trzema miesiącami. Przyplłynął własnym jachtem i zamieszkał w domu stryja. Kontakty z sąsiadami ograniczył do minimum. Tablice zakazujące wstępu na teren posiadłości zostały odmalowane. Niechęć do kontaktów z ludźmi musiała być dziedziczna...

Przezwisko też pozostało w rodzinie. Miano „Potwora” szybko przylgnęło do nowego właściciela. A on nie zrobił nic, aby temu zapobiec. I właśnie, dlatego nie powinna tu wchodzić: przekraczać furtki i brnąć przez gąszcz winnych krzewów, drapiących ją po twarzy i szarpiących ubranie. Nigdy by tego nie zrobiła, gdyby nie krwawy ślad, od którego nie mogła oderwać oczu.

Winnica nie robiła wrażenia opuszczonej. Najwyraźniej robiono wiosenne porządki. Widać było, że ktoś dobrze wie, jak przygotować ziemię na nadejście wiosny.

– Harry! – zawołała niezbyt głośno.

Przystanąła, próbując się rozejrzeć. Krzewy wokół niej zgęstniały. Ścieżka się skończyła. Jeśli Harry się nie odezwie, nigdy go nie odnajdzie.

– Harry!

Teraz jakby coś usłyszała: słaby dźwięk dochodzący od strony zagajnika. Ciche skomlenie powtórzyło się i Jessie odwróciła głowę. Znajduje się niebezpiecznie blisko domu Mountmarche’ów. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie lepiej po prostu zapukać, wyjaśnić, po co tu przyszła i poprosić o pozwolenie przeszukania winnicy. Tak właśnie postąpiłaby w każdej innej, normalnej sytuacji.

Zawołała Harry’ego jeszcze raz, rzucając spłoszone spojrzenie w stronę domostwa. Odpowiedział jej skowyt tak cichy, że jedynie jej wyczulone ucho mogło go usłyszeć. Harry schował się gdzieś pod drzewami, żeby spokojnie umrzeć! Ruszyła przed siebie na czworakach, rozgarniając

krzewy. Gałęzie drapały ją po twarzy, kamyki wbijały się w kolana.

– Harry! To ja!

Głos zamarł jej na ustach i zastygła w pół ruchu. Na wysokości oczu ujrzała parę wysokich, męskich butów. Powoli uniosła głowę. Wtedy zobaczyła lufę strzelby.

Miejscowe dzieciaki nie myliły się. „Potwór” był ogromny. Spojrzała na niego, przysięgając sobie w duchu, że nie rzuci się do ucieczki. Wyprostowała się i spróbowała wytrzymać jego wzrok.

Zastała przyłapaną na terenie cudzej posiadłości mimo rozstawionych wszędzie tablic zakazujących wstępu. Skradała się na kolanach tuż pod domem „Potwora” z Baregi...

Pierwszym wrażeniem była czerń. Mężczyzna ze strzelbą miał czarne, długie buty, czarne spodnie i taką samą, rozpiętą pod szyją, koszulę. Czarne włosy i oczy dopełniały reszty obrazu.

Nie był podobny do stryja. Pamiętała, że Louis był niski i grubawy. Niall był wysoki, szczupły, ale mocno zbudowany. Miał jakieś trzydzieści lat.

– Dzień dobry – powiedziała odważnie.

Potwór z Baregi patrzył na drobną, dziewczęcą postać z mieszaniną pogardy i niechęci. Skąd mógł wiedzieć, że ma przed sobą jedyne weterynarza na wyspie? Szorty, tenisówki, podrapane kolana i ślady błota na twarzy nie mogły wzbudzić nic poza dodatkową podejrzliwością.

Jess nerwowym ruchem odgarnęła włosy z czoła. Jej dłoń pozostawiła po sobie ciemną smugę.

– Co tu, do cholery, robisz?

Ton głosu doskonale pasował do stojącej przed nią postaci i przezwiska, jakie ten człowiek nosił. W jego głosie brzmiał gniew. Początek nie był zbyt obiecujący.

– Dzień dobry – powtórzyła drżącym głosem. – Nazywam się Jessica Harvey...

– Nie obchodzi mnie, jak się nazywasz, ale to, dlaczego zignorowałaś tablicę na furtce. Wszystko jest tam napisane. Jasno i wyraźnie. Wstęp wzbroniony. Nie pozwolę, żeby jakieś dzieciaki się tu pałętały. Nawet takie panienki jak ty.

– Dzieciaki, panienki... Jessie zaczerwieniła się. Co on sobie wyobraża? Wyprostowała swoją drobną figurkę i spojrzała na niego ostro.

– Mam dwadzieścia siedem lat. Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Zupełnie nadzwyczajne! – Na chwilę jego pełen pogardy wzrok zatrzymał się na jej zabłoconych tenisówkach i podrapanych kolanach. – Jeśli to nawet prawda, to tym bardziej dziwne, że wtargnęłaś na teren prywatnej posiadłości. A teraz zabieraj sobie tego swojego Harry'ego i zjeżdżajcie stąd oboje!

– Harry to pies – powiedziała cicho.

– Na dodatek przyprowadziłaś psa!

W głosie mężczyzny zabrzmiała wściekłość. Palce zaciśnięte na kolbie zbieleły.

– Nie przyprowadziłam go – zaczęła z rozpaczą w głosie, próbując za wszelką cenę zachować spokój.

– Aha – rzucił ostrym tonem. – Nie przyprowadziłaś go tutaj i nie jest twój. Wszystko rozumiem. – Ruchem strzelby wskazał jej drogę powrotną. – W takim razie, zabieraj się stąd, a ja się nim zajmę.

– Nie!

Złapała lufę strzelby, próbując skierować ją jak najdalej od siebie.

Mężczyzna stał nieruchomo jak skała.

– Skończyłaś się bawić? – wycedził w końcu.

Nigdy nie słyszała takiej nienawiści w niczym głosie ani nie widziała jej w niczych oczach. A może jednak...

Wspomnienie powróciło z taką siłą, że zachwiała się i poczuła, jak ogarniają ją panika. Puściła lufę strzelby, jakby chłodny metal ją sparzył. Zrobiła krok do tyłu. Ten mężczyzna z wycelowaną ku niej bronią wygląda zupełnie jak...

Obronny ruchem uniosła rękę ku twarzy.

Ta nienawiść, to spojrzenie...

Nagle nienawiść gdzieś zniknęła, spojrzenie złagodniało.

Twarz mężczyzny wyglądała teraz inaczej. Opuścił strzelbę, postąpił krok do przodu.

– Nie... – Jessie cofnęła się.

– Nic ci nie zrobię.

Jego głos też brzmiał inaczej.

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie. Poranne słońce objęło ich swoim blaskiem. W jego świetle twarz mężczyzny była teraz spokojna.

Strach pozostał.

Mężczyzna zrobił krok do przodu. Jessie cofnęła się.

Stanął i nagłym ruchem rozładował strzelbę. Wysypał naboje na dłoń, a potem cisnął je na ziemię. W ślad za nimi odrzucił strzelbę.

– Nic ci nie zrobię. Nie bój się.

Ton jego głosu uspokoił ją bardziej niż słowa. Wspomnienia z wolna zaczęły się zacierać. To nie jest John Talbot. Ten mężczyzna nie zrobi jej krzywdy.

– Ja... właśnie...

Nie potrafiła opanować drżenia głosu.

– Szukałaś kogoś?

Patrzył na nią bez dawnej niechęci.

– Już mówiłam – psa.

– To nie jest twój pies?

– Nie.

– Jeszcze się boisz?

– Nie... Już nie.

– Dlatego, że odłożyłem broń?

– Niewykluczone. – Poczwała, że wraca jej odwaga. Potwór wcale nie jest taki straszny.

– Może mi powiesz coś więcej.

– Dobrze.

Na chwilę zamknęła oczy, próbując zebrać siły. Kiedy je otworzyła, czuła się prawie spokojna.

– Harry jest psem twojego sąsiada – wyjaśniła pozornie opanowanym tonem. – Frank Reid ma ziemię tuż obok. Pewnie nie wiesz, że Frank ma cukrzycę. Teraz leży w szpitalu.

– Tak? – zdziwił się uprzejmie, ale w jego głosie brzmiała kompletna obojętność.

– Dzisiaj dowiedział się, że kilka dni temu jego pies zniknął. Poprosił, żebym go znalazła.

– Kilka dni temu?

Jessie zamilkła. Stale miała przed sobą zrozpaczoną twarz Franka. Kiedy rano z nim rozmawiała, był naprawdę w bardzo kiepskim stanie.

– Poprosił, żebyś znalazła psa, bo się przyjaźnicie, tak? – zapytał Niall pełnym niedowierzania głosem.

– A ponadto jestem tu weterynarzem.

Spojrzała na niego, ciekawa, jak zareaguje. Właśnie czegoś takiego się spodziewała. Znowu podejrzliwość.

– Nie wierzę.

– Trudno, pogodzę się z tym. A teraz pozwól mi tylko odszukać psa. Nie musisz w nic wierzyć.

– Od jak dawna jesteś lekarzem? Przesadził. Napięta struna pękła.

– Nie twoja sprawa! To nie ma nic do rzeczy. Liczy się tylko jedno: tutaj, na terenie twojej posiadłości, jest ranny pies i chcę go zabrać!

Niall Mountmarche nie spuszczał z niej uważnego spojrzenia. Powoli schylił się i podniósł strzelbę. Jessie zeszywniała. Kopnął naboje; potoczyły się w jej stronę.

– Możesz sobie je wziąć – rzekł szorstko – i przestań się trząść. Nie zastrzelę tego twojego psa. Ciekaw tylko jestem, skąd wiesz, że on tu jest?

Jessie szybkim ruchem sięgnęła po naboje. Jeszcze gotów się rozmyślić...

– Na polach są wnyki na zające – wyjaśniła uspokojona tym, że naboje znalazły się w jej kieszeni. – Ktoś, pewnie jakieś dziecko, zastawił je na polu Franka podczas jego nieobecności. Frank nigdy by na to nie pozwolił. Jedna z pułapek zniknęła, a dokoła są ślady krwi i sierści, ale nie zająca ani królika. Sierść jest biało-czarna, taka, jaką ma collie.

– Collie?

– Harry, pies Franka, jest takiej właśnie rasy. Border collie. Jeśli coś mu się stanie, Frankowi pęknie serce.

– Ale dlaczego myślisz, że jest właśnie tutaj? Cierpliwość wyraźnie nie była mocną stroną Nialla.

– Ślady krwi na trawie prowadzą prosto na twój teren. Wyraźnie widać, że pies coś za sobą ciągnął. Ma wnyki przyczepione do łapy. Jest za słaby, żeby wrócić do domu. Musiał się schować gdzieś w pobliżu.

– Skoro nie ma go od tygodnia, to pewnie nie żyje.

– Nie – stanowczo pokręciła głową. – On tu jest. Słyszałam go.

– No to, na co czekasz? Trzeba go znaleźć.

– Czy to znaczy, że mi pomożesz?



– A mam inne wyjście? Zresztą, dlaczego nie miałbym ci pomóc?

Racja, dlaczego właściwie nie miałby jej pomóc?

Poszukiwania zajęły im dobry kwadrans.

Na dźwięk obcego głosu Harry zamilkł. Mimo nawoływań Jessie, skomlenie nie powtórzyło się. Musieli zajrzeć pod każde drzewo i każdą kupę gałęzi. W końcu to nie Niall znalazł Harry’ego, tylko Harry znalazł Nialla. Nagle, spod kolejnej uniesionej gałęzi, ukazał się długi, wąski pysk i białe, groźnie wyszczerzone zęby. Po chwili zęby zacisnęły się na bucie Nialla, ale uścisk natychmiast zelżał. Pies był zbyt słaby, żeby się bronić. Jego łeb opadł na bok, w rozwartym pysku zalśniły kły.

Jessie nadbiegła, spodziewając się wybuchu. „Potwór” z Baregi chyba nie pozwoli, żeby jakiś przybłęda na niego warczał.

Ku jej zdumieniu Niall pochylił się nad psem.

– No, stary – powiedział łagodnie, starając się trzymać poza zasięgiem psich kłów – ale się ciebie naszukaliśmy.

Zupełnie jakby wiedział, że ranne zwierzę atakuje, żeby się bronić. Kiedy ból jest nie do zniesienia, pies może ugryźć nawet swojego pana. Harry bardzo cierpiał i nie można się było spodziewać, że zda się na ludzką pomoc. Jessie uklękła obok niego. Widziała tylko udręczone psie oczy, przymknięte z bólu.

– I co teraz? – spytał Niall ironicznie, nadal nie wierząc, że ma obok siebie weterynarza.

– W razie potrzeby dam mu środek uspokajający. – Jessie zdjęła z ramienia torbę. – Nie bardzo chcę to robić, bo jest słaby.

– To, co proponujesz?

Otworzyła torbę i wyjęła kaganiec. Zwykle udawało jej się tego uniknąć, ale wyciągając Harry'ego z kryjówki, można było stracić palec.

– W porządku.

Nie spuszczała wzroku z psa. Harry nie poruszył się. Jego otwarty pysk wyrażał ból; białe kły lśniły.

– W porządku, piesku, zaraz coś zaradzimy.

Pies jakby zastygł, wsłuchany w ból szarpiący jego ciałem.

– Nie ruszaj się – szepnęła Jessie do Nialla. Bez słowa skinął głową.

– No, Harry, teraz ci pomogę, ale ty też musisz mi pomóc. Grzeczny piesek...

Przemawiała do niego łagodnie, wpatrzona w czarne, udrećzone psie oczy. Niemal czuła promieniujące z niego cierpienie. Znała go bardzo dobrze. Przyjaźniła się z Frankiem i nieraz do niego zaglądała. Zeszłego lata wyleczyła Harry'ego z zapalenia ucha. Był dobrym pacjentem; wystarczyło wzbudzić jego zaufanie. Tym razem sprawa była o wiele poważniejsza. Pies jest ciężko ranny.

– Harry, chodź do mnie, chcę ci pomóc.

Zbliżała się do niego ledwo dostrzegalnymi ruchami, w rytm wypowiedzianych śpiewnym głosem słów. Pies nie poruszał się. Niall stał nieruchomo jak posąg. Wiedział, że jednym nieostrożnym ruchem może wszystko zepsuć.

Lekko poruszyła kagańcem, żeby pies mógł go zobaczyć.

– Widzisz, to nic strasznego. Tak będzie łatwiej. Nigdy dotąd tego nie robiła. Nie lubiła takich metod.

– No, Harry, chodź tutaj, chodź do mnie...

Pies drgnął, jakby chciał zebrać siły do ostatniej walki. Wyprężył się i nagłym ruchem skierował pysk w jej stronę, prosto w nadstawiony kaganiec. Jessie była szybka jak błyskawica. Zapięła kaganiec, objęła ciało znieruchomiałego znowu collie i przyciągnęła je ku sobie. Przez chwilę trzymała

go tak, jakby chciała uspokoić przestraszone dziecko. Kołysała go w ramionach, przemawiając do niego melodyjnym głosem.

Pies nie poruszał się. Już nic jej nie groziło. Był wielki, ale wyczerpany i miał na pysku kaganiec. Leżał bezwładny i bezbronny. „Nie wiem, co robić, pomóż mi”, mówiły jego oczy.

– Harry, wszystko będzie dobrze...

Lekko zaskowyczał z bólu i Jessie delikatnym ruchem zsunęła kaganiec. Teraz nic jej nie robi. Poznał ją, ufa jej. Kaganiec tylko go denerwuje.

Pogłaskała zmierzwioną sierść i przeniosła wzrok na zranioną nogę. Rana była bardzo rozległa. Żelazne wnyki utkwily w nodze psa, rozerwawszy skórę i zmiądzżywszy kość. Ślady martwicy były bardzo wyraźne. Jessie pociągnęła nosem. Zapach unoszący się z rany potwierdzał jej podejrzenia. Czas działał przeciwko psu.

– Harry, o Boże...

Objęła jego łeb i przytuliła do siebie. Nie mogła patrzeć w jego oczy. Poczowała, jak jej własne napęlniają się łzami. Uniosła głowę do góry. Nie ma się, co rozczulać, pies cierpi i trzeba mu pomóc.

– Podaj mi torbę – rzuciła przez ramię.

– Co chcesz zrobić?

Niall również patrzył na nogę psa. Jego twarz była nieprzenikniona.

– Muszę go uśpić.

Niall powoli zwrócił ku niej głowę.

– Mówiłaś chyba, że to nie jest twój pies.

– Czy możesz podać mi torbę?

– Niall bez ruchu patrzył na otwartą ranę.

– Czy pani doktor uważa, że właściciel psa nie ma ochoty albo pieniędzy, żeby go leczyć?

Słowa „pani doktor” zaprawione były jadem.

– Nie jestem w stanie mu pomóc. Nie mogę go operować.

– Mówiłaś, że jesteś weterynarzem.

– Tak, jestem. Dlatego nie mogę pozwolić, żeby dłużej cierpiał. Podasz mi torbę?

– Możesz go operować.

Delikatnie ujął łapę psa i dotknął zranionego miejsca.

– Martwica nie jest całkowita. Wcale nie musi stracić łapy. Przede wszystkim trzeba usunąć stąd to żelastwo.

– Nie zrozumiałeś mnie. Ja nie mam warunków, żeby go operować.

– Przecież jesteś weterynarzem...

– Tak.

Twarz Nialla pociemniała.

– Ach, to ty jesteś tym weterynarzem, który uśpił psa mojego stryja! Teraz rozumiem. Tak jest najprościej, prawda, doktor Harvey? Nawet nie poczekałaś na moje pozwolenie. Uśpiłaś go i już!

Jess przymknęła oczy. Spróbowała mówić cichym, opanowanym głosem, żeby nie stresować chorego zwierzęcia.

– Pies twojego stryja był bardzo starym dobermanem; był w takim stanie, że zagryzłby każdego, kto by się do niego zbliżył. Kiedy go znaleźliśmy, prawie konał. Miał artretyzm, sparaliżowaną łapę. Nigdy nie znalazłby nowego właściciela. Może gdybyś ty był w bliższym kontakcie ze stryjem, gdybyś zjawił się wcześniej... Nikt tu nie wiedział, że Louis ma rodzinę.

– Chcesz powiedzieć, że tamten pies nie żyje przeze mnie?

– Chcę tylko powiedzieć, że tamten pies nie miał właściciela i musiałam zrobić to, co zrobiłam. Teraz też nie mam wyboru.

– Przecież ten pies ma właściciela. I wcale nie jest taki stary. Niall znowu zwrócił się w stronę psa leżącego na

kolanach Jessie. Przyglądał mu się uważnie, jakby oceniał jego szanse.

– Ile on ma lat?

– Dopiero trzy – w jej głosie brzmiał smutek. – W innych warunkach...

– W jakich innych warunkach?

– Gdybym miała pomoc, kogoś, kto by mi asystował, kto by potrafił podać mu narkozę... – markotnie spuściła głowę. – Pewnie masz rację. Gdybym mogła spokojnie oczyścić ranę, miałby szansę. Jest w bardzo złym stanie i liczy się każda minuta. Nie dam rady sama. Nie mogę podać mu narkozy dożylnie, bo jest za słaby, a nie mogę go intubować, jednocześnie operując. Podawać narkozę i operować to tak, jakby pociągać z butelki, prowadząc samochód. Rezultat zawsze będzie opłakany. Dlatego nie mam wyjścia.

Niall ściągnął brwi.

– Nie masz do pomocy pielęgniarki?

– To bardzo mała wyspa. Jestem tu sama. Przydałaby mi się pomoc, najlepiej drugi weterynarz, ale na razie...

– Ale – Niall dotknął leżącego bez sił psa – musi tu być jakiś lekarz. Przecież macie szpital. Musi być jakiś personel, pielęgniarki... Ktoś może ci pomóc.

– Jest lekarz i pielęgniarki, ale one nie potrafią pełnić funkcji anestezjologa, a lekarz nie zechce.

– Nie zechce?

Słońce ciepłym blaskiem objęło całą trójkę.

– Nie.

Gestem ręki poprosiła go, żeby o nic nie pytał.

– Podaj mi torbę – powiedziała zrezygnowanym głosem. Niall nie spełnił jej prośby.

– Co to znaczy, nie zechce?

– Na wyspie jest dwóch lekarzy – wyjaśniła zmęczonym głosem. – Mąż i żona. Są tu od kilku lat, ale teraz wyjechali na

szkolenie do Sydney. Lekarz, który ich zastępował, musiał opuścić wyspę z powodów rodzinnych, a jego następcą, doktor Lionel Hurd, nie chce mieć ze zwierzętami nic wspólnego. Mówi, że jego kontrakt tego nie przewiduje. To prawda, tego nie ma w kontrakcie. Nie mogę go zmusić.

– Dlatego Harry umrze – w jego głosie brzmiał gniew. Spojrzała w chmurne, czarne oczy Nialla.

– Dlatego Harry umrze. Chyba że masz jakąś propozycję? Zapadła bardzo długa cisza.

– Podaj mi torbę.

W jej głosie brzmiał smutek, zmęczenie i rezygnacja. Niall pokręcił głową, ujął łapę psa i delikatnie nią poruszył, po czym jeszcze raz zbadał ranę.

– Owszem, mam propozycję – powiedział, jakby nagle na coś się decydując.

– Tak? Jaką? – spytała z powątpiewaniem.

– Ja podam mu narkozę.

– Ty?

Skinał głową.

– Tak, ja.

– Ale jak... Dlaczego? – Popatrzyła na jego długie palce, sprawnie obmacujące chorą łapę. – Przecież ty nie jesteś...

– Nie, nie jestem weterynarzem. – Spojrzał jej w oczy. – Dlatego będziesz mi mówiła, co mam robić. Ale znam się na medycynie. Jestem lekarzem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Lekarzem?

– Nie wierzę – odezwała się.

Spojrzenie Nialla uświadomiło jej absurd sytuacji. Przecież jeszcze przed chwilą to on wątpił w jej słowa.

Niall jest lekarzem, a tak niedawno był jeszcze „Potworem” z Baregi... Przeszedł daleką drogę. Rozdwojenie osobowości. Zupełnie jak Dr Jekyll i Mr Hyde...

– Jesteś lekarzem? Jakiej specjalności? Dostrzegła w jego oczach cień rozbawienia.

– Zapewniam cię, że nie jestem doktorem filozofii ani wychowania fizycznego. Jestem doktorem medycyny. Studiowałem w Londynie. Przy okazji pokażę ci odpowiednie dokumenty.

– Studiowałeś w Anglii!

– Chyba to ci nie przeszkadza? Tam też mają szkoły wyższe – uśmiechnął się. – Miej trochę wyrozumiałości dla biednego imperium. Zapomnij o jego kolonialnych zapędach.

– Spojrzał na psa i uśmiech zniknął z jego twarzy. – Niepotrzebnie tracimy czas. Trzeba mu wyjąć to żelastwo i zawieźć go do lecznicy. Zostawiłaś samochód pod furtką?

– Tak, ale...

– Co za ale? Patrzył na nią z góry.

– Naprawdę jesteś lekarzem?

– Naprawdę.

Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu. Tak jakby potwór nagle zniknął, a jego miejsce zajął człowiek.

– W takim razie chodźmy. – Zawahała się. – Ale mój samochód jest dość daleko. Jakies piętnaście minut drogi stąd. Nie chcę Harry’emu wyjmować tego żelastwa bez narkozy. Można spowodować krwotok. Gdybym miała samochód bliżej... A może wziąłbyś swój?

– Mój?

– Tak, zyskamy na czasie. Przez chwilę się zastanawiał.

– Chcesz, żebym go zawiózł moim samochodem? Spojrzała na nieruchome ciało psa. Oczy Harry'ego były przymknięte.

Trzeba działać szybko. Dom Nialla jest niedaleko. Od jego samochodu dzieli ich pięć minut. Jeśli Niall jej pomoże, jeśli poda mu narkozę, wszystko może się udać.

– Zaniesiemy go do ciebie – oznajmiła stanowczo. Na twarzy Nialla nie było teraz śladu uśmiechu.

– Nie lubię w domu obcych – odparł lodowatym tonem. Potwór ukazał się znowu...

– Przecież już ci się przedstawiłam – zaprotestowała, usiłując przybrać żartobliwy ton. – Nazywam się Jessie Harvey...

Musi go przekonać. Walczy nie o siebie, lecz o Harry'ego. Przez chwilę miała pewność, że Niall odmówi, i dlatego tak strasznie się bała. Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

Niall spojrzał na psa i jego twarz złagodniała.

– W porządku. Zresztą, jako lekarze, jesteśmy kolegami, a więc bierzmy się do roboty. Może się uda.

Pochylił się i wziął z jej ramion psa takim ruchem, jakby collie nic nie ważył. Spojrzała na niego i przez chwilę nie mogła oderwać wzroku od jego sylwetki. W postaci Nialla było coś takiego, co sprawiło, że nagle zapomniała, co właściwie robi w tym miejscu, wśród winnych krzewów, w promieniach wiosennego słońca.

Niall też na nią spojrzał, jakby czytał w jej myślach. Wcale nie chciała, żeby wszystko wyczytał. Na krótki moment połączyło ich głębokie porozumienie, jakby słowa wcale nie były im potrzebne... Z wysiłkiem oderwała od niego wzrok.

Przecież to śmieszne...

Odwróciła się i podniosła z ziemi torbę.

– W takim razie chodźmy – powiedziała niepewnie.



– Chodźmy – powtórzył jak echo.

Czuła coś dziwnego i miała pewność, że Niall czuje to samo.

Bez słowa skierowali się w stronę domu.

Jessie z trudem nadążała za Niallem, podtrzymując żelazo zwisające z łapy Harry'ego. Od czasu do czasu spoglądała w zamglone bólem oczy. Harry był nieprzytomny. W każdej chwili może nastąpić koniec...

Droga zajęła im trzy minuty. Domostwo było rozległe i zaniedbane, ale ku zdumieniu Jessie nie było opustoszałe. W kuchennych drzwiach ukazał się mężczyzna. Był stary, spalony słońcem; wyglądał jak ktoś, kto całe długie życie spędził na powietrzu.

– A to co takiego? – stary człowiek osłonił oczy przed promieniami słońca i przyglądał się im ze zdumieniem. – Co tam niesiesz, doktorze?

Doktorze... A więc Niall nie kłamał.

– Rannego psa – krótko odparł Niall i ruchem głowy wskazał Jessie. – Hugo, to jest Jessica Harvey, miejscowy weterynarz. Pies dostał się we wnyki. Trzeba go zawieźć do szpitala. Możesz wyprowadzić samochód, zanim Paige nas zauważy?

Za późno. W progu ukazała się następna postać.

– Tatusiu...

Niall zmienił się na twarzy i spojrzał w stronę drzwi jak człowiek spodziewający się ciosu.

– Paige...

Mogła mieć pięć, najwyżej sześć lat. Była tak wychudzona, że robiła wrażenie niedożywionej. Złote włosy, przewiązane czerwoną wstążką, okalały białą, woskową twarzyczkę. Wątle ciało wsparte było na drewnianych kulach; cienkie nóżki tkwiły w ciężkich, ortopedycznych butach.

– Tatusiu...

Niall drgnął jak pod wpływem uderzenia. Zapanowała cisza. Ciężka, dręcząca cisza, której Jessie nie była w stanie pojąć.

Mogła tylko stać i czekać. Niall w końcu się otrząsnął. Jakby nagle przebudzony, zdecydował się przemówić:

– Paige...

Podszedł do dziecka z psem w ramionach. Dziewczynka zaleknionym wzrokiem spojrzała na ranne zwierzę.

– Paige, wiem, że ci przyrzekłem, że nikt nigdy tu nie przyjdzie – powiedział łagodnie, jakby nie chciał spłoszyć leśnego zwierzątka – ale to jest Harry. Ma trzy lata i wpadł we wnyki. W taką pułapkę. Ma chorą łapę i bardzo go boli.

Szeroko otwarte oczy dziewczynki napełniły się łzami.

– Ta pani to doktor Harvey. Jest weterynarzem, lekarzem, który leczy zwierzęta. Szukała Harry’ego, bo wiedziała, że stało mu się coś złego. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pojedę teraz do miasta, zawieziemy psa do lecznicy i tam razem go zoperujemy. Pozwolisz mi?

Co on, do licha, wygaduje? – pomyślała Jessie, przenosząc zdumione spojrzenie z dziewczynki na Nialla. Dziewczynka była równie zdumiona. Spojrzała na ojca, potem na psa, w końcu na Jessie. To ostatnie spojrzenie było najbardziej nieufne.

– Czy... ona jest lekarzem od psów? – zapytała drżącym głosem.

– Tak, doktor Harvey leczy zwierzęta.

Dziewczynka współczującym spojrzeniem obrzuciła psa i wyciągnęła ku niemu chudą rączkę.

– Piesek... jest chory.

– Tak, córeczko – odparł szeptem, jakby się bał, że ją spłoszy.

– Jest bardzo chory i trzeba mu pomóc – dodał.

– A jak ty... pomożesz pani doktor, to będzie mu lepiej?

- Tak, Paige. Wiesz, że ja też jestem lekarzem.
- Mała rączka delikatnie dotknęła psiego ucha.
- Czy on... może umrzeć?
- Tak.

Rączka dziewczynki znieruchomiała. Potem znowu czule pogłaskała psa. Tak jakby i ona podejmowała jakąś niezwykle ryzykowną decyzję, od której zależy czyjeś życie.

- Będziesz tam dłużej, niż kiedy jedziesz do sklepu?
- O wiele dłużej, Paige, ale zostanie z tobą Hugo, Paige głęboko westchnęła.
- To jedź, ale wracaj bardzo szybko, tatusiu.

Drogę do szpitala przebyli w milczeniu. Jessie o nic nie pytała, Niall niczego nie próbował wyjaśniać. Harry leżał bezwładnie na kolanach Jessie; prawie tego nie czuła, myślami była bardzo daleko. Każda jej myśl kończyła się znakiem zapytania. Dlaczego Niall...? A ta dziewczynka...? Pies cichutko zaskamlał, jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Już, jeszcze tylko chwila – szepnęła do niego. – Zaraz będziemy na miejscu, wytrzymaj.

W piętnaście minut później pies leżał na stole operacyjnym.

– Mów, co mam robić – powiedział Niall przed rozpoczęciem zabiegu. – Pierwszy raz w życiu mam takiego pacjenta.

Uważnie słuchał jej wyjaśnień. Zadał kilka konkretnych pytań. Ich treść zupełnie ją uspokoiła. Widać było, że anesteziologia nie stanowi dla niego tajemnicy. Kiedy narkoza zaczęła działać, Jessie dokładnie zbadała ranę.

Była głęboka i zainfekowana, ale stan psa nie był beznadziejny. Jessie zatamowała krew i zrobiła zdjęcie rentgenowskie. Skomplikowane złamanie, liczne przemieszczenia, część łapy niemal zmiażdżona. Infekcja i martwica tkanki. A jednak Niall miał rację – można uniknąć amputacji.

Niall sprawnie zaintubował psa. Jego medyczne doświadczenie doskonale sprawdzało się na zwierzętach. Wyprzedzał każde polecenie Jessie i stosował się do nich tak sprawnie, że już po chwili mogła się skoncentrować wyłącznie na swoim zadaniu.

Nigdy nie przeprowadzała tak skomplikowanego zabiegu. Bez pomocy anestezjologa nie przeprowadziłaby operacji wymagającej podobnych umiejętności i tak wielkiej koncentracji. Podświadomie z głęboką wdzięcznością myślała o stojącym obok mężczyźnie.

Bez niego pies umarłby. Teraz wszystko zależało od tego, jak wykonają swoje zadania w sali operacyjnej.

Tak czy owak, znaleźli go w samą porę. Jeszcze kilka godzin i byłoby za późno. Za późno na uratowanie nogi, za późno na uratowanie życia. Harry zginąłby z upływu krwi i odwodnienia. Gdyby nie Niall... To jego zasługa. To on dał Harry'emu szansę. Pies przeżyje tylko dzięki „Potworowi” z Baregi...

Pochłonięta pracą Jessie miała wrażenie, że obecność stojącego obok mężczyzny odbiera jakoś inaczej niż obecność innych ludzi. Czula na swoich rękach jego wzrok i wzrok ten wcale jej nie peszył. Przeciwnie – dodawał jej odwagi i jej ręce stawały się jeszcze sprawniejsze.

Co ktoś taki jak Niall robi w takim miejscu jak Barega? Zajmuje się winnicą? Okopuje krzewy? Śmieszne, ale przecież jeszcze niedawno przypuszczenie, że Niall jest lekarzem, wydawało jej się równie śmieszne. A tamta dziewczynka?

Operacja dobiegła końca. Jessie zdjęła gumowe rękawiczki i uśmiechnęła się do Nialla.

– Bardzo dziękuję, doktorze – rzekła, lecz radość w jej oczach dopowiedziała resztę.

– Zrobiłem, co w mojej mocy. – Umocował kroplówkę z antybiotykiem i spojrzał na Jessie. – Muszę przyznać, że nie spodziewałem się, że jesteś taka dobra.

Zdumiewające. Takie słowa w ustach „Potwora”? Bardzo dziwne. Jak widać, wszystko może się zdarzyć.

– Ty też jesteś całkiem dobrym weterynarzem. Jak na doktora medycyny, całkiem nieźle.

Niall uśmiechnął się. Uśmiech miał niezwykle... Chyba oszalała.

Odwróciła głowę, żeby nie dostrzegł, że się czerwieni.

Patrzył na nią w taki sposób... Patrzył na nią tak, że czuła się... pożądana. I przerażona.

Powoli zdjęła fartuch; znowu ukazała się dziewczynka w szortach, z podrapanymi kolanami. Niall obrzucił ją wzrokiem.

– A oto znowu Jessica Harvey, nieznośna nastolatka, której przydałaby się kąpiel.

– Przy takiej pracy trudno być sterylnie czystym. Weterynarz musi nieraz...

– Znam niewielu weterynarzy, którzy uganiają się na czworakach po cudzym polu w poszukiwaniu pacjenta. – Spojrzał na śpiącego psa. – Zostawimy go tutaj?

– Nie, zabiorę go do kuchni. Tam jest cieplej i będę go mogła doglądać, przygotowując coś do zjedzenia. – Spojrzała na zegarek. – Już druga, czas na obiad. Jesteś głodny?, – Nie, muszę wracać do domu.

Po to, żeby znowu zamienić się w „Potwora” z Baregi. Musi wracać do małej, chorej dziewczynki.

– Może byś jednak...

Dotknęła jego nagiego przedramienia i natychmiast cofnęła rękę, jakby poraził ją prąd elektryczny. Starła się mówić dalej normalnym głosem.

– Proszę, wpadnij ze mną na chwilę do Franka. Na pewno się ucieszy. Szpital jest w tym samym budynku.

– Tak, wiem, że macie tutaj dwa w jednym, szpital i lecznicę dla zwierząt – skrzywił się Niall. – Ministerstwo zdrowia musi to uważać za koszmar.

– Jak się o czymś nie wie, trudno się tym przejmować. Nikt z ministerstwa tu nie dociera. Zresztą, dotychczas nikomu to nie przeszkadzało.

– A teraz?

– Doktor Hurd nie przepada za moimi zwierzętami. On właściwie nikogo nie lubi, ale to bez znaczenia. Możemy się nie widywać, jest dosyć miejsca. No to co, pójdziesz ze mną do Franka?

– Niall spojrział na zegarek.

– Paige na mnie czeka... – Spojrział na nią i uśmiechnął się tym swoim uśmiechem, który już zaczęła uważać za wyjątkowo niebezpieczny. – Dobrze, ale tylko dziesięć minut. Potem wracam znów do roli „Potwora” z Baregi.

Wie, że tak go nazywają.

Zaczerwieniła się gwałtownie, ale uśmiech Nialla uspokoił ją – Niall wyraźnie nie przejmował się przewiskiem, jakie odziedziczył. Zanieśli Harry’ego do kuchni i ułożyli obok pieca. Potem Niall rozejrzał się wokół.

– O, rany!

Na jego twarzy malowało się zdumienie.

– Co?

Jessie poprawiła bandaż na nodze psa i dopiero po chwili uniosła oczy.

– Nie można powiedzieć, że jest to kuchnia z reklamy środków doczyszczania...

Wskazał na torbę z sianem stojącą obok klatki.

– Dla mnie jest tutaj wystarczająco czysto.

Niall zajrzał do psa, a potem znowu rozejrzał się po kuchni.

Pomieszczenie rzeczywiście było dosyć oryginalne. Ogromna kuchnia, należąca do szpitala i lecznicy, została zaadaptowana dla potrzeb jednego właściciela, a właściwie jego podopiecznych. Jessie wykorzystała każdy centymetr kwadratowy.

Na środku królował ogromny kuchenny piec. Wokół niego rozciągało się królestwo zwierząt: karma, ocieplacze, pudła na pisklęta. Z sufitu zwieszały się bukiety suszonej lawendy wypełniające kuchnię słodkim zapachem przywodzącym na myśl dzieciństwo.

– To tutaj codziennie rano jesz śniadanie?

Jessie uśmiechnęła się, nie przestając głaskać Harry'ego. Łagodnie muskała palcami ucho psa, tak jakby chciała mu pomóc w przejściu od snu wywołanego narkozą do zwykłej, krzepiącej drzemki. Powinien teraz dużo spać.

– Mnie się to podoba – powiedziała zamyślona.

Na studiach zawsze jej mówiono, że weterynarz powinien umieć oddzielić życie zawodowe od prywatnego, ale jej jakoś nigdy się nie udawało.

– Mnie się tutaj też podoba – powiedział szczerze. Rozglądał się zaintrygowany każdym szczegółem oryginalnego wnętrza. – A co to jest? – Zbliżył się do wełnianego worka, kryjącego jakiś niewielki kształt. – Jest tam kto?

Mieszkaniec worka wystawił różowo-brązowy, wilgotny nos; ukazały się ciemne oczka. Mały kangurek spojrział na intruza ze złością, a następnie przeniósł wzrok na Jessie, jakby chciał powiedzieć: „I po co mnie budzicie, skoro nie nadszedł jeszcze czas na obiad?”. Szybkim ruchem znowu schował się do worka i znieruchomiał.

– Na miłość boską! – Niall zdumionym wzrokiem przeliczył wełniane worki. – Cztery. Wszystkie są zajęte?

– Nie, tylko dwa – wyjaśniła pośpiesznie. – Na razie nie mogę przyjmować dalszych sierot.

– Sierot? To znaczy, że one nie urodziły się w domu? Pokręciła głową.

– Ludzie często przynoszą do mnie zwierzęta, które z takich czy innych powodów nie mogą same o siebie zadbać. Wiedzą, że każde przyjmę. Teraz nie mogę tego robić zbyt często, bo sama nie dałabym rady.

– Nie masz nikogo do pomocy?

– Właściwie nie. Czasem przychodzi tu córka jednej z pielęgniarek. Chce studiować weterynarię i trochę ją uczę.

– Nigdy nie miałaś nikogo do pomocy?

Niall krążył wokół jak urzeczony. Oglądał wszystko, wszystkiego dotykał; wyglądał jak mały chłopiec w pracowni czarnoksiężnika.

– Zwykle mieszkają tu moi krewni. Oboje są lekarzami, mieszkanie mają tuż obok – wyjaśniła, nie przestając głaskać Harry’ego. Pies, spokojny i bezpieczny, zapadł w głęboki sen. – Kiedy tu są, bardzo mi pomagają. Ale przez sześć miesięcy...

– Rozumiem – Niall skinął głową. – Przez pół roku czeka cię współpraca z tym koszmarnym doktorem Hurdem, który nie lubi zwierząt. Szkoda, że nie wpisaliście mu tego w zakres obowiązków.

– Nie mieliśmy wyboru. Lepszy doktor Hurd niż nikt.

– Powiedziałaś to bez przekonania.

– Czasami naprawdę nie jestem pewna, co lepsze.

Jessie przypomniała sobie swoją ostatnią rozmowę z Lionelem i wzdrygnęła się, po czym podeszła do zlewu umyć ręce. Nie mogła myśleć o Lionelu, kiedy obok był Niall. Jego obecność przywodziła jej na myśl coś, o czym nie powinna była myśleć. Świadomość, że mógłby tu być stale, że mógłby



dzielić z nią trudy codziennego życia, miała w sobie coś z nieosiągalnego marzenia.

Gdyby był tu ktoś taki, oddany i sumienny, traktujący swój zawód jak powołanie, bez którego nie wyobraża sobie życia Śmieszne, że widzi w tej roli właśnie. Potwora” z Baregi, a nie jakiegoś księcia z bajki z lekarskimi słuchawkami w ręku, który przybywa na białym koniu, aby uleczyć wszystkich mieszkańców wyspy...

– Pójdiesz ze mną do Franka? – powtórzyła.

Nie chciała tego robić, pytanie padło samo. Poczowała się nieswojo. Niall spojrział jednak na zegarek i skinął głową.

– Przez pięć minut pobędę jeszcze lekarzem, a potem zamienię się znowu w „Potwora”. Niech pani prowadzi, doktor Harvey.

Skierowała się do szpitala z lekkim sercem. Rano Frank był niezwykle przygnębiony. Wiadomość o zaginięciu psa bardzo go przybiła. Był zły na siebie, że nie może wstać i sam go szukać. Jedynie solenna obietnica Jessie, że osobiście odnajdzie Harry’ego, sprawiła, że z powrotem opadł na poduszki, choć nie miał nadziei, że kiedykolwiek znowu go ujrzy. Skoro psa nie ma już prawie tydzień...

Ale teraz... Teraz miała mu do zakomunikowania bardzo dobrą nowinę. Otworzyła drzwi i zamarła w progu.

Stary człowiek nie był w stanie przyjmować gości, bo znowu wymiotował. Jego ciałem wstrząsały dreszcze, biała, wymizerowana twarz w niczym nie przypominała dawnego Franka. Przy łóżku, ze zwieszonymi bezsilnie rękami, stała pielęgniarka. Wyglądała na osobę zrozpaczoną własną bezradnością.

Jessie przez dłuższą chwilę nie mogła wymówić słowa. To nie wygląda na zwykłą niedyspozycję żołądkową! Półprzymknięte oczy Franka były podkrążone czarną

obwódka, skóra była sucha jak pergamin. Jedna dłoń konwulsyjnie drżała.

– Co się tu dzieje, Saro?

Jessie szybkim krokiem podeszła do pielęgniarki. Frank nie zwrócił na nią uwagi. Nie zauważył nawet, że ktoś wszedł do pokoju.

– Nie wiem. – Pielęgniarka wyglądała na przerażoną. – Dzieje się coś bardzo złego, Jess. Wymiotuje tak prawie bez przerwy od samego rana.

– Zawiadomiłaś doktora Hurda?

Jessie wiedziała, że Sara sama nie może podejmować żadnych decyzji. Wróciła do zawodu po dwudziestoletniej przerwie. Tego dnia zastępowała pielęgniarkę, która miała wolny dzień.

– Dzwoniłam dwa razy. Powiedział, żeby podać pacjentowi metaclopramid, ale nic nie pomogło. Ostatni raz dzwoniłam jakieś pół godziny temu i obiecał przyjść później...

Później...

Jessie spojrzała na Franka. Dla Franka nie było żadnego „później”; dla Franka mogło być tylko „za późno”.

– Zadzwoń do niego jeszcze raz – poleciła. – Powiedz mu, że pan Reid jest w bardzo złym stanie i niech natychmiast przyjdzie!

– On powiedział, że jest zajęty. Strasznie na mnie krzyczał. Powiedział, że przyjdzie później.

Jessie przeniosła wzrok na Nialla.

Stał obok z obojętnym wyrazem twarzy i wodził po ścianach nieobecny spojrzeniem, tak jakby chciał podkreślić, że cała sprawa zupełnie go nie obchodzi.

– Doktorze...

– Słucham?

– Doktorze, Frank jest moim przyjacielem.

– Chłodny wyraz jego twarzy spłoszył ją i zamilkła. Tylko jej oczy prosiły jeszcze o ratunek dla starego człowieka.

– Nie jestem lekarzem tutejszego szpitala. Nie mogę zajmować się pacjentem leczonym przez kogoś innego.

– W takim razie on umrze...

Słowa głuchym echem odbiły się od ścian pokoju i nikt nie odezwał się ani słowem.

Niall przez dłuższą chwilę przyglądał się staremu mężczyźnie. Frank stracił przytomność. Jego ciałem wstrząsały dreszcze, jakby pod wiotką, chorobliwie białą skórą toczyła się walka z niewidzialnym wrogiem.

– Niech go szlag! – rzucił Niall i Jessie wiedziała, że nie chodzi mu o biednego Franka. Powodem jego wściekłości był nieobecny doktor Hurd. Niall podszedł do łóżka i wziął kartę chorego.

– Cierpi na cukrzycę, tak?

– Tak – odparła Jessie z wahaniem.

– Jaki ma poziom cukru?

Niall spojrzał na pielęgniarkę; Sara zbladła.

– Poziom... cukru...

– Tak, siostrze, poziom cukru.

Jessie oczyma duszy zobaczyła go nagle w sali wykładowej, otoczonego studentami. Cóż ten lekarz może mieć wspólnego z... „Potworem” z Baregi?

– Pacjent jest cukrzykiem, siostrze. Chyba zrobiliście mu badania na poziom cukru we krwi.

– Doktor Hurd nie mówił mi, że trzeba...

– Ale ja mówię – przerwał jej Niall. – Czy mogę zobaczyć jakieś wyniki jego badań? Mam na myśli ostatnie.

– Nie wiem. Coś było robione... Dawaliśmy mu tabletki na cukrzycę.

Widać było, że Sara jest bliska łez.

– Proszę się tym natychmiast zająć, siostró – polecił Niall lodowatym tonem, odkładając na miejsce kartę pacjenta.

– Możesz mi o nim coś powiedzieć? – zwrócił się do Jessie.

– Tutaj wcale nie ma historii choroby.

Pielęgniarka zabrała się do robienia testów na obecność cukru we krwi, siłą powstrzymując łzy.

– Frank zgłosił się do szpitala przed tygodniem – zaczęła Jessie. – Skarżył się na ból w nodze. Zdaje się, że ból nie ustępował. Przestał chodzić, ale doktor Hurd nie chciał mi nic powiedzieć.

Niall uniósł prześcieradło. Noga Franka była czerwona i obrzmiała.

– Zapalenie tkanki łącznej podskórnej.

Znowu sięgnął po kartę pacjenta. Przyjrzał się starannie wykonanemu wykresowi gorączki i ciśnienia; to Sara robiła dobrze.

– Od tygodnia ma trzydzieści osiem stopni i nikt nic nie robi? Czy doktor Hurd nie podaje mu antybiotyków dożylnie?

Ręka Sary, trzymająca probówkę, zadrżała.

– Pacjent dostawał antybiotyki doustnie, panie doktorze, razem z lekarstwem na cukrzycę...

– Nie podawano mu insuliny?

– Nie – stanowczo zaprzeczyła Sara – tylko tamto lekarstwo.

– I nikt nigdy nie mierzył mu poziomu cukru we krwi?

– Nie wiem... – pielęgniarka spłoszonym spojrzeniem obrzuciła Jessie. – Może nocna pielęgniarka albo może doktor Hurd.

– Może – Niall znowu odłożył kartę i podciągnął Frankowi rękaw piżamy – a może nie. Pomożesz mi założyć kroplówkę? – zwrócił się do Jessie.

– Doktor Harvey jest weterynarzem – obruszyła się Sara.

– Wiem, i nigdy nie potraktowałyby psa tak, jak wy tutaj traktujecie tego człowieka. Jak tam poziom cukru, siostrzo?

Jego głos był niebezpiecznie opanowany. Sara drżącym głosem odczytała dane. Ręce drżały jej tak mocno, że ledwo mogła odczytać wynik pomiaru.

– Trzydzieści... dwa...

– Trzydzieści dwa – powtórzył jak echo. – Szesnaście oznacza przekroczenie normy. On ma trzydzieści dwa i nikt się nie pofatygował, żeby...

Umilkł, z trudem opanowując wybuch.

– Ktoś tutaj jest winien karygodnego zaniedbania, ale tym zajmiemy się później. Teraz trzeba natychmiast wykonać badanie moczu. Przedtem proszę mu jeszcze podać insulinę i podłączyć kroplówkę z solą fizjologiczną.

– Ile insuliny mu podać?

– Na początek dwadzieścia jednostek.

– A soli?

– Jak najwięcej.

Niall obrzucił pielęgniarkę lodowatym spojrzeniem. Jej niewiedza najwyraźniej wyprowadzała go z równowagi. Potem zmierzył pacjentowi ciśnienie.

– Dziewięćdziesiąt na pięćdziesiąt, a siostra pyta...

– Mogę jakoś pomóc? – wtrąciła Jessie.

– Daj mi zestaw do insuliny i załóż kroplówkę.

Jessie zniknęła za drzwiami wiodącymi do sali zabiegowej i po chwili wróciła z żądanymi przedmiotami. Znała ten szpital i jego wyposażenie. Przed przybyciem doktora Hurda była tu mile widzianym gościem. Teraz wszystko było inaczej. Doktor Hurd zaprowadził nowe porządki.

Może gdyby Niall tutaj pracował, wszystko funkcjonowałoby jak dawniej. Gdyby Niall zastąpił Hurda...

– Teraz zaaplikuję mu insulinę i zaczniemy podawać kroplówkę. Na początek litr soli fizjologicznej.

Założył Frankowi kroplówkę.

– Insulinę można podawać równocześnie. Powiem siostrze, kiedy odłączyć kroplówkę – zwrócił się do Sary. – Odtąd proszę polecenia dotyczące tego pacjenta przyjmować ode mnie, nie od doktora Hurda. Przejmuję opiekę nad panem Reidem. A teraz...

– Ale przecież doktor Hurd...

Pielęgniarka patrzyła na Nialla z przestraszonym wyrazem twarzy.

Nie miała pojęcia, kim jest ten nieznajomy. Dlaczego wydaje jej rozkazy, dlaczego zachowuje się tak, jakby był...

– Doktor Mountmarche jest lekarzem – próbowała uspokoić ją Jessie.

Pielęgniarka nie wyglądała na przekonaną.

– Nie wiem, czy mogę... – Nagle jej twarz się rozjaśniła. Z korytarza dobiegł odgłos kroków. – Właśnie idzie doktor Hurd – oznajmiła z ulgą.

– Proszę robić, co powiedziałem. – Niall po raz pierwszy podniósł głos. – Proszę nie dyskutować. Ten człowiek może w każdej chwili umrzeć. Jessie, zostań tutaj i przypilnuj, żeby zrobiła to, co kazałem. W razie potrzeby zrób wszystko sama.

– Ale doktor Hurd... nie pozwoli – niemal załkała Sara.

– Doktora Hurda proszę zostawić mnie, siostrze.

Zawahał się, jakby nie był pewien, gdzie rozegrać zbliżający się pojedynek – na korytarzu czy w pokoju chorego. Jessie właściwie zrozumiała jego wahanie. Każda ostra wymiana zdań przy łóżku pacjenta w takim stanie jak Frank wydała jej się niepotrzebna.

– Damy sobie radę same, możesz iść.

– Odtąd pani jest odpowiedzialna za pacjenta, doktor Harvey.

– Tak, oczywiście. Uśmiechnął się do niej lekko.

– Wszystko, byle nie doktor Hurd, co?

– O, tak.

Uśmiech na twarzy Nialla zgasł.

– W takim razie ruszam do boju. Nie na darmo nazywają mnie „Potworem” z Baregi – powiedział, delikatnie dotykając jej dłoni. Potem odwrócił się szybko i wyszedł z pokoju.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jessie próbowała nie słuchać głosów dochodzących z korytarza. Nie była to zwyczajna rozmowa dwóch lekarzy dyskutujących o ciekawym przypadku medycznym.

To chyba w ogóle nie była rozmowa.

Gdyby nie ciężki stan Franka, nie miałyby skrupułów: przyłożyłaby ucho do drzwi i zaczęła podsłuchiwać... Nie mogła sobie jednak na to pozwolić. Trzeba ratować Franka, a przede wszystkim dopilnować Sary, żeby podała mu insulinę, prawidłowo podłączyła kroplówkę i nastawiła ją tak, aby odwodnione ciało pacjenta otrzymało odpowiednią ilość płynu.

Sara drżała na całym ciele. Nie przestając pociągać nosem, trzęsącymi się rękami próbowała wykonywać polecenia Jessie. W końcu Jessie nie wytrzymała.

– Saro, weź się w garść i przestań histeryzować.

– Nie mogę – załkała pielęgniarka. – Strasznie się boję.

– Opanuj się. – Jessie poprawiła woreczek z płynem i sprawdziła, czy ujście kroplówki jest dobrze przymocowane do dłoni Franka. Pogładziła go po ręce.

– Teraz wszystko będzie dobrze – powiedziała łagodnym głosem, z pewnością, której wcale nie czuła.

Wiedziała, że Frank i tak jej nie słyszy, ale miała nadzieję, że może dociera do niego chociaż dźwięk jej głosu.

– Insulina zaraz zacznie działać i poczujesz się lepiej. Odpoczywaj sobie...

Spojrzała na Sarę. Pielęgniarka była kompletnie załamana.

– Trzeba było go zmusić, żeby przyszedł – powiedziała zrozpaczonym głosem. – Wiedziałam, że coś jest nie tak, ale doktor Hurd strasznie krzyczał. Powinnam była...

– Kierować się własnym rozumem – podsumowała Jessie. Mimo zniecierpliwienia, jakie Sara w niej budziła, była w



stanie ją zrozumieć. Gdyby to ona wróciła do zawodu po dwudziestoletniej przerwie... Złość nic tu nie pomoże. Podeszła do nieszczęsnej pielęgniarki i ujęła jej dłonie.

– Saro, posłuchaj. Zawsze byłaś doskonałą pielęgniarką, sama o tym wiesz. Wróciłaś do szpitala po długiej przerwie i na pewno strasznie się czujesz. Musisz siebie przekonać, że dasz sobie radę. W czasie twojej nieobecności niewiele się zmieniło. Są może nowe leki, nowe metody, ale pacjent jest zawsze pacjentem, a chorobę często można zwalczyć, kierując się zdrowym rozsądkiem. Musisz w siebie uwierzyć.

– To wszystko dlatego, że doktor Hurd nie przychodził, a ja tak niepewnie się czuję – rzekła Sara zdławionym głosem. – Nie mam doświadczenia z cukrzycą. Myślałam, że skoro boli go noga, to znaczy, że tam jest stan zapalny i stąd ta gorączka. – Głęboko westchnęła. – Masz rację, Jessie. Muszę w siebie uwierzyć. Nie można pracować w szpitalu i wszystkiego się bać. Przecież nie mogę zawsze czekać, aż mi ktoś powie, co robić. Muszę znowu zacząć się uczyć. Gdybym znała objawy towarzyszące cukrzycy, nie czekałabym na to, co powie doktor Hurd.

Spojrzała w stronę łóżka.

– Myślisz, że z tego wyjdzie? – spytała cicho.

– Oczywiście, że tak – powiedziała Jessie z przesadną pewnością siebie, jakby za wszelką cenę chciała przekonać los, że wszystko już postanowiono, że przeznaczenie czy przypadek zupełnie się tu nie liczą. Udaną wiarą w powrót przyjaciela do zdrowia próbowała przekupić los. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Ujęła wiszącą bezwładnie dłoń Franka.

– Mam dobre wieści, posłuchaj – zaczęła, tak jakby mógł ją słyszeć. – Znalazłam Harry’ego. Jest bardzo zmęczony, ale śpi sobie spokojnie w mojej kuchni. Jak tylko poczujesz się trochę

lepiej i zaczniesz przyjmować, pierwszym gościem będzie twój pies.

Gdyby Lionel Hurd mógł słyszeć podobne herezje! Gdyby tak słyszał, kto zamierza złożyć wizytę jednemu z jego pacjentów! Pies w szpitalu Lionela! Coś takiego! Nigdy!

Nie ma co się martwić na zapas. Na razie i tak nie ma mowy o żadnych wizytach, a potem się zobaczy. Spojrzała na umęczoną twarz starego człowieka. Jego powieki z wolna się podniosły. Patrzył teraz prosto na nią ledwo widzącymi oczami.

– Harry... się znalazł? – Musiała się pochylić, żeby zrozumieć jego słowa. – Jest... bezpieczny?

– Tak – odpowiedziała z energią w głosie.

– Chyba się będę musiał z tego wygrzebać – wyszeptał z wysiłkiem – bo kto by się zajął Harrym...

– Oczywiście, że musisz. Dla Harry'ego i dla mnie.

Więcej nic nie mogła powiedzieć i nic więcej już nie mogła zrobić. Teraz należało tylko czekać. Płyn z kroplówki powoli sączył się do żył chorego; Frank znowu zamknął oczy. Pozostawało jedynie mieć nadzieję, że będzie dobrze. Może nie wszystko stracone, może da się jeszcze naprawić zło wyrządzone staremu człowiekowi przez ludzką bezmyślność.

– Zajmę się Frankiem – powiedziała Sara – Zrobię wszystko, co trzeba. Ale co będzie, jeśli doktor Hurd każe odstawić mu kroplówkę?

W oczach pielęgniarki Jessie dostrzegła przerażenie.

– Nigdy tego nie robi, nie martw się – zapewniła ją, nie wierząc zbyt w swoje słowa.

Lionel Hurd miał bardzo rozbudowane ego, a nic nie wskazywało na to, że Niall zamierza się z tym liczyć. Z ich kłótni mogło wyniknąć niejedno. Niall nie da za wygraną, a Lionel nie ustąpi.

Jessie wyszła na korytarz i cichutko zamknęła za sobą drzwi. Mężczyźni stali naprzeciw siebie. Lionel Hurd był purpurowy z wściekłości. Wszystko wskazywało na to, że bliski jest ataku apopleksji. Krótkie, grube ręce drżały mu konwulsyjnie. Na jej widok postąpił krok do przodu.

– Jak śmiałaś... tutaj... – zbulgotał, machając krótkimi, grubymi rączkami.

– Jak śmiałam co? – zapytała, przenosząc spojrzenie na Nialla. Ten milczał, sztywno wyprostowany, chłodny, nieodgadniony, z rękami w kieszeniach. Zupełnie jak obojętny widz, nieco znudzony rozgrywającym się przed nim spektaklem. On sam podłożył bombę, a teraz spokojnie czekał na jej wybuch. Nie czekał długo.

Lionel uznał, że nie może tajemniczego nieznajomego potraktować tak obcesowo, jak z całej duszy pragnął. Nie wiedział, z kim ma do czynienia. Nieznajomy podawał się za lekarza, a z takimi zagadkowymi ludźmi lepiej uważać. Zwłaszcza jeśli są tak spokojni i pewni siebie.

Nie można od razu atakować, trzeba się zabezpieczyć. Najpierw trzeba wy badać, co i jak.

Natomiast ta dziewczyna, Jessie, osoba bez znaczenia...

– Jak śmiałaś wprowadzić obcego człowieka do szpitala i dopuścić go do mojego pacjenta? – ryknął. – Nie miałaś prawa! Ile razy mam ci powtarzać, że twoje miejsce jest tam, po drugiej stronie budynku! Tu jest szpital, mój szpital! Lecznica dla zwierząt jest zupełnie gdzie indziej! Jeśli zapomniałaś, to zaraz ci przypomnę. Złożę zażalenie i wyrzucą cię stąd!

– Ten budynek jest prywatną własnością. Nikt nie może mnie stąd usunąć – odparła spokojnie.

– Odpowiednia komisja ministerstwa zdrowia już się tym zajmie. Zaraz do nich napiszę. Kiedy się dowiedzą...

– Kiedy się dowiedzą o karygodnych zaniedbaniach wobec chorego, jakich dopuszczono się w tym szpitalu – wtrącił nieoczekiwanie Niall – mogą rzeczywiście zrobić wszystko.

– Nie zamierzam... – napuszył się Lionel.

– Po pierwsze, podawał pan cukrzykowi przez cały tydzień antybiotyki doustnie, nie przejmując się tym, że w ogóle nie skutkują i że pacjent stale ma wysoką gorączkę. To po pierwsze, a po drugie – Niall wymierzył w niego dwa palce – pacjentowi Z cukrzycą przez cały pobyt w szpitalu nie zbadano poziomu cukru we krwi, nie zbadano moczu ani nie zrobiono morfologii. Nie wykonano żadnych podstawowych badań! Po trzecie i ostatnie, pacjent od kilku godzin wymiotuje, a pan nie raczy się do niego pofatygować. Doktorze Hurd, wie pan, co ja bym zrobił na pańskim miejscu? Schowałbym ogon pod siebie i siedział cichutko, udając, że mnie nie ma, a nie groził innym.

– Kim pan, do cholery, jest? – wybuchnął Lionel. – Kim pan jest, żeby krytykować mój sposób leczenia?

– Jestem lekarzem i nie miałem zamiaru do niczego się wtrącać, ale zostałem zmuszony. Musiałem ratować człowieka. Nie miałem wyboru.

– Jest pan lekarzem? – Lionel przyjrzał mu się z niedowierzaniem. – Gdzie pan studiował?

– W Londynie, a pan?

– Nie mam obowiązku panu mówić.

– Gdzie pan studiował? – powtórzył Niall, patrząc na niego badawczo.

Doktor Hurd jeszcze bardziej poczerwieniał.

– Ja? W Melbourne. Zresztą, to nie ma nic do rzeczy. Bez względu na to, kim pan jest, proszę natychmiast opuścić szpital. Bez względu na to, gdzie pan studiował, mówiono chyba panu, że nie wolno wtrącać się do leczenia pacjenta pozostającego pod opieką innego lekarza, jeśli ten ostatni panu

na to nie pozwoli. To nieetyczne i nie do przyjęcia. Niech się pan stąd wynosi, i to już. I proszę zabrać stąd tę panienkę.

– Już idę – odparł Niall, dając znak Jessie, żeby nie reagowała. – Zanim jednak wyjdę, chciałbym jeszcze coś panu powiedzieć. Będę odtąd bacznie obserwował pańską pracę. Zamierzam dokładnie się panu przyjrzeć, doktorze Hurd. Ponadto, jeśli Frank Reid umrze, zrobię wszystko, żeby zakazano panu praktyki i wykreślono pana ze spisu lekarzy na całym świecie. A zrobię to z prawdziwą przyjemnością.

Zapanowała martwa cisza – A zatem, gdybym to ja był na pańskim miejscu – ciągnął po chwili Niall – wykonałbym ściśle wszystkie zalecenia, jakie przekazałem pielęgniarce. I zrobiłbym to bardzo starannie, najdokładniej, jak tylko można. We własnym, dobrze pojętym interesie.

Skierował się ku wyjściu, ciągnąc za sobą Jessie. W milczeniu przebyli korytarze i dopiero kiedy wyszli na słoneczny dziedziniec, Jessie się odezwała:

– Strasznie mi przykro – nie odrywała spojrzenia od dalekiej linii morza – że cię w to wpakowałam. Przepraszam.

– Nie masz za co. – Niall z trudem hamował gniew. – Zastanawiam się tylko, co za idiota przysłał tu tego ignoranta?

– Zaraz ci wszystko wytłumaczę. Byliśmy w kropce i nie było wyboru.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że przez niego ktoś może umrzeć? Przecież on może zabić pacjenta.

– Może teraz się opamięta – odparła z wahaniem. – Może on tylko jest po prostu leniwy.

– Bardzo bym chciał tak myśleć, ale to chyba coś więcej niż zwykłe lenistwo. Zbadać choremu na cukrzycę poziom cukru to po prostu odruch. Nie można o tym zapomnieć. – Spojrzał na zegarek. – Teraz naprawdę muszę już iść.

Powiedział to z takim żalem, jakby wcale nie zamierzał odchodzić, lecz był zmuszony to zrobić.

Ona też by woląa, żeby został. Nie chciała wracać do swojej części szpitala i zamartwiać się w samotności, jak Lionel Hurd może zaszkodzić biednemu Frankowi. Gdyby tylko naprawdę mogła uwierzyć, że on cokolwiek umie, że to było tylko zwykłe zaniedbanie...

– Paige na mnie czeka...

Niall przeniósł wzrok z linii morza i utkwiał go w Jessie. Długo nie mógł oderwać oczu od jej drobnej, dziewczęcej figurki. Coś się między nimi rodziło, lecz nie potrafiła tego na razie pojąć. Potwór'' z Baregi...

Gdyby naprawdę był potworem, wszystko byłoby o wiele prostsze... Łatwiejsze dla wszystkich. Bezpieczniejsze.

– Tak, oczywiście – szepnęła. I nagle coś sobie przypomniała: – Mój samochód. Został tam, blisko twojego domu.

– Przyprowadzę ci go tutaj.

– Naprawdę?

– Wystarczy, że dasz mi kluczyki.

– Niall... – rzekła, wyjmując kluczyki z kieszeni.

– Tak?

– Bardzo dziękuję – powiedziała, patrząc mu w oczy.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł automatycznie, a po chwili zastanowienia dodał, nie patrząc na nią: – Chociaż właściwie myślę, że byłoby lepiej, gdybym cię wcale nie spotkał.

Już dwunasta...

Był zwykły dzień pracy, a ona jeszcze nic nie zrobiła. Nie wiedziała, od czego zacząć. Cały plan dnia legł w gruzach.

O lunchu w ogóle nie mogło być mowy. Przyrzekła jednemu z okolicznych farmerów, że zajrzy do niego zbadać krowę z zapaleniem wymienia. Zrobi to, gdy tylko będzie miała samochód z powrotem. Od czwartej zaczyna przyjęcia w lecznicy, a przedtem musi zmienić opatrunek Harry'emu.

Trzeba też znaleźć czas na karmienie małego kangurka i niewiele większego wombata.

A do tego wszystkiego nie może przestać myśleć o Franku. I o Niallu Mountmarche'u... Potworze z Baregi.

Na tym wszystkim upłynął jej pracowity, wypełniony zajęciami i niepokojem dzień. Do swej przedziwnej, pełnej zwierząt i ziół kuchni dotarła dopiero o ósmej wieczorem. Była potwornie głodna i padała ze zmęczenia. Otworzyła puszkę z zupą i zrobiła kilka grzanek. Zza stołu zerknęła w stronę Harry'ego.

Pies otworzył oczy i odwzajemnił się niezwykle bystrym spojrzeniem. Ciekawe, co go tak zainteresowało? Ona czy grzanki? Roześmiała się, odłamała kawałek chrupiącego chleba i podeszła do psa. Harry z gracją, niezwykle delikatnie wziął do pyska grzankę. Nawet gdy był ciężko chory, potrafi! się zachować jak na psa z klasą przystało.

– Jak się masz, piesku!

Jessie uśmiechnęła się do niego i nagle ogarnęła ją radość. Następna grzanka spotkała się z równie dobrym przyjęciem. Przysiadła obok psa i jedli razem w ciszy zakłócanej jedynie szelestem psiego ogona zamiatającego podłogę. Jeszcze jeden znak, że Harry czuje się dobrze.

Ciekawe, jak czuje się jego pan...

Ta myśl napełniła ją smutkiem. Dawniej zaraz by tam poszła. Dawniej była w szpitalu miłym gościem. A teraz, gdyby Lionel Hurd zastał ją w pokoju Franka, pewnie by ją wyrzucił.

Ale może wcale go tam nie ma?

Doktor Hurd ma zwyczaj robić błyskawiczny obchód o szóstej wieczorem, a potem zamyka się w swoim mieszkaniu w drugiej części budynku. Po liczbie pustych butelek po whisky, jakie widywała w pojemniku na śmieci, mogła się domyślić, w jaki sposób jedyny lekarz na wyspie spędza

wolny czas. Pewnie dzisiaj robi to samo, może więc zajrzałaby do Franka?

Bezszelestnie przeszła przez długi szpitalny korytarz. We wszystkich pokojach panowała cisza, tylko z męskiego oddziału dobiegały głosy. Przystanęła i zaczęła nasłuchiwać. Po chwili jej twarz rozjaśniła się. Rozpoznała głos przełożonej pielęgniarek.

Bogu dzięki, to Geraldine, najlepsza i najbardziej doświadczona pielęgniarka na wyspie. Jej głos płynął z pokoju Franka. A co ważniejsze, słycać było również głos pacjenta.

Weszła do pokoju i zbliżyła się do łóżka. Frank był jeszcze bardzo blady, ale jego twarz straciła już przerażająco woskową barwę. Spoczywał bezwładnie na poduszkach, ale jego oczy przytomnie śledziły każdy ruch pielęgniarki. Z wolna przeniósł spojrzenie na gościa.

– Jess...

Głos był cichy, ale nie ulegało wątpliwości, że Frank czuje się o wiele lepiej. Oczy Jessie napęłniły się łzami.

– Witaj, Frank. – Ucałowała go w policzek. – Jak się masz? Chyba żyję. W każdym razie tak uważa Geraldine.

– Oczywiście, całkiem z tobą nieźle – oznajmiła pielęgniarka, po czym, zwracając się do Jessie, dodała zupełnie innym tonem: – To naprawdę straszne. Sara wszystko mi powiedziała. Wiem, że Frank ma cukrzycę, ale byłam pewna, że robią mu próby rano. Ponieważ Sara czuje się jeszcze bardzo niepewnie, ustaliłyśmy, że nocne dyżury będziemy pełnić razem, a w dzień będzie wykonywała polecenia doktora Hurda. Tymczasem sama wiesz, co się stało.

– Nie jest tak źle.

Jessie oczami wskazała jej pacjenta. Trzeba oszczędzić Frankowi wszelkich informacji, które mogłyby wzbudzić w



nim nieufność. Przecież doktor Hurd w dalszym ciągu był jego lekarzem. Najlepiej zmienić temat.

– Jak widzisz, Frank świetnie daje sobie radę. Zobacz, jak dobrze wygląda.

– A co z Harrym? – stary człowiek niespokojnie poruszył głową. – Powiedz mi, co z Harrym.

Tylko na to czekała. Przysiadła na łóżku i wszystko im opowiedziała: jak szukała psa w winnicy „Potwora”, jak znalazła obu, i co było potem. Kiedy w swej opowieści dotarła do szczęśliwie zakończonej operacji, słuchacze nie kryli zdumienia.

– Coś takiego! – zawołała Geraldine. – Kto by pomyślał, że „Potwór” jest człowiekiem, a do tego lekarzem. I jeszcze na dodatek ma dziecko!

– Tak, jest ojcem.

Jessie lekko posmutniała na wspomnienie Paige. Z dziewczynką było coś nie w porządku. Jej zachowanie było znacznie bardziej niepokojące niż zachowanie „Potwora”. Spojrzała na kończącą się kroplówkę.

– Ile już tego dostał?

– Trzy litry – odparła Geraldine. – Trzeba mu dać następną porcję, ale nie wiem, co robić. Doktor mi nic nie mówił. Jak myślisz, mam dać?

– A co zwykle robisz w takiej sytuacji?

– Dzwonię i pytam doktora.

– No to zadzwoń i zapytaj.

Nie ma innego wyjścia. Ona nie może radzić pielęgniarce, jak ma postępować z chorym. Pacjent ma lekarza prowadzącego i nikt oprócz niego nie może decydować o dalszej terapii. Byłoby wysoce niewłaściwe, gdyby ona, Jessie, wypowiadała się na ten temat. Niewłaściwe i niemoralne. Wstała i uśmiechnęła się do Franka.

– Doktor Hurd na pewno zaraz przyjdzie. Ja wpadnę jutro rano. Na razie, cześć.

– Jutro rano, to znaczy – zanim doktor Hurd pojawi się w szpitalu. Wszyscy obecni zrozumieli to właściwie. Geraldine skrzywiła się z niechęcią.

– Zostało jeszcze aż sześć miesięcy do powrotu naszych lekarzy. Muszę przyznać, że mi się dłuży bez nich.

– Mnie też – odparła Jessie.

Strasznie długi dzień dobiegał wreszcie końca. Marzyła tylko o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się w łóżku. Szybko wzięła prysznic, sprawdziła, czy u zwierząt wszystko w porządku, i pomknęła w stronę sypialni. Stukanie do drzwi zatrzymało ją w pół drogi. Tylko tego brakowało!

Mieszkanie Jessie znajdowało się na tyłach lecznicy dla zwierząt, podobnie jak mieszkanie doktora Hurda, mieszczące się na tyłach szpitala. Łączył je wspólny, wewnętrzny korytarz.

To nie może być nikt z zewnątrz. Pewnie Lionel.

Jessie włożyła długi szlafrok i starannie zapięła go pod szyją. Lionel nieraz już w nocy stukał do jej drzwi po kolejnej butelce whisky i zwykle był wtedy znacznie bardziej przyjaźnie nastawiony niż w ciągu dnia. Ona jednak wołała jego dzienną agresję. Lekko uchyliła drzwi. W progu stała Geraldine.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłam – była bardzo zdenerwowana. – Przepraszam, że wyciągnęłam cię z łóżka, ale...

– Coś się stało z Frankiem?

– Nie. Dałam mu nową kroplówkę, ale zrobiłam to na własną odpowiedzialność. Doktor Hurd jeszcze nie wrócił i nie odpowiada na telefon.

Bardzo dziwne. Lionel Hurd, jak każdy lekarz na wyspie, zawsze miał przy sobie przenośny telefon. Należało to do jego

obowiązków. Można go było wezwać w każdej chwili, nawet kiedy znajdował się na drugim krańcu wyspy.

Jessie spojrzała na zegarek. Dopiero dziewiąta. Kładła się spać bardzo wcześnie, bo w ciągu nocy kilka razy musiała wstawać do swoich czworonożnych sierot, ale o tej porze życie na wyspie toczyło się jeszcze normalnie.

– Może zepsuł mu się telefon.

– To nie to. Też tak pomyślałam i wszystko sprawdziłam. Wykręciłam jego numer i podeszłam pod drzwi mieszkania posłuchać. W jego pokoju telefon dzwoni.

– W takim razie wyszedł bez telefonu. Co prawda, nie wolno mu tego robić, ale był dzisiaj w takim stanie, że mógł zrobić wszystko; Pewnie pojechał do miasta, do jakiegoś lokalu.

– Nie. Stało się chyba coś gorszego.

– Ale co? Spotkało go coś złego?

Pielegniarka przez chwilę milczała, jakby zmagając się z samą sobą.

– Posłuchaj – rzekła wreszcie. – Kiedy go tak szukałam, zadzwoniłam do Sary, bo myślałam, że może jej zostawił jakieś polecenia dotyczące Franka. Sara nic nie wiedziała, ale jeden z jej synów powiedział, że widział, jak doktor wsiadał dziś po południu do samolotu. Sara najpierw myślała, że mu się przywidziało, ale kiedy się okazało, że nigdzie go nie mogę znaleźć...

Jessie osłupiała. Dziś jest środa; samoloty do Sydney startują z wyspy trzy razy w tygodniu, między innymi w środę...

– Nie mógł przecież tak po prostu sobie odejść – zamyślona potrząsnęła głową. – A właściwie, dlaczego nie?

Geraldine spojrzała na nią przestraszonym wzrokiem.

– W dyżurce są zapasowe klucze od jego mieszkania. Może byśmy...

– Dobrze.

Wcale nie chciała użyć tego klucza. Wiedziała, że kiedy to zrobi, koszmar stanie się prawdą. I rzeczywiście.

Mieszkanie Lionela wyglądało tak, jakby przeszedł przez nie huragan. Wszystko było przewrócone do góry nogami; większość rzeczy doktora w nieładzie wałała się po podłodze. Musiał się pakować w wielkim pośpiechu.

– Zwiął, po prostu zwiął – Geraldine zatrzymała się w progu jak wryta. – Ale dlaczego?

Jessie westchnęła.

– Twój mąż jest tutaj szefem biura zatrudnienia, prawda?

– Tak.

– Czy doktor Hurd, kiedy starał się o posadę na wyspie, złożył wszystkie dokumenty? Czy ktoś sprawdzał prawdziwość jego słów?

– Nie wiem – odparła Geraldine po chwili namysłu. – Chyba nie, bo wszyscy bardzo się spieszyli. Groziło nam, że zostaniemy bez lekarza. Poprzedni lekarz też wyjechał w pośpiechu... Ale dlaczego uważasz, że doktor Hurd kłamał?

– Niall Mountmarche chyba coś o tym wie – rzekła powoli Jessie. – Miał go sprawdzić. Nie wiem, jak i gdzie tego dokonał, ale wszystko wskazuje na to, że wypłoszył nam lekarza z wyspy.

– Jeśli Lionel Hurd w ogóle był lekarzem – podsumowała Geraldine i spojrzała na Jessie z troską w oczach. – I co my teraz zrobimy?

– Został nam doktor Mountmarche – pomyślała głośno Jessie. – Jeśli on z kolei naprawdę jest lekarzem. Właściwie nic o nim nie wiemy.

– Niall Mountmarche uratował Frankowi życie – rzeczowo zauważyła pielęgniarka – a to już niemało. Na pierwszy rzut oka widać, że jest o niebo lepszy od tamtego. Musisz koniecznie go namówić, żeby nam pomógł.

Jessie wyobraziła sobie, że „Potwór” z Baregi mógłby tutaj wrócić, pracować tuż obok niej...

– Ty jedna go znasz – ciągnęła Geraldine. – Gdyby ci się nie udało, pošlemy do niego delegację mieszkańców, ale najpierw spróbuj sama.

– Teraz, zaraz? Geraldine uśmiechnęła się.

– Nie, jutro z samego rana. Jakoś wytrzymamy. Frank ma podłączoną kroplówkę i na razie dam sobie radę sama, ale jutro... Jutro jakiś lekarz musi ustalić dawki insuliny i antybiotyku. Wynika z tego, że doktor Mountmarche powinien być w pracy przed południem.

– Posłuchaj – zaczęła niepewnie Jessie. – On nie bardzo ma ochotę na kontakty z ludźmi. Nie sądzę, żeby się zgodził tu przychodzić, a co dopiero regularnie pracować. Jeśli odmówi...

– Nie może – Geraldine skrzyżowała ręce na piersi. – Powiedz mu, że jeśli nie przyjdzie, będziemy musieli odesłać Franka samolotem do Sydney. Franka i każdy inny nagły przypadek. Zobaczysz, nie odmówi. Na pewno nam pomoże.

Na pewno.

– A teraz się prześpij. Jutro czeka cię walka ze smokiem.

– Dobrze, Geraldine, dobranoc. Jestem strasznie zmęczona. Czuję, że zaraz zasnę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zaraz zasnę! Dobre sobie.

Prawie w ogóle nie spała. O świcie zwlokła się z łóżka i z zapuchniętymi oczami ruszyła w drogę. Na furtce wiodącej do winnicy widniał ten sam napis.

– O Boże! – westchnęła z ciężkim sercem. – O Boże... Niall Mountmarche był w domu. Z komina unosił się dym; od strony wzgórz pokrytych winnymi krzewami dobiegał warkot traktora. Pewnie Hugo zaczął dzień pracy. Gdy wysiadła z samochodu, w bocznych drzwiach domu ukazał się Niall. Miał na sobie jedynie płócienne spodnie. O Boże...

– Doktor Harvey?

Powitanie było bardziej niż chłodne. Czowała się tak, jakby oblano ją zimną wodą.

– Dzień dobry – powiedziała zdławionym głosem.

Ta oficjalna wymiana słów miała w sobie coś absurdalnego. Jessie wolnym krokiem skierowała się w stronę domu. Ubrana była znacznie staranniej niż przy pierwszym spotkaniu. Miała na sobie dzinsy i białą bluzkę. Wiedziała, że i tak nie wygląda na swój wiek, ale przynajmniej nie ma podrapanych kolan, pobrudzonej ziemią twarzy i potarganych włosów.

– Czym mogę służyć?

Oficjalny ton jeszcze bardziej ją zmieszał.

– Potrzebujemy twojej pomocy – wykrztusiła, nie panując nad drzeniem głosu.

Gdyby tylko nie wyglądał tak nieprawdopodobnie pociągająco... Gdyby był choć odrobinę mniej przystojny... Przez sekundę miała ochotę zawrócić, dopaść samochodu i uciec. Nikt jej nigdy nie powiedział, jak ma się zachować młoda dama, kiedy ktoś robi na niej takie wrażenie!

– Mojej pomocy?

– Lionel Hurd wyjechał.

- Naprawdę? Coś takiego...
- Nie wyglądasz na zaskoczonego.
- Bo nie jestem.
- Musiałeś go czymś przestraszyć.
- Niewykluczone.

Niall lekko zwrócił głowę w stronę wnętrza domu i przez chwilę jakby czegoś nasłuchiwał. Potem, nieco uspokojony, znowu spojrzał na Jessie.

- On nie miał dyplomu.
- Jak to?

– Prawdę mówiąc, dziwi mnie, że tego nie sprawdziliście. Zadzwoiłem wczoraj do kilku miejsc i wszystkiego się dowiedziałem. Facet miał jakieś problemy z alkoholem, studiował kilka lat, a potem rzucił medycynę. Był już ścigany za bezprawne wykonywanie zawodu. Chciałem dziś o wszystkim zawiadomić tutejszą policję, ale jak widzę, doktor Hurd sam zakończył swoją sprawę. Zupełnie słusznie.

- Rozumiem.

Jessie przygryzła wargi. Niall się nie poruszył. Dalej stał w progu, jakby z niecierpliwością czekał, aż nieproszony gość pożegna się i odejdzie.

- A co z Frankiem? – zapytał jakby wbrew sobie.

– Całkiem nieźle. – Zebrała się na odwagę. – Ja... My... Trzeba mu podać insulinę i antybiotyki. Pielęgniarki nie wiedzą, jakie dawki. Nie mamy lekarza.

- Musicie go sobie jak najszybciej sprowadzić.

– To nie jest takie łatwe. Nie ma wielu chętnych. Teraz jest październik i wszyscy lekarze mają już kontrakty. Zresztą, załatwianie formalności bardzo długo trwa.

– Jednym słowem, macie kłopot. Bardzo współczuję, ale nie mogę pomóc – powiedział tonem kończącym rozmowę.

- Możesz nam pomóc.
- Nie.

Zapadła cisza. Zza wzgórz dochodził warkot traktora.

– Bardzo cię proszę – odezwała się wreszcie. – Będziemy musieli odesłać stąd Franka samolotem do Sydney. Nim się wszystko przygotuje, upłynie sporo czasu. A dla ciebie to przecież...

– Co dla mnie?

– Dla ciebie to przecież...

– Sama nie wiesz, co mówisz.

Powiedział to sztucznie podniesionym głosem, jakby chciał zagłuszyć jakiś inny, dochodzący z głębi domu dźwięk. Nie udało mu się. Jessie wyraźnie usłyszała płacz dziecka.

– A teraz żegnam.

Odwrócił się i wszedł do środka. Jessie stała jak sparaliżowana. Wstęp surowo wzbroniony. Surowo. Wielki, czarny napis pojawił jej się przed oczami, ale mimo to nie ruszyła się z miejsca. Chodzi o zdrowie i życie Franka. A może jeszcze o coś, czego nie potrafi nazwać.

Nie odpowiadając sobie na to pytanie, zamknęła oczy i przekroczyła próg niegościnnego domu. Znalazła się w ogromnej kuchni. Obok pieca klęczał Niall z dziewczynką w ramionach. Dziecko rozpaczliwie płakało. Było jeszcze w piżamce i wyglądało na ciężko chore.

– Co tu się dzieje?

Jessie zastygła na środku kuchni. Powinna jak najszybciej opuścić to miejsce, ale coś w głębi duszy kazało jej zostać. To coś to była miłość do małych, dzikich, porzuconych zwierząt. Przecież została weterynarzem właśnie po to, żeby nieść pomoc bezbronnym istotom. Jedną z nich miała właśnie przed sobą.

– Mogę ci pomóc, Niall?

Przeraźliwy płacz jeszcze się wzmógł. Ciało dziecka wyprężyło się i zeszywniało. Niall zwrócił ku Jessie wykrzywioną gniewem twarz.



- Co ty tu, do diabła, robisz? Wynoś się!
- Nie wyjdę, zanim mi nie powiesz, co się dzieje.

Wiedziała, że popełnia być może niewybaczalny błąd. Ktoś jednak musi pomóc temu biednemu, zagubionemu stworzeniu. Rusztowanie ortopedycznych butów wystających spod piżamki, zrozpaczona buzia, wykrzywione płaczem usta, przerażone oczy.

– Pozwól mi spróbować...

– Nie! – Niall mocniej przycisnął do siebie dziecko, jakby chciał je bronić. Płacz stał się rozdzierający.

– Pozwól mi – wyciągnęła ręce. – Umiem uspokoić małe... Nie ustąpił. Na jego twarzy malowała się wściekłość, w oczach był potworny smutek i brak nadziei. Jeszcze przez chwilę zmagali się w nierównej walce, po czym Jessie poczuła, że uścisk mężczyzny słabnie. Łagodnym ruchem wyjęła dziecko z jego ramion i mocno przytuliła.

Nic nie mówiła. W milczeniu tuliła do piersi małe ciało wstrząsane łkaniem. Potem wolnym krokiem skierowała się do fotela stojącego w rogu kuchni. Usiadła w nim z dzieckiem w ramionach, lekko je kołysząc całym ciałem.

– Daj nam kubek ciepłego mleka – powiedziała cicho, nie patrząc na Nialla.

Teraz nie zwracała na niego uwagi. Niall przestał istnieć, odsunął się na dalszy plan. Miała świadomość jego obecności, ale ważne było tylko dziecko. Tak właśnie tuliła do siebie dzikie zwierzątka porzucone w lesie. Ogrzewała je własnym ciałem, przekazując to, czego instynktownie szukały. Ciepło i bezpieczeństwo. Najważniejsze to wzbudzić ich zaufanie. Zwykle, kiedy znalazła małą leśną sierotę, wkładała ją do wełnianego woreczka i nosiła z sobą do pracy. W tym wypadku należało zrobić podobnie.

To jednak było niemożliwe. Mogła tylko tulić płaczące dziecko i czekać, co stanie się dalej. Wszystkie młode

najpierw sztywniały z przerażenia, lecz po chwili przytulały się do niej ufnie. To była tylko kwestia czasu. Trzymała w objęciach wątle ciało dziewczynki, obciążone ortopedycznymi buciorami, i cichym głosem nuciła kołysankę, którą kiedyś śpiewała jej matka.

– Śpij, maleńka, śpij...

Nie widziała, jak długo tak siedzi, ale nagle napięcie zelzało i przerażenie zaczęło ustępować. Tak jakby coś złego stopniało w dziecku w jej ciepłych objęciach. Wyczerpana szlochom, Paige głęboko westchnęła.

– Śpij, maleńka, śpij...

Niall milczał. Odstawił mleko z kuchenki, jakby rozumiejąc, że nie nadeszła jeszcze odpowiednia pora. Krążył po kuchni, od czasu do czasu spoglądając na siedzącą w fotelu kobietę z dzieckiem. Łkanie ucichło i zapanowała cisza. Mała rączka wczepiona w bluzkę Jessie nie rozwarła się ani na chwilę. Jessie poruszyła się i pocałowała dziewczynkę w czubek głowy.

– Napiłabym się ciepłego mleka, a ty, Paige?

Dziewczynka lekko drgnęła, a potem znowu przylgnęła do Jessie, tak jakby tym ledwo dostrzegalnym ruchem wyrażała przyzwolenie. Jessie dała Niallowi znak oczami i po chwili miała już w ręku kubek.

Najwyraźniej Niall postanowił zaryzykować i powierzyć swą córkę weterynarzowi.

– A teraz, maleńka, wypij troszkę.

Jessie przytknęła kubek do zaciśniętych ust dziecka i wstrzymała oddech. Dziewczynka oderwała rączkę od jej bluzki, ujęła kubek i zaczęła pić. Jessie odetchnęła z ulgą. Wygrała.

– No więc – szepnęła, czując, jak małe ciało przytula się do niej znowu, jakby chciało z niej zaczerpnąć więcej ciepła – powiedzcie mi, co się stało?

– Paige ma koszmarne sny – odrzekł Niall z drugiego końca kuchni. – Budzi się przerażona.

Jessie mocniej objęła ramionami dziewczynkę.

– Złe sny? To naprawdę straszne.

– Straszne – szepnęła dziewczynka.

Wyciągnęła w stronę ojca pusty kubek po mleku i błyskawicznym ruchem powróciła w ramiona Jessie. Na twarzy Nialla odmalowała się ogromna przykrość.

– Od kiedy ma takie sny?

– Nie wiem – wpatrywał się w twarz córeczki. – Paige... zawsze mieszkała z matką. Dopiero od pięciu miesięcy jesteśmy razem. Kiedy matka... musiała wyjechać, zabrałem ją do siebie.

– Zabrałeś skąd?

Mała rączka znowu wczepiła się w płócienną bluzkę.

– Ze szpitala w Nepalu – odpowiedź Nialla była krótka i szybka, jakby chciał jak najprędzej skończyć z wyjaśnieniami.

– Zadzwoniono do mnie ze szpitala, że moja córka została przyjęta z objawami choroby Heine-Medina, a jej matka musiała wyjechać.

Jessie zmartwiała z przerażenia.

– Heine-Medina? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Przecież teraz dzieci nie miewają już takich chorób.

– Miewają, jeśli nie są szczepione – wyjaśnił sucho. – Matka Paige uważała, że szczepionka nie jest potrzebna.

– A ty?

– Ja nie miałem pojęcia, że mam córkę – mówił beznamiętnym, spokojnym głosem. – Zanim do mnie zadzwonili z Katmandu, nie wiedziałem nawet, że jestem ojcem. Od pięciu lat mam córkę i nic o tym nie wiedziałem. Dopiero ten telefon...

– Wtedy ci powiedzieli, że jest chora?

– Tak. Może grzanekę, pani doktor?

O tak, natychmiast należy coś zjeść. W wypadkach wielkiej niepewności natychmiast należy coś zjeść – tego nauczyły Jessie lata praktyki. Kiedy sprawa jest niezbyt ważna, wystarczy filiżanka czekolady; kiedy jest naprawdę poważna – potrzebna jest przynajmniej grzanka – Co o tym myślisz, Paige? – Jessie oderwała wzrok od oczu Nialla i spojrzała w bledziutką twarz dziewczynki. – Masz ochotę na grzankę? Tata robi dobre grzanki?

– Tak – szepnęło dziecko. Jessie uśmiechnęła się.

– W takim razie, bardzo proszę. Obie mamy ochotę na grzanki.

Nagle zapanowała rodzinna atmosfera. Jessie, nie wypuszczając dziewczynki z objęć, przeniosła się na krzesło za kuchennym stołem. Naill przygotował grzanki z masłem i konfiturą. Paige nieoczekiwanie nabrała apetytu i jadła z zapalem, nie schodząc z kolan Jessie. Pozornie zachowywała się już zupełnie normalnie. Pozornie, bo mała rączka w dalszym ciągu wczepiona była w bluzkę Jessie.

– Wiesz, kto lubi grzanki prawie tak samo jak ty? Dziewczynka spojrzała na nią nieśmiało.

– Kto?

– Ten piesek, którego wczoraj z tatą operowaliśmy. Bardzo dobrze się czuje. Zrobiłam jemu i sobie grzanki i zjadł całą furę.

– Naprawdę? – na ustach Paige pojawił się cień uśmiechu.

– A jak jego łapka?

– Wspaniale. To wszystko zasługa twojego tatusia. Paige spojrzała na ojca, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Chciałabym zobaczyć tego pieska – powiedziała.

Chciała sprawdzić. Nie robiła wrażenia istoty darzącej dorosłych nadmiernym zaufaniem.

– Harry na pewno bardzo się ucieszy – oznajmiła Jessie z uśmiechem. – Ubierz się i tata zabierze cię do szpitala. Jest

tam ktoś, kto bardzo potrzebuje twojego taty. Prawie tak samo jak Harry.

Skąd znalazła w sobie tyle odwagi, żeby powiedzieć coś podobnego? Weszła na bardzo niepewny grunt. Rozpoczęła dialog z mężczyzną za pośrednictwem dziecka. Jego dziecka.

– Pani doktor... – głos Nialla był groźny.

– Tak?

– Już chyba powiedziałem...

– Frank cię potrzebuje, a skoro Paige chce zajrzeć do moich zwierząt...

– Nie wolisz zostać w domu, Paige? – Niall spojrzał na córkę ze zdumieniem, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

– Chcę zobaczyć Harry’ego – powtórzyła. – Tatusiu, bardzo cię proszę.

– Zapanowała długa cisza.

– To szantaż, zwykły szantaż – rzekł wreszcie Niall.

– Frankowi potrzebny jest lekarz. Robię wszystko, żeby go znaleźć.

– Nawet za cenę spokoju mojej córki?

Paige nie zwracała na nich uwagi zajęta zlizywaniem konfitur z palca.

– Nie – rzekła poważnie Jessie – nie za cenę spokoju twojej córki. Nie chcę nikogo zranić. Przysięgam, że...

– Nic mi nie przysiękaj. Już to słyszałem. Wstał od stołu i zaczął zmywać naczynia.

– Paige – powiedział po chwili, nie odwracając się – skoro tak bardzo chcesz zobaczyć tego pieska, to zacznij się ubierać.

– Czy to znaczy, że oboje tam pojedziecie? – zapytała Jessie z niedowierzaniem.

– Tak, ale zostałem do tego zmuszony.

Jessie zaproponowała dziewczynce pomoc przy ubieraniu, ale jej propozycja została przez ojca i córkę stanowczo odrzucona.

– Zawsze ubiera się sama. Nie chce, żeby jej ktoś pomagał. Kiedy dziewczynka, podpierając się kulami, wyszła z kuchni, Jessie i Niall spojrzeli na siebie.

– Bardzo ci dziękuję. Wiem, co to dla ciebie znaczy – powiedziała z wysiłkiem.

Patrzyli na siebie, czując, jak to spojrzenie ich łączy. Tak jakby rodząca się między nimi więź była czymś materialnym, czymś, czego można dotknąć.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz.

– Niall oderwał od niej wzrok i wrócił do zmywania naczyń.

Jeśli Paige będzie cierpiała, to...

– Dlaczego miałyby cierpieć?

Talerz w rękach Nialla pękł z trzaskiem. Jessie spojrzała na leżące w zlewie skorupy i mimo woli uśmiechnęła się.

– Czym ten biedny talerz zasłużył sobie na tak straszny los?

Niall odwrócił się i patrzył na nią z wyrazem ledwo hamowanej furii.

– Co cię tak ubawiło? – W miarę, jak na nią patrzył, jego gniew się rozpląwał, a w oczach zaczynało pojawiać się rozbawienie. – On nie – dodał w końcu. – To ty sobie zasłużyłaś na skръcenie karku.

– Ale na wszelki wypadek wolałeś zemścić się na nieszczęsnym talerzu. Bardzo mądrze.

Wstała i wzięła wiszącą obok zlewu ściereczkę. Napięcie wyraźnie zelzało.

– Ty będziesz zmywał, a ja powycieram.

– Daj spokój, nie... Jessie uśmiechnęła się.

– Dlaczego nie? Ty mnie nakarmiłeś grzankami, a ja zawsze dzielę domowe obowiązki z tymi, którzy mnie karmią.

Robię wszystko oprócz prasowania. Żaden mężczyzna nie może liczyć na to, że będę mu prasowała koszule.

– Wezmę to pod uwagę – powiedział i znowu przeskoczyło pomiędzy nimi coś na kształt iskry.

Jessie poczuła dziwną słabość. Nie, tylko nie to...

– W takim razie – zaczęła, z zapalem wycierając mokry talerz – powiedz mi coś o swojej córce.

– Nie ma tu wiele do opowiadania.

– Czy to znaczy, że wszystko jest aż tak proste?

W jej głosie zabrzmiało przygnębienie i jakby nagana. Talerz w jej rękach znieruchomiał.

– Nie. – Przestał zmywać i zapatrzył się w okno. – Miałem romans z matką Paige jeszcze w czasie studiów. Była to typowa studencka miłość, chciałem się nawet żenić, ale Karen... była wolnym duchem. Gardziła stabilizacją, nie zamierzała się z nikim wiązać. Pewnego razu pokłóciliśmy się o wyższość medycyny alternatywnej nad tradycyjną, i odeszła ode mnie. Po pewnym czasie pogodziłem się z tym. Pojawiły się inne kobiety i w końcu przestałem o niej myśleć. Dopiero...

– Dopiero co?

– Kilka miesięcy temu zadzwoniono do mnie z buddyjskiego klasztoru w Nepalu. Karen przebywała tam przez jakiś czas, nie bardzo wiem po co ani dlaczego, i zostawiła tam dziecko, ponieważ nie było w stanie chodzić. Paige miała dokładnie pięć lat. Karen zostawiła w klasztorze dziecko i wyjechała. Zawsze była bardzo stanowcza, zupełnie jak ty.

– Zostawiła chore dziecko? Jessie była zdumiona i przerażona.

– Już ci mówiłem, Karen nade wszystko ceni sobie wolność. Zawsze gdzieś małą podrzucała. Na szczęście miała wielu przyjaciół. Trzymała Paige przy sobie, dopóki jej się

wydawało, że jej z tym do twarzy, a potem ją zostawiła. Jedno trzeba jej przyznać: miała szczęście do dobrych ludzi.

– Ale przecież Paige była chora...

– Karen zostawiła ją, bo odpowiedzialność stała się zbyt duża. Przestraszyła się. Pielęgnować chore dziecko to nie w jej stylu. Dziwię się zresztą, że tak długo wytrzymała. Mogła ją porzucić wcześniej, co zresztą może wyszłoby dziecku na lepsze – w sierocińcu zaszczepiliby ją i nie zachorowałaby.

– Tak, tam by przynajmniej nie zachorowała. Niall milczał, zapatrzony w okno.

– A co było potem? Drgnął.

– Była w coraz gorszym stanie i mnisi się przestraszyli. Małe, ciężko chore dziecko, nie wiadomo czyje, samo w obcym kraju. Odstawili ją do najbliższego szpitala, stamtąd odwieziono ją do Katmandu. Tam lekarze prawie natychmiast rozpoznali objawy choroby Heine-Medina.

– A w jaki sposób dotarli do ciebie?

– Miała z sobą walizeczkę. Nie było tam ani adresu matki, ani żadnej najmniejszej choćby zabawki. Karen nie chciała się obciążać. Był tam tylko paszport dziecka i mój dawny adres. W paszporcie figurowałem jako ojciec Paige, dlatego jeden z zakonników mnie zawiadomił. Będę mu za to wdzięczny do końca życia. Mógł przecież wcale mnie nie szukać.

– Jesteś... Rzeczywiście jesteś jej ojcem?

– Tak. Daty się zgadzają. Miałem córkę i nic o tym nie wiedziałem – zacisnął dłonie. – Wynika z tego, że Karen była w ciąży, kiedy ode mnie odchodziła, ale ukryła to. Pewnie myślała, że zagrozę jej wolności. Wolna kobieta takie sprawy rozwiązuje sama. Sama z sobą ma dziecko. To znaczy tak długo, jak jej to odpowiada, a obowiązków nie ma zbyt wielu. A potem po prostu zostawia je i odchodzi.

– Paige nigdy później nie widziała matki?



– Karen zadzwoniła raz do szpitala, a kiedy jej powiedziano, że dziecko ma sparaliżowane nogi, szybko odłożyła słuchawkę. Wolny człowiek nie może mieć kalekiego dziecka. Od tego są lekarze i szpitale. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić Karen w roli pielęgniarki, i do tego obciążonej poczuciem winy za to, że w porę nie zaszczepiła dziecka.

– Co było dalej?

– Mnóstwo komplikacji. Oficjalnie Paige nie była moją córką i było bardzo trudno sprowadzić ją do Anglii. Musiałem zrobić test DNA i udowodnić, że jestem jej ojcem. Mnisi zaświadczyli, że matka ją porzuciła, a kilku dobrze ustawionych znajomych pomogło mi załatwić resztę. Okazało się, że oficjalne ojcostwo to jeszcze nie wszystko. To dopiero początek.

– Wyobrażam sobie.

– Nie – przerwał jej ostro – nie możesz sobie wyobrazić, jak trudno jest nawiązać kontakt z dzieckiem, które nigdy nie miało ojca. Jedyna dorosła osoba, która z nią przebywała, była, delikatnie mówiąc, dość oryginalna, ale też zniknęła. Paige musiała sobie jakoś z tym poradzić, ale to bardzo obciążało jej psychikę. Potem doszła jeszcze choroba i te nieszczęsne ortopedyczne buty. Nie miałem pojęcia, co robić, i wtedy dostałem wiadomość o śmierci stryja.

– Louisa?

– Tak – głos Nialla nieco złagodniał. – Louis Mountmarche był bratem mojego ojca, ale nie utrzymywali z sobą stosunków. Kiedy się rozstali, mój ojciec przeniósł się do Londynu. Porzucił rodzinny interes i przestał się zajmować produkcją wina. O tym, że jestem właścicielem winnicy, dowiedziałem się po śmierci stryja.

– Musiał być do ciebie na swój sposób przywiązany, skoro ci ją zostawił.

Niall w dalszym ciągu patrzył w przestrzeń za oknem.

– On nie był do nikogo przywiązany. Chyba tylko do swojego psa. W testamencie napisał, że mam się zaopiekować psem.

– Nie wiedziałam – powiedziała przeproszającym tonem – ale pies był tak stary i sfrustrowany, że musiałam go uspić.

Uśmiechnął się lekko.

– Zwłaszcza ta jego frustracja całkowicie cię rozgrzesza.

– Postanowiłeś przyjechać tutaj z Paige, żebyście mogli w spokoju przyzwyczać się do siebie, tak?

– Myślałem, że to bardzo dobre miejsce. Paige boi się ludzi. Wciąż nie ma do mnie zaufania. Pomyślałem, że jak zamieszkamy tu sami, ona, ja i Hugo, to wszystko się ułoży.

– Kim jest Hugo?

– Ktoś musiał zająć się winnicą, skoro ja miałem grać rolę troskliwego tatusia. Hugo jest kuzynem mojego ojca. Zawsze się lubiliśmy, a ponadto zna się na uprawie winorośli. Myślałem, że nikt nie będzie nas tu nachodził.

– Zwłaszcza że wstęp jest surowo wzbroniony...

– Zostałem tutaj te tablice i postanowiłem ich nie zdejmować. Paige potrzebny jest spokój. Musi się do mnie przyzwyczać, musi mnie zaakceptować.

– Ale twój plan okazał się niewypałem, tak?

– Tak.

– Właściwie dlaczego? Niall skrzywił się.

– Paige miewa koszmarne sny. Budzi się ze strasznym płaczem i czasami nie potrafię jej uspokoić całymi godzinami. Próbowałem podawać jej nawet środki uspokajające, ale nie pomagają. Dzisiaj uspokoiła się bardzo szybko, i to nie dzięki mnie. Dzięki obcej osobie.

Jess skinęła głową.

– A jej choroba? Objawy ustąpiły?

– Prawie. Ma jeszcze bardzo słabe nogi, ale będziemy nad tym pracować.

– My?

– Paige i ja.

– To bardzo trudne – zamyśliła się. – To bardzo długi, męczący proces. Byłoby lepiej...

– Wiem, że to niełatwe – przerwał jej. – Próbuję z nią robić odpowiednie ćwiczenia, ale ona strasznie tego nie lubi.

– Rozumiem – mruknęła. – Wiesz, kiedy mam do czynienia z bardzo chorym stworzeniem, w takim stanie, że każdy dodatkowy stres może je zabić, a muszę mu zrobić zastrzyk albo nastawić kość, zawsze próbuję tak to urządzić, żeby mnie nie widziało.

Niall zmarszczył brwi.

– Chcesz przez to powiedzieć, że Paige mi nie ufa, bo sprawiam jej ból?

– Jest jeszcze bardzo mała. Nie ma zbyt dużych różnic pomiędzy nią a małym kangurkiem czy sarenką.

Nie wydawał się podzielać jej zdania.

– Jess, przecież ty jesteś weterynarzem, a nie psychologiem...

– Owszem – splotła dłonie. – Ale tak między nami: czy pan, doktorze Mountmarche, zna się lepiej ode mnie na psychice dziecka?

– Nie, ale...

– Ale jesteś lekarzem. Co ci to w tym wypadku dało?

– Nic, ale...

– W takim razie posłuchaj mnie. Ja na twoim miejscu siedziałabym z dzieckiem na kolanach i tuliła je całymi dniami. A gdyby się okazało, że rehabilitacja jest absolutnie konieczna, zaangażowałabym do tego kogoś obcego. Zawieź ją do szpitala. Geraldine skończyła kurs masażu i zna się na fizykoterapii. Będzie zachwycona.

– Mówisz tak – skonstatował, nagle pochmurniejac – bo chcesz mnie tam ściągnąć. Moim kosztem załatwiasz swój interes.

– Mówię tak, bo tak byłoby najrozsądniej.

– Nie mogę pracować w waszym szpitalu.

– Nie masz prawa wykonywać zawodu na terenie Australii?

– Mam. Zresztą, wy i tak niczego nie sprawdzacie! – parsknął Niall. – Nie mogę tam pracować, bo nie mam zamiaru zostawiać Paige samej.

– Nikt nie mówi, że masz ją zostawić. W szpitalu jest wolne mieszkanie. W razie nocnego dyżuru możecie tam nocować. Kiedy będziesz przy pacjentach, my się nią zaopiekujemy. Zobacysz, jak bardzo ci pomożemy, jeśli ty pomożesz nam.

– Stale używasz liczby mnogiej. Co to za „my”?

– Geraldine, nasza najlepsza pielęgniarka, i ja. Ja też mogę się do czegoś przydać. Jestem pewna.

Tę pewność czerpała z doświadczenia. Przerazenie światem, jakie wyczuwała u Paige, wyczuwała też u rannych zwierząt. Umiała sobie z tym radzić. Wiedziała, że może pomóc i ojcu, i córce.

Po prostu tak sobie? W nic się nie angażując?

Nigdy nie przywiązuj się zbyt do swoich pacjentów, powtarzano jej w czasie studiów. Emocje zmniejszają skuteczność działania. Kiedy zaczynasz się przywiązywać do pacjenta, tracisz możliwość niesienia mu pomocy. Tracisz głowę i w rezultacie zaczynasz popełniać błędy, ze szkodą dla zwierzęcia i jego właściciela.

Tego właśnie nigdy nie była w stanie zrobić. Za każdym razem angażowała się całym sercem.

Ale czy można tego uniknąć, kiedy pacjentem jest pięcioletnie dziecko?

Nie, to niemożliwe. A może jednak? Spojrzała na Nialla i zrozumiała, że czekają nieprawdopodobny wysiłek, jeśli naprawdę nie chce się angażować.

– Chcesz, żebym ją stąd wyrwał i znowu przeniósł w obce miejsce? – zapytał. – O to ci chodzi?

– Nie. To jest twój dom i to jest dom Paige. Ona o tym wie. Ale – możesz mieć również dodatkowe lokum w szpitalu. Możesz tam spać, kiedy będziesz musiał zostać dłużej. Paige będzie miała doskonałą opiekę. Zajmę się nią ja i pielęgniarki. Będziesz tam wpadał, kiedy będziesz chciał. W naszym szpitalu nie ma na razie wiele pracy.

– Na razie?

– Nad zatoką powstaje wielki hotel. To pierwszy z serii hoteli, jakie będą zbudowane na wyspie. W przyszłym roku liczba mieszkańców Baregi podwoi się. Spodziewamy się tłumu turystów, ale wtedy nasi stali lekarze już wrócą. Będziesz mógł odejść.

– I co wtedy?

– Nie wiem. Będziesz mógł robić to, co planowałeś. Przecież, jak rozumiem, nigdy nie chciałeś spędzić tutaj całego życia. Pewnie chcesz wrócić do Londynu i tam pracować.

– Chyba tak.

– W takim razie pomożesz nam?

Zadała to pytanie urzędowym tonem, tak jakby do perfekcji opanowała lekcję o nieangażowaniu się w sprawy zawodowe.

– Nie chcę skrzywdzić Paige.

– W takim razie zapytaj ją o zdanie. – Jessie podeszła do Nialla i położyła dłoń na jego nagim ramieniu. – My w końcu znajdziemy jakiegoś lekarza, ale pomyśl, co będzie lepsze dla twojego dziecka. Może to, że jesteście tutaj sami, wcale jej nie służy. Może powinna mieć wokół siebie gwar i normalne

życie. Ty i tak zawsze będziesz dla niej głównym punktem odniesienia.

Nie poruszył się, patrząc na drobną rękę Jessie.

– Takie rozwiązanie bardzo ci odpowiada.

– Tak, ale nie za wszelką cenę. Cofnęła rękę. Niepotrzebnie go dotykała.

– Nie chcę, żeby Paige cierpiała.

Usłyszeli stukot kul w korytarzu i Paige weszła do kuchni.

– Jedziemy, tatusiu? – uśmiechała się. – Jedziemy do Harry’ego? Niall przeniósł zdumione spojrzenie z córki na Jessie.

– Czy to mieszkanie można zająć zaraz?

– Tak. Jest wolne przez sześć miesięcy. Niall przez chwilę milczał.

– Nie znoszę, kiedy ktoś mną manipuluje – mruknął po chwili.

– Wcale tobą nie manipuję.

– Nie? Tylko ze smutną miną stwierdzasz, że każdy nagły przypadek będziecie musieli transportować samolotem do stolicy. Jeśli to nie jest manipulacja, to ja nie wiem, co nią jest.

Wyglądał jak człowiek, który nagle zrozumiał, że został postawiony przed faktem dokonanym.

– Paige – zwrócił się do córki – teraz porozmawiam chwilkę z Hugo, wrzucę coś do walizki i możemy jechać.

Dziewczynka uniosła ku niemu główkę.

– Tatusiu, będziemy mieszkać z Jessie?

– A chciałabyś?

Patrzył na córkę wzrokiem, z którego nic nie można było wyczytać.

– Bardzo – odparła stanowczo, po czym spojrzała na niego prosząco. – Bardzo, tatusiu.

Niall Mountmarche wyglądał teraz jak człowiek, w którego strzelił piorun.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jessie zostawiła Nialla i Paige, żeby mogli się spokojnie spakować i ruszyła w drogę powrotną. Było jeszcze dość wcześnie, więc po drodze zatrzymała się na jednej z farm na rutynową kontrolę zwierząt gospodarskich. Kiedy wjechała na parking przed szpitalem, czarny range rover stał już na miejscu zarezerwowanym dla personelu medycznego.

Niall nie tracił czasu.

Poszła do domu, wzięła prysznic, oporządziła swoją domową menażerię i ruszyła do szpitala. W drodze do pokoju pielęgniarek spotkała Geraldine.

– Jak tyś to zrobiła? – Geraldine nie kryła zdumienia. – Zaczarowałaś go czy co? Jakim cudem go tu ściągnęłaś?

– Nie wiem, czy na długo – odparła z westchnieniem Jessie. – Już był na oddziale?

– Tak. Zbadał Franka, powiedział, co mu podawać, zajrzał też do pani Fryor. I wiesz co? Powiedział, że może iść do domu, bo jak dłużej będzie leżała, to na dobre odzwyczai się od chodzenia. Kazał jej założyć lekki gips, wytłumaczyć, jak ma ćwiczyć, a potem odesłać karetką do domu. Była bardzo zadowolona.

– A ty? – Jessie uważnie przyjrzała się pielęgniarce. – W jakiej jesteś formie po dwunastogodzinnym dyżurze?

– Szesnastogodzinnym – sprostowała Geraldine – ale wiesz, chyba jeszcze trochę wytrzymam. Nie chcę zostawiać Sary samej, zresztą jest tutaj ta mała...

– Jaka mała?

– Paige – odparła Geraldine i jej zmęczona twarz rozjaśniła się.

– Ona jest taka słodka. Małe biedactwo. Jej ojciec wyjaśnił nam, co jest z jej nóżkami, a teraz poszedł zająć się pacjentami



zapisanymi do doktora Hurda. Zrobię Paige masaż, a potem posiedzę z nią jeszcze, póki ojciec nie wróci.

– Nic z tego – zaprotestowała Jessie. – Kończysz dyżur. Kiedy skończysz masaż, zabieram ją do siebie.

– Przecież masz swoich pacjentów.

– Jeden powód więcej – uśmiechnęła się Jessie. – Coś mi się wydaje, że moi pacjenci bardzo się spodobają Paige.

Nie myliła się.

Dziewczynka zniosła masaż ze stoickim spokojem. Geraldine nie mogła jej wprost nachwalić.

– Biedne maleństwo, takie dzielne. Jesteś pewna, że ma zostać z tobą?

– Oczywiście.

To samo powtórzyła Niallowi, kiedy przyszedł asystować przy masażu. Potem wszyscy poszli do szpitalnej kuchni i Paige, w otoczeniu przyjaznych osób, zjadła na lunch więcej, niż zwykle zjadała w ciągu tygodnia.

– Nie wierzę własnym oczom – westchnął Niall. – W domu trzeba ją błagać, żeby coś przełknęła.

– Pewnie jest przyzwyczajona do życia w gromadzie – uznała Jessie. – Z matką stale przebywała wśród ludzi, bez przerwy widziała nowe twarze, przecież ciągle podróżowały... Odosobnienie i cisza wcale jej nie służyły. Posiłek w towarzystwie dwóch milczących mężczyzn był dla niej czymś dziwnym.

– Może masz rację – przyznał i spojrzał na Jess zamyślony.

– Wolałbym nie zostawiać jej samej po południu. Ale mnie wrobiłaś!

– Ja ciebie wrobiłam? – Jessie spojrzała na Paige kończącą drugi kubek mleka i powtórzyła: – Ja ciebie wrobiłam? W co?

– Mam na myśli sposób, w jaki działa tutejszy szpital i to, jak leczyło się tu pacjentów za czasów Hurda. Prawie nikt nie ma założonej karty, nikomu nie zrobiono podstawowych

badań, coś takiego, jak wywiad czy historia choroby w ogóle nie istnieją. Z trudem można się dowiedzieć', jakie pacjenci biorą leki. To prawdziwy cud, że nie mieliście tu jeszcze prokuratora. Na szczęście, mój poprzednik pozostawił jakieś fantastyczne opisy swoich medycznych poczynań. Dzięki temu z grubsza wiem, na kim przeprowadzał swoje eksperymenty. Jessie zaczerwieniła się.

– Strasznie mi przykro i bardzo cię przepraszam. Nie miałam pojęcia, że jest aż tak źle. On nigdy mi nic nie mówił. Właściwie w ogóle nie wpuszczał mnie do szpitala. Nie pozwalał, żebym...

– Wsadzała nos w nie swoje sprawy – dokończył Niall z uśmiechem. – Taki głupi to on nie był, ten Hurd.

Jessie spojrzała na niego i zobaczyła w jego oczach jakby czułość, a na pewno radość i... wdzięczność. Jego córka jadła i uśmiechała się! Nie mógł tego nie doceniać.

– Zdaje się, że będę miał roboty na całe popołudnie. Jesteś pewna, że Paige nie będzie ci przeszkadzała?

W odpowiedzi Jessie uśmiechnęła się do dziewczynki.

– Paige, po południu muszę się zająć pewnym spanielem, którego w zeszłym tygodniu potracił samochód. Założyłam mu kilka szwów i trzeba je teraz zdjąć. Chcesz iść ze mną do Harry'ego, a potem pomóc mi zdjąć szwy temu drugiemu pieskowi?

Pusty kubek stuknął o blat stołu. Dziewczynka szybkim ruchem sięgnęła po kule.

– Chodźmy.

Niall skończył pracę dopiero po siódmej i Jessie poczuła się winna. Odbyły z Paige podróż po wyspie, odwiedziły wszystkich małych pacjentów, nakarmiły kangurka i wombata, zjadły omlet. Piły właśnie herbatę, kiedy Harry się obudził i spojrzał na nie bystro. Jessie zrozumiała jego wzrok i

ku zdumieniu dziewczynki szybko przyrządziła jeszcze jeden omlet.

– Myślałam, że psy jedzą tylko pokarm dla psów – rzekła Paige, wpatrując się w popiskującego radośnie psa.

– Zwykle psy tak – wyjaśniła Jessie – ale Harry jest wyjątkowy. Zupełnie jak ty.

– Pies potknął omlet i zaczął chleptać wodę z miski.

– Zdaje się – wyjaśniła Jessie – że kroplówka nie będzie mu już potrzebna. Kiedy pies ma apetyt, to znaczy, że wraca do zdrowia.

Wreszcie Harry ułożył się przy kominku i zasnął. Widząc, że małej kleją się oczy, Jessie wzięła ją na kolana i opowiedziała kilka bajek. Zabieg usypiania nie trwał długo. Przed zaśnięciem Paige zacisnęła rączkę na bluzce Jessie; uniosła oczy i spojrzała na nią sennym wzrokiem.

– Jak dobrze – szepnęła.

Niall nadszedł kilka minut później.

– Myślałem, że strasznie rozpacza – powiedział.

Jessie nie poruszyła się. Siedziała przy kominku, z Harrym u stóp, tuląc do siebie śpiące dziecko i patrząc w ogień. Miała jakieś dziwne wrażenie, że nagle wszystko znalazło się na właściwym miejscu. Świat powrócił we właściwe koleiny. Przeniosła wzrok na Nialla i znowu jakiś fluid przebiegł pomiędzy nimi. Coś namacalnego i silnego jak elektryczny wstrząs.

– Właśnie chciałam ją położyć – szepnęła Jessie, z trudem wymawiając słowa i siłą odrywając oczy od Nialla.

Wstała i położyła Paige na kanapce stojącej w rogu kuchni. Dziewczynka spała mocno jak kamień.

– Co z Harrym?

W głosie Nialla zabrzmiało zakłopotanie. Pies drgnął i otworzył jedno oko. Niall pochylił się nad nim i podrapał go za uchem. Harry był zachwycony.

– Czuje się doskonale.

– Faktycznie. – Niall wyprostował się i rozejrzał po kuchni.

– Dawne domy z takimi ogromnymi kuchniami to były prawdziwe domy – powiedział, żeby coś powiedzieć.

Widać było, że za wszelką cenę pragnie nie dopuścić do milczenia. Jessie pochyliła się nad śpiącą dziewczynką, poprawiła poduszczkę, otuliła kocem.

– Kiedy się dowiedzieliśmy, że szpitalny kucharz chce mieć elektryczne kuchenki i podgrzewane blaty, postanowiliśmy, że stara kuchnia będzie należała do mojego mieszkania. Strasznie mi się podobała. Na terenie szpitala wybudowaliśmy nową.

– My?

– Mój kuzyn jest tu położnikiem, a jego żona internistą. Sami zaplanowaliśmy to wszystko.

– Rozumiem.

Nadal czuła ten niebezpieczny fluid; wolała nie odwracać się i nie patrzeć na Nialla.

– Musiało to sporo kosztować. Z wolna odwróciła się ku niemu.

– Tak. Włożyliśmy w to wszystkie oszczędności. Ludzie z wyspy też nam pomogli. Tutaj jest zupełnie inaczej niż na kontynencie. Tam, kiedy prosisz o pieniądze na jakiś cel, wszyscy zaraz zaczynają liczyć, czy im się opłaca. Tu takich wątpliwości nie ma. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo ludzie potrafią być szlachetni.

– Zamierzasz tu zostać?

– Tak.

Mimo woli uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, jakby za wszelką cenę zamierzała bronić swego stanowiska. Niall uśmiechnął się.

– Wcale nie zamierzam ci odradzać. Po prostu zastanawiam się, dlaczego taka młoda, atrakcyjna lekarka chce się zakopać w takim miejscu.

– To miejsce jest prawdziwym rajem. Nie trzeba wiele samozaparcia, żeby zamieszkać w raju.

– Ale przecież koledzy, przyjaciele... Jesteś tu całkiem sama. A może się mylę? Może jakiś dziarski farmer puka nocą do twoich drzwi?

– Nie mylisz się. Nikogo takiego nie ma. – Po co ona mu się tłumaczy? – Nie mylisz się, ale to i tak nie twój interes. Moje prywatne życie nie powinno cię obchodzić. – Spojrzała na uśpioną Paige. – My już jadłyśmy. Chcesz omlet?

– Oczywiście, że chcę.

Odpowiedź była tak szybka i zdecydowana, że Jessie przez chwilę patrzyła na Nialla ze zdziwieniem.

– W szpitalu kolacja jest o wpół do szóstej – wyjaśnił – więc na nią nie zdążyłem. Hugo kładzie się bardzo wcześnie i na pewno już zwątpił w nasz powrót, więc jestem zdany na siebie, a umiem zrobić tylko grzanki.

– W takim razie siadaj.

Zabrała się do roboty, starając się zachowywać swobodnie. Przygotowywała już jedzenie dla takiej liczby osób, że nie da się spieszyć obecnością jednego mężczyzny. Gdyby nie był samotny, byłoby to łatwiejsze... Niall patrzył w milczeniu na krzątającą się przy kuchni Jessie, a ona po raz pierwszy, odkąd go namówiła na pracę w szpitalu, miała wyrzuty sumienia.

– Daliśmy już ogłoszenie do wszystkich większych pism medycznych w Australii – powiedziała. – Jeśli ktoś się zgłosi, to może będziesz mógł odejść wcześniej. – Przyprawiła omlet ziołami i przewróciła go na drugą stronę. – Będziesz mógł znowu zająć się winnicą albo czym chcesz.

– Winnica to bardzo dobry pomysł – powiedział, nie spuszczać z niej wzroku.

– A kiedy Paige wyzdrowieje, wróćcie do Londynu?

– Nie wiem.

– Myślisz, że mógłbyś porzucić medycynę i zająć się uprawą?

– Powiedziałem ci już, że sam nie wiem.

Jessie przełożyła omlet na podgrzany talerz i postawiła go przed Niallem. Spojrzał na niego z uznaniem.

– Dobra robota, doktor Harvey. Tego nie uczą na studiach.

– Lubię gotować. Wracasz dziś wieczorem na farmę?

– Nie sądzę. – Spojrzał na śpiącą córeczkę. – Jeśli to służbowe mieszkanie jest przygotowane, to będziemy tu spali.

– W takim razie – uznała, wyjmując z lodówki butelkę z ciemnego, zielonego szkła – możesz dostać wino. Tutejsze.

– Nawet wiem, z jakiej pochodzi winnicy. Dlatego pytałaś, czy wracam? Nie dałabyś mi go, gdybym miał dzisiaj prowadzić... Bardzo jesteś sprytna.

– Robię, co mogę.

Roześmieli się oboje i ich oczy się spotkały. Nie trzeba było tego robić. Magnetyczna siła pojawiła się znowu i należało sobie z nią jakoś poradzić. Jessie upiła trochę wina i odwróciła wzrok od siedzącego naprzeciw mężczyzny. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Ten mężczyzna burzył jej spokojny mały świat i wcale nie była tym zachwycona.

Może trzeba było odesłać Franka samolotem na kontynent? Coś dotknęło jej nogi i zerknęła pod stół. Mały wombat wyszedł z worka i wędrował po podłodze.

– Też byś coś zjadł, prawda?

Z ulgą pochyliła się nad zwierzątkiem. Pojawiło się w samą porę; zupełnie jak dobry duszek, przybywający wybawić ją z opresji. Nareszcie mogła czymś się zająć i wyrwać z magicznego kręgu wzroku swojego gościa. Zaczęła karmić swych podopiecznych. Niall zjadł omlet, wypił wino i znowu na nią spojrzał. Patrzył na nią jak...

Jak czarnoksiężnik zdziwiony własnymi sztuczkami.

Kiedy syte zwierzątka wróciły do siebie, wstała.

– Wsadzę Harry’ego do klatki i zaprowadzę cię do mieszkania – oznajmiła. – Wszystko już sprzątnięte.

– Kucharz powiedział mi, gdzie to jest; sam trafię. Dlaczego chcesz psa zamknąć w klatce?

– Tak będzie lepiej dla wszystkich. Ufam mu, ale nie do końca. Moje zwierzątka są jeszcze bardzo małe. Wystarczy, że wsadzi nos do worka i bardzo się przestraszą.

Wstał. Jego postać zdawała się wypełniać całą kuchnię.

– Trudno, jak trzeba, to trzeba. Bardzo dziękuję za omlet. I za wino – dodał łagodnie.

– Cała przyjemność...

– Opiekowanie się moją córką to też przyjemność?

– Też – odparła szczerze. Popatrzyła na śpiące dziecko i z niedowierzaniem pokręciła głową. – Jak matka mogła ją opuścić?

– Bóg raczy wiedzieć.

Spojrzała na Nialla. Na jego twarzy malowała się mieszanina dumy i miłości. Jak bardzo kochał to dziecko, o którego istnieniu kilka miesięcy temu nie miał pojęcia! Niewielu mężczyzn na świecie zdobyłoby się na takie poświęcenie. Rzucić pracę, karierę, wszystko i jechać na koniec świata, żeby zapewnić spokój dziecku! O nic nie pytał, nie żądał dowodów, nie zastanawiał się, czy to na pewno jego córka... Ruszył po nią do Tybetu po pierwszym telefonie od jakiegoś mnicha, za jedyny ślad mając notatkę w paszporcie. A potem przyjechał tutaj. Zostawił londyński szpital i zamieszkał na wyspie, żeby wyleczyć córkę z choroby, która zaatakowała nie tylko ciało.

Kim on jest? Nie ma pojęcia. Boi się go, to jedno wie. Kiedyś sobie postanowiła, że żaden więcej mężczyzna nie wtargnie do jej życia. Ten zaś sprawiał, że jej determinacja

topniała z każdą minutą. Teraz patrzył na nią pytająco. Zupełnie jakby czytał w jej myślach.

Nie...

Odwróciła się, żeby otworzyć drzwi, ale Niall był szybszy. Fluid działał w obie strony.

– Jess?

Powoli uniósł dłonie i położył je na jej ramionach. Był równie zmieszany jak ona. I równie spragniony...

– Jess – szepnął, przyciągając ją do siebie. – Czy ty to czujesz? To coś dziwnego, co jest między nami.

Nie odepchnęła go. Chciała to zrobić, ale nie mogła. Własne ciało jej tego broniło. Hipnotyzował ją wzrokiem. Jej ciało przemawiało własnym głosem, którego nie chciała słuchać.

Nie potrzebuje mężczyzny.

Jeden taki jak John Talbot wystarczy.

Pod wpływem wspomnień próbowała się wyrwać, ale Niall nie puścił jej. Jeszcze uważniej spojrzał jej w oczy.

– Co się z tobą dzieje, kochanie? Kochanie...

Słowo uderzyło w nią jak kamień. Już ktoś kiedyś tak do niej mówił. Mówił, a potem sprawił straszny ból.

– Nie, ja nie...

– Powiedziałem ci przecież, że nic ci nie zrobię. Przysięgam.

– Nie, nie chcę.

– Nie chcesz mnie? – nadal patrzył jej w oczy – Jessie, to, co się między nami dzieje... Sam tego nie rozumiem, ale zaczynam myśleć, że trzeba się dowiedzieć, co to oznacza. A jak inaczej to zrozumieć niż...

Zamilkł. Jeszcze przez chwilę na nią patrzył, a potem pochylił głowę. Nikt dotąd tak jej nie całował. Na moment zeszywniała, ogarnięta niezrozumiałą paniką, a potem stał się cud; tak jakby nagle dwie rozdzielone kiedyś połowy znowu



się scaliły. Tak jakby nagle na świecie zapanowała harmonia. Niall mocno przytulił ją do siebie i już nie stawiała oporu.

Była bezsilna. Nie mogła walczyć z magnetyczną siłą. Nigdy dotąd czegoś podobnego nie przeżywała. Czuła narastające w Niallu pożądanie i jej ciało odpowiadało na nie wbrew jej woli. Było tak, jakby nagle rozdzieliła się na dwie odrębne osoby: jedna cofała się i kuliła przed nieznaną mocą; druga – poddawała się jej całym ciałem. Przywarła do Nialla, jakby chciała wchłonąć bijącą od niego siłę. Pierwsza Jess zdawała się przegrywać z drugą.

Pukanie do drzwi przerwało ich zmagania. Rozległo się nagle, niczym głos z innego świata, który na bardzo długą chwilę przestał istnieć. Początkowo nie zareagowali; dopiero kiedy pukanie powtórzyło się ze zdwojoną siłą, Jessie oprzytomniała. Niall nie od razu wypuścił ją z ramion.

- Może to i lepiej – powiedziała nerwowo.
- Może rzeczywiście. Delikatnie dotknął jej twarzy.
- Obowiązki mnie wzywają.

Pochylił się i jeszcze raz ją pocałował, lekko i czule. Potem otworzył drzwi. W progu stała Sara. Była zbyt przejęta swoją misją, żeby coś zauważyć. Całe szczęście, że to nie Geraldine – przebiegło przez myśl Jessie. Geraldine zorientowałaby się natychmiast, co tu się działo. Sara zaś miała własne kłopoty i myślała wyłącznie o nich.

– Strasznie przepraszam, że przeszkadzam, panie doktorze. Wszędzie pana szukałam, dzwoniłam do pańskiego mieszkania, ale nikt nie odbierał telefonu.

– Ponieważ w tym czasie byłem tutaj – powiedział z kamiennym spokojem. – Na szczęście znalazła mnie pani.

– Tak... Panu Reidowi trzeba dać nową kroplówkę. Chciałabym, żeby pan przy tym był.

– Już idę. – Spojrzał na Jessie, tak jakby wzrokiem pieścił jej twarz. – Zaniosę tylko Paige do naszego pokoju. Posiedzi

pani przy niej chwilę? Nie chciałbym, żeby była sama, gdyby się nagle obudziła.

– Oczywiście, że posiedzę – zgodziła się gorliwie.

To, że przyda się na coś, bardzo ją ucieszyło. Podobnie jak niewielka odpowiedzialność przydzielonego jej zadania. Jessie ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć: „Zostaw ją u mnie. Potem po nią przyjdiesz”.

Teraz chciała zostać sama. Uciec, ukryć się, przemyśleć sobie wszystko i uporządkować. Nie obiecywała sobie, że cokolwiek zrozumie, ale przynajmniej postara się to zrobić. Czowała się jak ktoś wytracony z kolein dawnego życia, z trudem łapiący równowagę przed powrotem do normalności. Patrzyła, jak Niall troskliwie pochyła się nad córką, otula ją kocem i bierze w ramiona.

– Zaraz odniosę ci koc.

– Nie. Teraz idę spać. Odniesiesz mi rano.

– Dobrze. – Spojrzał jej głęboko w oczy, nad główką dziecka. – Wszystko w porządku, Jess?

– Tak.

Nieprawda. Była śmiertelnie przerażona sobą.

– Od samego rana mam pacjentów.

– Paige może przyjść do mnie. Zabierzesz ją potem – oznajmiła szybko. – Zawsze może tu przychodzić. Wcale mi nie przeszkadza, a moja praca bardzo ją interesuje. – Nie patrzyła na niego, ale jej głos brzmiał już prawie normalnie. – Moi pacjenci nie przejmują się tym, że ktoś na nich patrzy. Tutaj nie obowiązuje tajemnica lekarska.

– Mam nadzieję.

Oboje zdawali sobie sprawę z absurdu tej wymiany zdań. Sztuczny ton stawał się komiczny. Niech Niall już idzie, myślała. Niech idzie jak najszybciej.

– Jess...

– Słucham.

Do tego obecność Sary. Pielęgniarka nadal stała w drzwiach. Musi chyba być ślepa, jeśli nie widzi, co się dzieje.

– Życzę ci miłych snów.

Powiedział to takim tonem, że uniosła na niego oczy i natychmiast tego pożałowała. W jego oczach było tyle czułości...

– I ja życzę wam miłych snów. Tobie, a przede wszystkim Paige – odparła z wysiłkiem. – Najważniejsze, żeby ona spała spokojnie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jessie nakarmiła zwierzątka o piątej rano i nastawiła budzik na siódmą. Niepotrzebnie. Za piętnaście siódma rozległo się pukanie do drzwi, a potem dobiegł ją stukot kul o podłogę.

– Mogę wejść?

Jessie z trudem przebiła się przez zasłonę snu. W drzwiach sypialni ujrzała buzię Paige. Dziewczynka była w nocnej koszuli. Podeszła do łóżka i spojrzała triumfalnie na zaspaną twarz Jessie.

– Wiedziałam, że nie śpisz – oświadczyła. – Tatuś mi mówił, że jest jeszcze za wcześnie, ale ja wiedziałam, że nie śpisz. Nikt o tej porze nie śpi. Powiedziałam mu to.

– Nikt o tej porze nie śpi? Masz na myśli mnie?

– Zwłaszcza ciebie.

Po buzi Paige widać było, że uważa to za specjalne wyróżnienie.

– Bardzo miło ze strony taty, że próbował cię powstrzymać – zaczęła, ale dziewczynka nie pozwoliła jej skończyć.

– Nie miałam dzisiaj koszmarnych snów – oświadczyła z dumą. Odstawiła kule na bok i oparła się rączkami o łóżko. – Musi być ciepło pod tą kołderką – powiedziała tęsknie.

– Możesz się przekonać.

Uchyliła kołdrę i mała jednym ruchem wśliznęła się do łóżka. Natychmiast przyłgnęła do Jessie i przymknęła oczy.

– Bardzo mi dobrze, tak ciepło.

– Strasznie zmarzłaś.

Jessie objęła ją i przytuliła. Czuła, że dziewczynce najbardziej potrzebny jest kontakt z kimś kochającym. Ciepło ludzkiego ciała, coś, co by pozwoliło jej zaufać dziwnemu światu dorosłych ludzi.

– Tatuś bardzo się cieszył, że nie miałam koszmarnych snów, a ty? Cieszysz się?

– Bardzo.

– Powiedział, że będziemy tu często przyjeżdżać. Wtedy zawsze będę mogła rano do ciebie przychodzić.

– Świetny pomysł!

– Naprawdę tak myślisz? – zapytała dziewczynka, zaniepokojona niezbyt entuzjastycznym tonem jej głosu.

– Oczywiście! – próbowała wyrazić swoje zadowolenie bardziej entuzjastycznie. – To lepsze niż budzik.

– Tutaj jest lepiej niż na farmie – szepnęła Paige, jakby zwierzała się z wielkiego sekretu. – Na farmie wymyśliłam sobie kiedyś taką zabawę...

Urwała nagle, jakby się wahała, czy ma wyznać tajemnicę.

– Jaką zabawę?

– Bawiłam się, że mam mamę...

Jessie zamknęła oczy i mocniej przytuliła dziewczynkę.

– Paige, wcale nie musisz się w to bawić. Ty naprawdę masz mamę. Ona musiała wyjechać, ale zostawiła cię pod opieką dobrych ludzi, którzy odnaleźli tatę.

– Myślisz o Karen? Ona nie jest moją mamą.

– Paige, ona naprawdę...

– Nie – stanowczo zaprzeczyła dziewczynka i zaczęła mówić takim tonem, jakby recytowała starannie wyuczoną lekcję. – Ona wcale nie chce być moją mamą. Prosiła, żebym nie mówiła do niej „mamo”. Mówiła, że wolny człowiek nie mówi do nikogo „mamo”. Trzeba zrywać ze wszystkim, co ogranicza wolność. Mówiła, że im szybciej nauczę się samodzielności, tym lepiej dla mnie i dla niej. Dlatego...

W jej głosie stanowczość dorosłej osoby zaczęła się załamywać i znowu zabrzmiała dziecięca skarga.

– Dlatego co? – zapytała ze smutkiem Jess, czując do nieznannej Karen coraz głębszą niechęć.

– Dlatego bardzo się ucieszyłam, że mam chociaż tatusia, ale „mamo” brzmi lepiej.

– Bardzo wiele dzieci ma tylko tatusia albo tylko mamusię – powiedziała Jessie. – Karen i tak jest twoją mamą, nawet jeśli nie chce, żebyś tak ją nazywała. Ona nie może przestać być twoją mamą. Masz po prostu tatusia, który jest przy tobie, i mamę, która gdzieś podróżuje. To nawet dobrze.

– Ja tak nie myślę – zaprotestowała dziewczynka i nagle uniosła główkę. – Wiesz, chyba Harry się obudził. Słyszę jakiś głos z klatki.

Jessie też go słyszała. Pies drapał łapami o drzwi swojego więzienia. Obudził go zapewne dźwięk głosów.

– Co mu się stało? Boli go coś? – zaniepokoiła się Paige i zeskoczyła z łóżka. – Co mu jest? Tak się dziwnie zachowuje...

Jessie zajrzała do środka.

– Rozumiem. Jesteś prawdziwym dżentelmenem, Harry.

– Co mu jest?

– On jest po prostu dobrze wychowanym psem. Przez ostatnie dwa dni wkładałam do klatki gazetę, żeby mógł na niej załatwiać swoje naturalne potrzeby. Był za słaby, żeby wychodzić na dwór. Teraz czuje się lepiej i chce wyjść. Zobacz, gazeta jest zupełnie sucha.

– To co zrobimy?

Pies wyraźnie się niecierpliwił. Próbował stanąć na czterech łapach, ale kiedy zranioną nogą dotykał ziemi, natychmiast zaczynał boleśnie skomleć. Jessie poszła do sypialni i wróciła z grubą kurteczką w ręku.

– Włóż to na siebie – poleciła Paige. – A co masz na nogach? Tenisówki? Dobrze. Wyniosę Harry’ego na dwór. Pójdziesz ze mną?

– Pewnie, że tak. Kto by się wylegiwał w łóżku o tej porze? Chyba tylko mój tatuś!

Tatuś... Niall...

Przez kilka minut udało jej się o nim nie myśleć. Zapomniała o jego istnieniu, a może tylko tak się łudziła. Teraz wspomnienie ubiegłego wieczoru powróciło ze zdwojoną siłą. Jak mogła się zgodzić, żeby całował ją w ten sposób? Spał teraz kilka metrów dalej, a ona zajmowała się jego małą córeczką...

Może trzeba było dać trzy razy więcej ogłoszeń w medycznych pismach, może trzeba było stanąć na głowie, żeby przysłali im nowego lekarza? Położyła Harry'ego na trawniku; przed sobą miała czystą linię morza. Był cudowny wiosenny poranek, zapowiadał się upał, od morza wiał lekki wiatr.

Pies Załatwił swoje sprawy i zaczął uważnie obwąchiwać nieznany teren. Posuwał się ostrożnie na trzech łapach, unosząc w górę zranioną nogę. Z lubością wyłapywał nozdrzami nieznane wonie. Wyglądał na szczęśliwego. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że jego los zależy od jego pana, a jego pan jest poważnie chory. Jess uratowała życie psu, ale nie mogła tego zrobić dla Franka.

– Wygląda tak, jakby czegoś chciał. – Głos małej wyrwał ją z zamyślenia. – Spójrz na niego.

– Tak, kogoś szuka.

– Mamy?

– Raczej taty.

Głos rozległ się niespodziewanie i Jessie podskoczyła. Cała trójka – dziecko, kobieta i pies – zwróciła się w stronę, z której dobiegł. Na schodach stał Niall i patrzył na nich.

– Myślałem, że mnie zostawiłaś – powiedział do córki z udanym wyrzutem.

– Wcale nie! – Paige spojrzała na niego zmieszana. – Nigdy bym cię nie zostawiła.

Ujęła Jessie za rękę i ta wyczuła, że dziewczynka szuka pomocy. Obecność ojca nadal wprawiała ją w zakłopotanie.

Przecież nigdy dotąd nie miała ojca. Nic dziwnego, że jeszcze nie całkiem mu ufa. Jessie właściwie czuje to samo. Też nie potrafi zaufać mężczyźnie, którego tak niedawno poznała.

– Ja tylko poszłam do Jessie – szepnęła Paige.

– Jak rozumiem, za zgodą ojca – pospieszyła z pomocą Jessie. – Otuliła się szczelniej szlafrokiem. – Sam jej powiedziałaś, że nikt o tej porze nie śpi. Postanowiła to sprawdzić.

– Tak się tylko przekomarzaliśmy.

– Był ubrany i starannie ogolony. Miał na sobie płócienne spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę. Kiedy zszedł na trawnik, Harry zaczął się do niego łąsić. Doktor Mountmarche wyglądał na osobę zadowoloną z życia. Spojrzał na Jessie, uśmiechnął się i – tamto dziwne uczucie znowu wróciło.

– Harry ma się zupełnie dobrze – wyjąkała, żeby coś powiedzieć, przeklinając w duchu swoje zmieszanie.

– Właśnie widzę. – Niall jeszcze raz pogłaskał psa i spojrzał z uśmiechem na córkę. – Pomagałaś pani doktor opiekować się pieskiem?

– Doktor Harvey ma na imię Jessie – poprawiła go dziewczynka – i bardzo lubi, jak tak się do niej mówi. Jessie to bardzo ładne imię.

– Nie tylko imię, cała Jessie jest bardzo ładna – dodał Niall. Jessie zrobiła się purpurowa.

– Zostawiam was teraz. Zabiorę Harry’ego do domu. Na pierwszy spacer wystarczy.

– Frank się obudził. – Uniosła głowę na jego słowa. – Może byśmy zaprowadzili Harry’ego do jego pana?

Niall udał, że nie dostrzega jej zmieszania.

– Nie zdążyłam się jeszcze ubrać. Przytrzymała dłońmi rozchylające się poły szlafroka.



– Właśnie widzę, ale to nam nie przeszkadza. Mnie i Paige i tak się podobasz, a Frank będzie patrzył tylko na swojego psa. Trzeba go nieść czy może iść sam?

– Trzeba go nieść – rzekła pospiesznie. – Wezmę go, już i tak na pewno się zmęczył.

Niall uśmiechnął się, pochylił się i podniósł psa, po czym ruszył w stronę drzwi prowadzących do szpitala, dźwigając biało-czarny ciężar. Jessie i Paige podążyły za nim.

Wizyta wypadła wspaniale.

Frank dobrze spał i obudził się w znacznie lepszej formie. Nie pytał o psa, obawiając się reakcji doktora Mountmarche'a. Potem nie było już potrzeby pytać. Kiedy Jess i Paige weszły do pokoju, pies leżał na łóżku swojego pana i lizał go po twarzy. Na prześcieradle widniały brudne plamy. Geraldine nie będzie zachwycona, ale ci dwaj byli po prostu szczęśliwi. Nie wiadomo, kto bardziej: pan czy pies.

– Może byśmy ich tutaj ułożyli razem? – zaproponował Niall. – Doskonale im to zrobi i znacznie przyspieszy leczenie. Możemy uchylić drzwi i Harry będzie sobie mógł od czasu do czasu wyjść, a Frank będzie się czuł jak w domu.

– A co na to ministerstwo zdrowia? – spytała Jessie.

– Ministerstwo zdrowia jest daleko. Nie widać stamtąd naszej wyspy. A ja nie widzę dla mojego pacjenta lepszego lekarstwa.

Spojrzała na starego człowieka; na jego bladej twarzy malowało się szczęście.

– Jest jeszcze bardzo chory...

Frank nie słyszał ich, szepcząc coś psu do ucha.

– Gdybym tak dorwał tego Hurda, chyba bym go zabił. – Niall zgrzytnął zębami. – Pacjenta z cukrzycą strasznie trudno jest ustawić. Czasem to trwa miesiącami. Na razie wszystko wygląda nieźle, ale...

– Nareszcie mamy dobrego lekarza – powiedziała bez namysłu Jessie i ugryzła się w język. – Bardzo się z tego cieszymy – dodała oficjalnym tonem.

Spojrzał na nią, zaintrygowany jej nagłym zmieszaniem.

– Zjemy razem śniadanie, pani doktor?

– Jessie – poprawiła go córka.

– Idziemy na śniadanie, Jessie?

– Jeszcze nie wzięłam prysznic – odparła.

– Kucharz mówił, że śniadanie jest o siódmej.

– Nie jadam śniadań w szpitalu. Jem w domu – powiedziała i zrobiła ruch, jakby natychmiast zamierzała odejść. – Potem... przyślij do mnie Paige. Będę w mieszkaniu albo w lecznicy. Sama mnie znajdzie.

– Sama?

– Tak.

– Właśnie tak to sobie wyobrażasz? – zapytał. – Chcesz, żeby to było właśnie tak, Jessie?

– Tak – ucieła i szybko wyszła z pokoju.

Nie widziała go przez resztę dnia i bardzo była z tego zadowolona. Przyszło jej to z niemałym trudem, bo szpital nie był duży i nie spotkać się na jego terenie wcale nie było łatwo.

Niall był wszędzie. Jego obecność dawała o sobie znać w każdym zakątku szpitala. Jego śmiech dobiegał z pokoju pielęgniarek; z gabinetu i poczekalni dobiegał dźwięk rozmów z pacjentami. Zupełnie jakby był tu lekarzem od wielu lat, a nie od dwóch dni.

Dwa dni.

A ona zna go trzy dni.

To znaczy, że nie zna go wcale. Zna go krócej, niż znała Johna Talbota, kiedy się po raz pierwszy z nim umówiła. A tamtej znajomości o mało nie przypłaciła życiem. Ogarnęła ją panika.

Musi się trzymać z daleka od tego mężczyzny. Pamięta, co ją spotkało ostatnim razem. Ten mężczyzna ma swoje własne życie, o którym ona nic nie wie. Nie wolno mu ufać. Nie wiedziała tylko jednego: czy brak jej zaufania do Nialla, czy do siebie. Z której strony naprawdę obawia się zdrady?

Posłała Paige na lunch do szpitalnej kuchni, a sama zjadła w domu. Robiła tak, kiedy miała dużo pracy. Tego dnia wcale nie miała jej dużo, ale za wszelką cenę chciała uniknąć spotkania z Niallem. Czekała na Paige, przyjmowała pacjentów i kiedy skończyła, dochodziła czwarta. Gdy po załatwieniu ostatniego czworonoga wyjrzała do poczekalni, ujrzała Nialla i Paige grzecznie siedzących na krzesłach.

– Czym mogę służyć?

Pytanie było wyjątkowo głupie, ale miała w głowie taki zamęt, że nie mogła wymyślić nic innego. Zbyt wielu rzeczy nie rozumiała.

Ogarnęła dwójkę siedzącą w poczekalni niezbyt przytomnym spojrzeniem.

– Jedziemy do domu – wyjaśnił Niall. Wstał i patrzył teraz na nią bardzo uważnie, jakby chciał odkryć wrażenie, jakie na niej robią jego słowa. – Właśnie skończyłem. Oprócz Franka nie ma w szpitalu żadnego pacjenta. Powiedziałem pielęgniarce, jak mają z nim postępować w czasie weekendu. W razie czego zawsze mogą mnie wezwać. Na dwa dni jedziemy do domu.

– Ale w poniedziałek wrócimy – dodała Paige. – Tatusi mi przyrzekł.

– Bardzo się cieszę. – Jessie próbowała się uśmiechnąć. – W takim razie zobaczymy się za dwa dni.

– Tatusiu, zapytaj... Tatusiu, miałeś zapytać...

– Moja córka próbuje organizować mi życie towarzyskie. – Niall wzruszył ramionami. – A więc pytam: czy przyjdiesz dzisiaj do nas na kolację?

– Nie.

Odmowa zabrzmiała ostro i stanowczo.

– Jess, nie zjemy cię – powiedział żartobliwie Niall.

– Wiem, ale mam dużo pracy przy zwierzętach. Muszę je nakarmić i w ogóle...

– Czy nikt nie może tego za ciebie zrobić?

– Nieraz pomaga mi córka Geraldine, ale nie chcę zbyt często jej wykorzystywać. Zostawiam to na wyjątkowo ważne okazje.

– A kolacja z nami to nie jest ważna okazja?

– Nie mogę i proszę: nie pytaj mnie o nic.

– Rozumiem. Powiedz mi tylko, dlaczego tak się przestraszyłaś wtedy, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

Jessie głęboko odetchnęła.

– Każdy by się przestraszył na moim miejscu – odparta z udaną swobodą. – Wszystkie te tablice ostrzegawcze i ty ze strzelbą w ręku.

– Słyszeliśmy jakieś wycie na wzgórzach. – Niall oparł się o ścianę i skrzyżował ramiona. Patrzył na nią zmrużonymi oczami. – Sądziłem, że gdzieś w winnicy ukrywa się ranne zwierzę. Wziąłem strzelbę, żeby w razie czego skrócić jego cierpienia. Myśleliśmy, że to może być ranny lis.

– Na naszej wyspie nie ma lisów.

– Teraz wiem. Frank mi powiedział.

– Bardzo przepraszam, ale muszę już iść.

– Nie powiedziałaś jeszcze, czego tak bardzo się boisz.

– Wcale się nie boję.

– Dlaczego w takim razie nie chcesz przyjść na kolację?

– Ponieważ jestem bardzo zajęta.

– W takim razie wpadnij jutro na lunch.

– Nie.

– Nie lubisz nas, Jessie? – W głosie dziewczynki zabrzmiał głęboki smutek.

– Bardzo was lubię, Paige, naprawdę, ale muszę się opiekować zwierzętami.

– Przecież, jak ktoś będzie cię potrzebował, zawsze może zadzwonić. Dlaczego nie chcesz przyjść?

– Bo się wam szybko znudzę – odparła żartobliwie i zaraz, już z większą powagą, dodała: – Posłuchaj, wy mieszkacie na farmie, a ja mieszkam tutaj. Zobaczymy się w poniedziałek, kiedy twój tatuś przyjedzie do pracy. W czasie weekendu każdy mieszka u siebie. Ja czasem lubię być sama.

– Dlaczego? – zapytała Paige i Jessie spuściła głowę, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Zdawała sobie sprawę, jak niepoważnie się zachowuje, wymyślając preteksty. Kiedy wychodzili, stała w progu i próbowała się uśmiechnąć.

– Zobaczymy się za dwa dni. Niall wziął córkę na rękę.

– Jakoś sobie poradzimy – powiedział. – Jakoś wytrzymamy sami, prawda, Paige?

– Jakoś sobie poradzimy, ale ja tak lubię Jessie.

– Ale ona nam nie wierzy – powiedział. – Nie ma do nas zaufania i musimy tak wszystko urządzić, żeby to się zmieniło.

Przez dwa drugie dni nie widziała ani Nialla, ani jego córki. Niall zajrzał w sobotę do Franka i pojawił się znowu w niedzielę, ale na szczęście jego samochód wydawał charakterystyczny dźwięk i Jessie w porę zdążyła się ukryć.

Nigdy w życiu tak się nie bała i nie była w stanie określić, czego właściwie tak się boi. Fern i Quinn zadzwonili do niej w niedzielę rano, żeby się dowiedzieć, co się dzieje na wyspie. Doktor Fern Rykroft i jej mąż, Quinn Gallagher, byli miejscowymi lekarzami i zamierzali wrócić pod koniec lata. Wiedzieli już o aferze z doktorem Hurdem.

– Powiedz coś o tym nowym lekarzu – poprosiła ją Fern, kiedy Jessie wszystko jej streściła. – Chce zostać na wyspie na

stałe? Czy to znaczy, że będziemy mieli trzech lekarzy zamiast dwóch?

– Nie sądzę – ucięła Jessie. – Ma chyba zamiar opuścić wyspę, jak tylko jego córka poczuje się lepiej.

– Chce wrócić do Anglii?

– Tak myślę.

– Rozumiem. – W słuchawce zapanowała cisza. – A nie uważasz, że mógłby zmienić zdanie – rzuciła po chwili Fern – gdybyśmy mu zaproponowali stałą pracę?

– Przecież tu nie ma miejsca dla trzech lekarzy.

– Trzech może nie, ale w sytuacji, kiedy jeden jest w ciąży, zawsze przyda się trzeci.

– Co takiego? Chyba żartujesz!

– Nie żartuje, wcale nie żartuje. – Quinn odebrał żonie słuchawkę. – Żarty zaczną się później, jak się dziecko urodzi, a to ma nastąpić dopiero drugiego kwietnia. Możesz nam pogratulować.

– To cudowne... – wyjąkała Jessie.

– A ten Mountmarche jest dobrym lekarzem?

– Trudno powiedzieć. Pracuje tu dopiero dwa dni. W każdym razie jest lepszy od Hurda.

– Dzięki Bogu, że znalazł się ktoś taki – westchnął z ulgą Quinn. – Inaczej któreś z nas musiałoby wracać, a ta praktyka tutaj jest naprawdę bardzo interesująca. Pogadaj z nim, Jessie, zachęć go jakoś i jeśli się zgodzi, od razu zaproponuj mu stałą pracę. Może nawet wziąć pół etatu, jeśli koniecznie chce uprawiać tę swoją winnicę. Rób, co chcesz, żeby tylko został.

– Ale ja wcale nie chcę, żeby został. Zapadła przedłużająca się cisza.

– Dlaczego? – spytał w końcu Quinn.

– Dlatego, że ja go prawie nie znam.

– To go poznaj. I namów, żeby został. Namów go. Zrób, co chcesz. Łatwo mu mówić.

To nie Quinn będzie musiał pracować z Niallem Mountmarche'em... To znaczy będzie z nim pracował, ale nie takim kosztem. Oni jakoś dadzą sobie radę. Quinn z Niallem stworzą dobrany zespół. Tylko Jessie będzie musiała odejść.

Ale może będzie mogła zostać? Musi być jakiś sposób, żeby zachowywała się normalnie w jego obecności, żeby jej świat nie zaczynał nagle wirować jak liść porwany gwałtownym wiatrem.

Przez cały weekend w szpitalu panował wyjątkowy spokój. Nie dowierzała tej ciszy. To musi być jakiś podstęp. Los się zaczął, żeby zgotować jej tym większą niespodziankę. Wszystko wydało się w niedzielę późnym popołudniem, gdy niespodziewanie zadzwonił telefon.

– Jess...

Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Co się stało?

– Mamy kłopot. Mogłabyś przyjechać?

– Coś z Paige? – Nagle zaschło jej w gardle.

– Z Paige wszystko dobrze. Chodzi o pewnego czworonoga.

– To już lepiej – odparła z ulgą.

– Dzwonił do mnie jeden z rybaków. Ray Benn, znasz go?

– Oczywiście.

Ray Benn był właścicielem pola, na którym jego rodzina, składająca się z żony i pięciorga dzieci, hodowała wszelkiego rodzaju zwierzęta. Jessie niejednokrotnie odwiedzała menażerię Raya. A to leczyła psa z ropniem w uchu, a to pomagała kotce wydać na świat kocięta.

– Otóż dziś po południu rozegrał się tam jakiś dramat. Dzieci jeździły na Matyldzie, potknęła się o coś i teraz płaczą, że ma złamaną nogę. Według mnie, nic na to nie wskazuje.

– Ale...

– Jestem właśnie u nich i myślę, że najlepiej by było, gdybyś ty rzuciła na to okiem.

– Jak do tego doszło? Matylda sama się uderzyła?

Jessie знаła tę klacz. Była to łagodna kasztanka, nadająca się idealnie dla dzieci.

– Chyba nie. Wszyscy są tak przejęci, że niewiele można się dowiedzieć, ale wydaje mi się, że powinnaś to obejrzeć. Matylda zrzuciła Sama, a potem go kopnęła. Podobno bardzo dziwnie się zachowywała. Wszyscy mówią, że nigdy taka nie była. Jakby nagle... zdziczała.

– Już jadę.

Matylda zrzuciła Sama, a potem go kopnęła! Wszystko to wydawało się niezbyt prawdopodobne. Mimo zdenerwowania wywołanego dźwiękiem głosu Nialla Jessie zaczynała logicznie rozumować.

– Powiedz im, że będę za dziesięć minut.

– Poczekam tu na ciebie. Mnie też to ciekawi.

– Nie ma potrzeby.

– Wiem, że nie. – Usłyszała w jego głosie jakby rozbawienie. – Doskonale wiem, że nie ma takiej potrzeby, ale jesteśmy jedynymi lekarzami na wyspie i musimy sobie pomagać.

– Nie potrzebuję pomocy.

– Ale, będziesz ją miała. I tak na ciebie poczekam.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czekali na nią w komplecie i jej zdenerwowanie jeszcze wzrosło. Cały komitet powitalny!

Z daleka mogła policzyć głowy wystające zza furtki: Ray Benn, jego pięcioro dzieci, Paige. I Niall. Mężczyźni gawędzili, żując żdźbła trawy. Dzieci pokrzykiwały i wymachiwały ku niej rękami, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę. Furтка otworzyła się i rozkrzyczane bractwo otoczyło gościa.

Jessie roześmiała się, próbując zrozumieć coś z opowieści dzieci. Paige przedarła się przez rozkrzyczaną gromadkę i ujęła rękę Jessie, jakby chciała podkreślić swoje prawa. Była zupełnie odmieniona. Widać było, że w dużej grupie czuje się swobodnie.

– Bardzo się boimy o tego konia – zaczęła podniecona. – Powiedziałam, że jak tylko przyjedziesz, zaraz coś zaradzisz.

Jessie pogłaskała jasną główkę dziewczynki, starannie unikając wzroku jej ojca.

– Co się stało? – zapytała Raya. Rybak pokręcił głową.

– Sam nie wiem – odrzekł strapiony. – Od samego rana Matylda była jakaś nieswoja; ledwo dała się wprowadzić na przyczepę, choć zwykle nie ma z tym problemów. Zawsze była łagodna jak owieczka, ale nie dziś. Gdyby nie to, że Sam jeździ na niej od kilku miesięcy, to bym wcale ich nie wysyłał na padok, ale myślałem, że dadzą sobie radę. I nic z tego nie wyszło. Nie dała się prowadzić, zupełnie nie chciała Sama słuchać. Pod koniec jazdy nagle stanęła dęba i zrzuciła go, a potem kopnęła i nie pozwoliła nikomu do siebie podejść.

– Czy ostatnio nie zaszło coś takiego, co mogłoby ją przestraszyć albo zdenerwować?

Wiedziała, że koń często reaguje na stres dopiero po kilku dniach.

– Chyba nie. To coś dziwnego, Jess. Matylda jest u nas od dziesięciu lat i nigdy tak się nie zachowywała. Zaraz powiedziałem panu doktorowi, żeby na nią spojrzął, jak tylko obejrzy nogę Sama.

Jessie i Niall wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Doskonale to знаła. Weterynarz czy lekarz, wszystko jedno. Często, kiedy zjawiała się na farmie w związku z chorobą jakiegoś czworonoga, zaraz prowadzono ją do któregoś z członków rodziny. Przy okazji wzdętej krowy może przecież obejrzyć krosty Jacka albo bolące gardło Mary czy nawet... hemoroidy dziadka! Najwyraźniej reguła działa w obie strony. Skoro doktor Mountmarche przyjechał zbadać kolano Sama, może przy okazji zbadać chorą klacz...

– I co powiedział doktor Mountmarche? – zapytała z udaną powagą, czując na sobie rozbawiony wzrok Nialla.

– Powiedział, żeby zadzwonić po ciebie.

Jessie bez słowa poszła do samochodu po torbę. Trzeba im pomóc. Bennowie nie byli bogatą rodziną. Ray z wielkim trudem uzbierał na własną łódź rybacką i kupił niewielki kawałek ziemi, żeby jego liczna rodzina miała gdzie mieszkać.

– Chodź, pokażę ci ją.

Poszli na wybieg za domem; procesja dzieci ruszyła za nimi.

– I co, czujesz się jak bohaterka? – szepnął Niall. Uśmiechnęła się. Tak właśnie się czuła.

Na widok Matyldy uśmiech na jej twarzy zamarł. Drobną, gniada klacz stała w rogu ogrodzenia, niespokojnie ruszając chrapami; była spocona i spłoszona. Robiła wrażenie śmiertelnie przerażonej. Jessie głęboko odetchnęła.

– Zaprowadź dzieci do domu – poprosiła Raya. – Ona jest potwornie zdenerwowana. Muszę z nią zostać sama.

Ray podrapał się w głowę.

– Nie wiem, czy mogę zostawić cię samą. A jak ci co zrobi? Spojrzał na zaciekawioną dzieciarnię, która już obsiadła płot.

– Weź ich stąd – rozkazała.

– Ja zostanę z doktor Harvey – oznajmił Niall.

Koń w rogu zagrody zadrżał, jakby dźwięk głosów spotęgował jego rozdrażnienie. Jedna z dziewcząt spróbowała zdjąć z płotu małego braciszka i wszystko wskazywało na to, że zaraz rozpocznie się wielka awantura.

– Weź ich stąd – powtórzyła Jessie. Czuła się niepewnie. Chciała zostać sama i spokojnie zbadać konia. – Nikogo nie potrzebuję. Dam sobie radę.

– Ja nie mam zamiaru odejść – oświadczył Niall. – Nie zapominaj, że mnie wezwano pierwszego, a ty zjawiłaś się tylko w roli konsultanta.

Jess wolnym krokiem zaczęła się zbliżać do przestraszonego konia. Starła się zachować spokój, ale nie było to łatwe. Tym razem naprawdę się bała. Niall stał nieruchomo na swoim miejscu, tak jak mu poleciła.

– Jest przerażona i obecność człowieka wprawiają w popłoch. Najlepiej, gdybym była tu sama – tłumaczyła mu.

– A jeśli cię kopnie?

– Wtedy rzeczywiście mogę kogoś potrzebować – powiedziała drwiącym tonem – więc stój tam, gdzie jesteś, i czekaj.

Niall oparł się o ogrodzenie dobrze już jej znanym ruchem i zamarł z rękami skrzyżowanymi na piersi. Jessie próbowała nie zwracać na niego uwagi. Z góry wiedziała, że jest to próba skazana na niepowodzenie. Dodatkowo zdenerwowała ją myśl, że obecność Nialla ma w sobie coś krzepiącego. Zrozumiała, że przy nim po prostu mniej się boi.

– Matyldo, posłuchaj no, mała...

Chrapy konia zadrżały. Błędne spojrzenie zwróciło się w stronę, skąd dobiegał głos. Jeszcze jeden krok... jeszcze jeden.

Płynnym ruchem sięgnęła po wodze. Klacz rzuciła łbem, ale pozwoliła się złapać. Jessie delikatnie pogładziła ją po pysku.

– No, malutka...

Klacz drżała na całym ciele. Jessie dokładnie jej się przyjrzała. Przejechała dłonią po drżącym boku.

– Malutka, zaraz wszystko zbadamy.

Zauważyła, że na dźwięk głosu przerażenie zwierzęcia rośnie. Tak jakby hałas ją ranił... Spojrzała w oczy klaczy. Błędne spojrzenie, nienormalnie rozszerzone źrenice, zmętniałe białka. W ciągu ostatnich kilku godzin stan klaczy musiał bardzo się pogorszyć. Inaczej Ray nie pozwoliłby wcześniej synowi jej dosiąść. Ujęła delikatnie wodze i powiedziała:

– Malutka, zrób kilka kroków. Zobaczymy, jak chodzisz. Klacz stąpała sztywno, jakby pod wpływem nagłego skurczu mięśni. Jej tylne nogi były jak sparaliżowane. Teraz naprawdę Jess potrzebowała pomocy. Odwróciła głowę i znacząco spojrzała na Nialla. Zrozumiał ją. Podchodził do nich bardzo wolno. Kiedy był już blisko, Jessie przekazała mu wodze.

Niall ujął je mocno, wzrokiem mówiąc Jess, że może spokojnie zacząć badanie. Drugą dłoń położył na końskim łbie. Jessie cofnęła się o krok i bardzo uważnie obejrzała klacz. Milimetr po milimetrze badała skórę, wiedząc już, czego szuka, ale nadal mając nadzieję, że tego nie znajdzie.

Niestety. Diagnoza narzucała się sama. Mała ranka na tylnej pęcinnie. Niedawna, mała ranka, pokryta już strupem. Niewielkie, pozornie zagojone zranienie... Małe, ale prawdopodobnie dość głębokie. Sprzed kilku tygodni. Wszystko się zgadza.

Niestety, wszystko się zgadza.

Jako lekarz mogła być zadowolona, bo jej przypuszczenia sprawdziły się. Hipotetyczna, oparta na objawach diagnoza została potwierdzona. Jess jednak była przybita. Na skórze

klaczy był wypisany wyrok śmierci. Zmęczonym ruchem wzięła od Nialla wodze.

– Teraz potrzebna nam tylko ciepła, sucha stajnia – powiedziała zgnębionym głosem. – Idź do Raya i powiedz mu, żeby wszystko przygotował. Ja zaraz z nią przyjdę.

Niall spojrzał na nią pytająco.

– Co o tym sądzisz?

– To tężec.

Po chwili milczenia Niall powoli odwrócił się i poszedł spełnić jej prośbę.

– Kiedy ją ostatnio szczepiłeś?

W głosie Jess nie było wyrzutu. Brzmiały w nim tylko smutek i rezygnacja.

Ray zbladł i zasłonił rękami twarz.

– O Boże... Szczepiliśmy ją kilka lat temu, dobrze już nie pamiętam. A potem... Tak sobie myślałem, że tężec nie zdarza się bardzo często, że...

– Zdarza się, Ray. Zdarza się wcale nie tak rzadko, jakbym chciała. Sam zresztą widzisz.

Jessie była bezsilna. Zawsze przypominała farmerom, że konie trzeba szczepić co roku, ale ponieważ nigdy przedtem nie wzywano jej do Matyldy, nie zwróciła uwagi na to, że w gospodarstwie Bennów nie ma tego zwyczaju.

– Co teraz można zrobić?

Spojrzała na rybaka. Był tak zgnębiony, że zrobiło jej się go żal. Ray, kiedy się go widziało wśród kolegów, na łodzi albo w porcie, wydawał się szorstki i twardy jak inni rybacy; teraz, w kuchni starego domu, miała przed sobą człowieka zrozpaczonego nieświadomie wyrządzoną krzywdą.

– Kuracja w przypadku tężca jest bardzo trudna, rzadko skuteczna i bardzo droga – powiedziała po namyśle, obliczając szybko, o ile może realnie zmniejszyć koszty leczenia.

Powiedzmy, że ona sama nic nie weźmie za wizyty, że zapłaci za część leków... Gdy wymieniła sumę, Niall spojrział na nią w osłupieniu, Ray jednak niczego się nie domyślił.

– W takim razie spróbujmy. – Złożył błagalnie dłonie. – Może się uda... Matylda jest z nami dłużej niż niektóre z naszych dzieci, a ja ją tak zaniedbałem... Jak mogłem zapomnieć o szczepieniach! Oj, usłyszę ja od mojej żony, usłyszę... I będzie miała rację.

– Chcesz przedtem porozmawiać z żoną?

– Nie. Już się zdecydowałem. Spróbuj ją wyleczyć. Jakoś sobie damy radę. Musimy. Będziemy uprawiać ogród i wykarmimy dzieciaki. My z Mary wiele nie potrzebujemy. Cała rodzina zaciśnie pasa. Oby tylko nie było suszy.

– Też się tego boję – powiedział Niall, jakby chciał oderwać myśli rybaka od jego nieszczęścia i rozładować atmosferę. – Dla winnicy takie suche lato to prawdziwa klęska. Próbuje podlewać, ale tak naprawdę przydałby się porządny deszcz.

– Bez deszczu będzie bieda – skwitował Ray – ale trudno, jakoś przetrwamy. Pogadam z moją Mary. Zapłacimy, ile będzie trzeba.

Teraz Jessie mogła już tylko jechać do kliniki po odpowiednie leki. Kiedy wróciła, zastała Nialla na tym samym miejscu. Wyraźnie nie spieszo mu było opuszczać farmę Raya. Paige siedziała na łące w otoczeniu dzieci i zaśmiewała się, w coś grając. Jessie spojrzała na dziewczynkę i zrozumiała, dlaczego Niall nie spieszy się do domu.

Poszedł z Jessie do stajni i trzymał klacz podczas zastrzyku. Potem Jessie zatkała uszy Matyldy kłaczkami waty.

– Trzeba ją odizolować od hałasu. Nie może słyszeć ostrych dźwięków. Bardzo pogarszają jej stan. Potrzebuje ciszy i spokoju.

– Jutro na szczęście dzieciaki idą do szkoły – powiedział Ray. – Będzie miała spokój. Co z nią będzie, Jess?

Wzruszyła ramionami.

– Jeszcze nic nie wiadomo. Zajrzę tu jutro.

– Dobrze. – Ray groźnym spojrzeniem obrzucił dzieciarnię depczącą im po piętach. – A wy do domu, przed telewizor! Zawsze wyganiem was na pole, ale teraz będzie inaczej. W obejściu ma być cisza. Matylda jest chora. – Spojrzał na Jessie i Nialla. – Napijcie się czegoś? Kawy albo piwa?

– Serdeczne dzięki – odmówił Niall – ale musimy już wracać. W winnicy jest kupa roboty, a doktor Harvey obiecała, że na chwilę do nas wpadnie.

– Nic nie... – próbowała zaprzeczyć Jessie.

– Właśnie że tak! – przerwała jej Paige. – Ja i Hugo napiekliśmy rano ciasteczek czekoladowych! Specjalnie dla ciebie. Przecież jak jedziesz do siebie, to i tak musisz jechać obok naszego domu.

Przegrała. Nie mogła się dłużej bronić.

Jechała za nimi w stronę winnicy, targana sprzecznymi uczuciami. Jak mogła się na to zgodzić? Dlaczego jest tak bezwolna? Jak to się dzieje, że nagle to nie ona sama kieruje swoimi poczynaniami? Po co jedzie na herbatkę do małej dziewczynki i jej dwóch opiekunów? Jednym z nich jest co prawda Niall Mountmarche, ale to nic nie zmienia.

Nieprawda! Zmienia wszystko. Tym bardziej nie powinna tam jechać...

Po drodze minęła żonę Raya. Mary Benn rozklekotanym samochodem wiozła wodę z ujęcia znajdującego się w południowej części wyspy. Pozdrowiła Jessie ruchem ręki i uśmiechnęła się przyjaźnie, nie wiedząc, co czekają po przyjeździe do domu.

W domu umiera Matylda... Czy można ją uratować? Chyba nie. Klacz nie jest już młoda, nie jest bardzo silna, średnio odżywiona; młody, silny koń wychodziłby z tego przez kilka miesięcy. Mary ma przed sobą ciężkie chwile.

Proszę, pomyślała Jessie, nie wiedząc, o co właściwie się modli. Proszę, powtórzyła, skrecając w drogę wiodącą do winnicy, pozwól, żeby... Niech Matylda wyzdrowieje...

To najważniejsze. A ponadto...

Pomóż mi się opanować, spraw, żebym nie wyszła na idiotkę wobec tych ludzi, pozwól mi znowu być sobą... Spraw, żebym w obecności Nialla zachowała spokój i spokojne serce.

Oboje czekali na nią w progu.

Kiedy Jessie wysiadła z samochodu, Paige rzuciła się w jej stronę, wywijając kulami.

Jessie chwyciła ją w ramiona i uniosła wysoko.

– Zupełnie na siebie nie uważasz.

– Nie muszę, jak ty ze mną jesteś. Tak strasznie się cieszę. Tatusiu, ty też strasznie się cieszysz, prawda?

Niall spojrzał na nie z rozbawieniem. Jessie spurpurowiała.

– Przyjechałam tylko na chwilę.

– Tatuś powiedział, że tak powiesz, bo bardzo się spieszysz, ale musisz spróbować ciasteczek! Czekoladowe! Są pyszne!

– Owszem, rzeczywiście są nawet jadalne – wtrącił Niall i znowu się uśmiechnął.

Napięcie z lekka zaczęło ustępować. Ustąpiło prawie zupełnie, gdy znaleźli się w kuchni. Hugo siedział za stołem i popijał herbatę. Był stary i wyglądał na dziadka Paige. Tak też się zachowywał – jak dobry, troskliwy dziadek, który stara się matkować małej, osieroconej dziewczynce. Serdecznie powitał gościa, nie spuszczając przy tym oczu ze swojej podopiecznej.

– Bardzo pani pomogła naszej małej, pani doktor – powiedział z lekkim francuskim akcentem. – Jest teraz



zupełnie inna. Nie taka zamknięta w sobie jak dawniej. Bardzo było z nią niedobrze, kiedy Niall ją przywiózł.

Jessie z trudnością uczestniczyła w rozmowie. Cały czas zajęta była czuwaniem nad tym, żeby bliskość siedzącego obok niej Nialla nie rozpraszała jej zbyt.

Mężczyźni mówili o pracy w winnicy i o grożącej suszy, zupełnie jakby chcieli dać gościowi czas na oswojenie się. Jessie jednym uchem słuchała szczebiotu Paige, która zajadała się ciasteczkami tak, jakby od kilku dni nie miała nic w ustach. Zmieniła się nie do poznania.

– Zupełnie nic nie jesz – powiedziała w pewnej chwili do Jessie. – Nawet nie spróbowałaś ciasteczek, a są takie dobre.

– Przed chwilą jedno zjadłam. Są naprawdę wyśmienite, ale ja muszę już iść.

Jessie wstała, obaj mężczyźni zrobili to samo.

– Odprowadzę cię do samochodu. – Paige zerwała się od stołu.

– O nie, moja panno – powiedział z żartobliwą powagą Niall. – Nic z tego. Spójrz na zegarek, dochodzi szósta. Czas na kąpiel.

– Ale...

– Umówiliśmy się, że o pewnych rzeczach nie dyskutujemy.

– Pomogę jej – powiedział Hugo. – Paige, pożegnaj się. Wyszli i Jessie została sama na samą z Niallem.

– Może to wygląda na zbyt surowość, ale musiałem wprowadzić pewne reguły – powiedział Niall, nie ruszając się z miejsca; patrzył na Jessie, jakby chciał coś odczytać z jej twarzy. – Kiedy ją przywiozłem, na wszystko mówiła „nie”. Od razu zaczynała krzyczeć i płakać, dostawała ataków hysterii. Zrobiliśmy sobie plan, taką listę rzeczy, które trzeba robić i od których nie ma wyjątku. Codziennie o szóstej jest kąpiel, choćby nie wiem co. Chyba to zaakceptowała.

- Moja wizyta zakłóciła wam plan dnia.
- Nieważne. Twoja wizyta może mieć tylko bardzo dobre skutki – odparł.
- Co masz na myśli? Spojrzał na nią z uśmiechem.
- Ani ja, ani Hugo nie mogliśmy sobie z nią poradzić, a tu wszystko się zmieniło. Zjawiłaś się – i Paige jest normalnym dzieckiem.
- Cieszę się.
- Musieliśmy popełnić jakiś błąd. Uznaliśmy, że najlepiej jej zrobi spokój, dlatego izolowaliśmy ją od ludzi.
- Może na początku, kiedy była bardzo chora, to było jej potrzebne. Może wcale się nie pomyliliście. Teraz sytuacja się zmieniła. Paige wie, że ma w tobie oparcie i to jest dla niej najważniejsze. Może zacząć spokojnie rozglądać się po świecie. Wszystko będzie dobrze. – Zawahała się. – A co z jej nóżkami?
- Z każdym dniem są silniejsze. Z pomocą Geraldine i przy odrobinie szczęścia Paige niedługo zacznie chodzić bez kul. Trzeba przyznać, że miała dużo szczęścia.
- Bardzo się cieszę, że moja akcja się na coś przydała.
- Celem twojej akcji było ściągnięcie lekarza do szpitala. Nie chciałaś swojej kochanej wyspy zostawić bez opieki. Spojrzał na nią, ciekaw, jak zareaguje na jego słowa.
- Masz rację. Tak właśnie było.
- Powiedziała tak, bo wiedziała, że Niall! spodziewa się zupełnie innej odpowiedzi. Zaprzeczeń, zapewnień... W ten sposób naprawdę go zaskoczyła.
- A teraz muszę już wracać. Bardzo dziękuję za kawę.
- Chciałbym pokazać ci winnicę.
- Może innym razem.
- Boisz się?
- Tak – odparła bez namysłu.
- Dlaczego?

Niall znowu przysiadł na kuchennej ławie i spojrzał na nią zafascynowany.

– Nie twoja...

–... sprawa – dokończył. – To już słyszałem. Ale myli się pani, pani doktor. Zrobiła mnie pani jedynym lekarzem na wyspie, a zatem jestem odpowiedzialny za stan zdrowia wszystkich jej mieszkańców. Stan zarówno fizyczny, jak psychiczny. Więc bardzo proszę się nie obruszać, tylko wszystko mi powiedzieć.

– Nie mam nic do powiedzenia.

Ruszyła w stronę drzwi, ale Niall był szybszy. Złapał ją w pół drogi między stołem a drzwiami.

– Chyba jednak tak. – Mocno ścisnął jej ramiona. – Bardzo się przejmujesz lękami mojej córki i czasem bardzo nieufnie na mnie spoglądasz. Zupełnie jakbyś mnie o coś podejrzewała. Przyznaję, że na początku Paige bała się mnie, ale to już minęło. Ma pięć lat i nigdy nie była pod opieką mężczyzny. Zupełnie rozumiałe, że miała pewne opory, ale ty? Co ty masz na swoje usprawiedliwienie?

– Nic. W ogóle nie mam nic do powiedzenia. I bardzo cię proszę, puść mnie.

– Niall potrząsnął głową i zwolnił uścisk. Patrzył na nią tak, jakby za wszelką cenę chciał zgłębić jej tajemnicę.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego tu przyjechałaś. Nie pochodzisz z tej wyspy. Dlaczego postanowiłaś pracować właśnie tutaj? Na pewno nie z powodów finansowych.

– Nie mogę się skarżyć.

– Naprawdę? – uniósł ze zdumieniem brwi. – Tak dobrze zarabiasz? Słyszałem, ile zażądałaś od Raya za kurację Matyldy. Może i starczy ci na opłacenie leków, a może i to nie...

– Nie twoja sprawa.

– Ale na pewno twoja. Twoje życie należy do ciebie. A teraz chodź, pokażę ci winnicę.

Wyciągnął ku niej rękę.

– Nie chcę – powiedziała.

– Nie zrobię ci krzywdy. Chcę po prostu pokazać ci swoją winnicę i powiedzieć kilka głupstw w rodzaju: „A to są krzewy, które wymagają dużo słońca. Stryj posadził je w ubiegłym roku, to będzie ich pierwsze lato, dlatego tak bardzo obawiam się suszy”. Chcę ci powiedzieć takie rzeczy, jakie mówi każdy właściciel winnicy swoim gościom. Każdy właściciel zakochany w swojej winnicy. Pozwól mi to zrobić, Jessie.

– Nie.

– Proszę.

Sytuacja stawała się komiczna. Właśnie czegoś takiego za wszelką cenę pragnęła uniknąć. A uniknąć śmieszności mogła tylko w jeden sposób: ustępując.

– Dobrze, ale tylko pięć minut.

– Powiedzmy, dziesięć. – Ujął ją za rękę zdecydowanym ruchem. – Dziesięć minut wykładu na temat uprawy winnej latorośli na wyspie Barega. Dobrze się składa, bo mojej wiedzy na ten temat i tak by nie starczyło na dłuższy wykład.

Winnica zajmowała dwanaście hektarów ziemi położonej na północnym krańcu wyspy. Niall prowadził Jessie ścieżką między zielonymi krzewami, nie przestając mówić i nie zwracając uwagi na jej uparte milczenie. Widać było, że mimo całego dystansu i żartobliwego stosunku do swojej pracy w winnicy zna się na tym i bardzo to lubi.

Jak sam to określił, „ma to we krwi”. Jego dziadek uprawiał winną latorośl, stryj robił to samo, on zaś czuł, że gdyby okoliczności tego wymagały, mógłby bez żalu poświęcić winnicy życie. Niewielkie doświadczenie uzupełniał lekturą literatury fachowej.

– Wiedziałeś, że kiedyś to odziedziczysz? – spytała, gdy zaczęli kierować się w stronę jej samochodu.

Jej ręka stale jeszcze tkwiła w dłoni Nialla, ale Jessie w czasie spaceru zdołała jakoś odzyskać równowagę. Jej głos brzmiał teraz spokojnie.

– Nie – odparł roztargnionym tonem, jakby myślał zupełnie o czymś innym.

– A zatem była to dla ciebie niespodzianka?

– Można tak powiedzieć. W pewnym sensie. Zobaczymy jeszcze po drodze to miejsce, gdzie się spotkaliśmy? – rzucił lekko.

Jessie pokręciła przecząco głową.

– Muszę nakarmić moje zwierzęta. Już i tak je przegłodziłam.

– Ale chyba nie żałujesz naszego spaceru? Nie zanudziłem cię?

– Skądże...

Chciała wyswobodzić rękę, ale Niall jej nie puścił.

– Jess...

– Zostaw mnie, bardzo cię proszę.

– Nie bardzo mam na to ochotę – powiedział łagodnie. – Im dłużej z tobą przebywam, tym częściej myślę, że zostawić cię byłoby najgłupszą rzeczą, jaką mógłbym zrobić. Przecież dopiero cię znalazłem. Nigdy dotąd nie spotkałem kogoś tak wartościowego jak ty.

Nie odpowiedziała. Za horyzontem powoli, majestatycznie zachodziło słońce, obejmując wzgórza purpurowym płaszczem. Cały świat na chwilę wstrzymał oddech, jakby na coś czekał.

– Bardzo proszę...

– Czego tak bardzo się boisz?

– W ogóle cię nie znam – wyszeptała z trudem.

– Ja ciebie też nie znam – odparł. Ujął w dłonie jej głowę i spojrzał głęboko w oczy. – Nie znam cię, ale to nieprawda. Może znałem cię w jakimś innym życiu... Wiem tylko, że w jakiś sposób znamy się od zawsze, bo to, co jest między nami, jest bardzo, bardzo dawne. I silniejsze od nas. Nigdy jeszcze tego nie czułem. Słyszałem, czytałem, że takie rzeczy się zdarzają, mają nawet swoją nazwę, aleja nigdy czegoś takiego nie zaznałem. Dopiero teraz, kiedy spotkałem ciebie. Jestem pewien, że z tobą było podobnie.

– Nie...

– Tak. – Patrzył na nią tak intensywnie, że nie mogła oderwać od niego oczu, choć bardzo tego pragnęła. – Jessie, czego tak bardzo się boisz? Co mam zrobić, żebyś przestała się bać? Powiedz mi.

– Nic nie rób. Po prostu pozwól mi odejść.

– Nie, najpierw musisz mi powiedzieć.

Delikatnie dotknął jej czoła. Nad łukiem brwiowym wyczuł ledwo dostrzegalną bliznę, biegnącą w górę i ginącą pod włosami. Blizna była słabo widoczna, ale nie mogła ująć uwagi chirurga.

– Skąd to masz? – Zwykle, obojętne pytanie.

– Nieważne.

Bezskutecznie próbowała cofnąć głowę.

– Gdyby to rzeczywiście nie było ważne, powiedziała byś mi. To oczywiste. Ugryzł cię pies? Nie, to niemożliwe. To wygląda raczej na silne uderzenie. To musiało być bardzo silne uderzenie, prawda?

– Nieważne.

Uniosła rękę, próbując zasłonić twarz. Zwykle maskowała bliznę makijażem i nikt dotąd nie zwrócił na nią uwagi. Dopiero ten mężczyzna o przenikliwym spojrzeniu. Widział wszystko i wszystko wiedział.

– Muszę już iść.

– Powiedz mi, co to było, Jess. Czuję, że powinienem wiedzieć.

– Nie.

– Ktoś cię uderzył? Dlatego tak się boisz? Ktoś cię kiedyś zranił?

– Nie...

– Opowiedz mi wszystko.

– Wcale nie muszę.

– Nie, nie musisz. – Przytulił ją i bardzo delikatnie pocałował bliznę. – Ale jeśli sama mi nie powiesz, i tak postaram się dojść, co to było. Przecież jakiś lekarz musiał udzielić ci pomocy, tu na wyspie albo na kontynencie. Dotrę do niego. Ja nie mogę tego nie wiedzieć, muszę zrozumieć. W ostateczności zwrócę się do twojego kuzyna. On na pewno wie.

– Nie masz prawa!

– Nie mam prawa walczyć o coś, co jest dla mnie ważniejsze niż życie? – Odsunął ją na odległość ramienia i objął wzrokiem jej twarz. – Może i nie mam prawa, ale mam zamiar o ciebie walczyć i zamierzam cię zdobyć.

Oparła dłonie zaciśnięte w pięści o jego pierś.

– Nie znam cię. Nic o tobie nie wiem. Masz swoje własne życie. Możesz być aferzystą, oszustem albo mordercą...

– Właśnie coś takiego spotkało cię w przeszłości?

– Skoro koniecznie chcesz wiedzieć, to ci powiem. Tak, właśnie coś takiego mnie spotkało. – W jej głosie zabrzmiała rozpacz. – Spotkałam kiedyś pewnego prawnika, nazywał się John Talbot. Miły, doskonale wychowany, świetnie zapowiadający się adwokat. Ktoś taki, jakiego moja mama bardzo chciała widzieć u boku swojej córki. A potem nagle okazało się, że ten ideał zabił z zimną krwią człowieka, że ma na sumieniu zbrodnię, a kiedy chciałam pójść na policję, omal nie zabił i mnie.

– To właśnie on to zrobił?

Niall ponownie dotknął blizny na jej czole. Było w tym geście tyle czułości i troskliwości, że Jessie nagle pomyślała, jak dobrze i bezpiecznie byłoby być jego żoną. Nie, nie! Ona nie może być niczyją żoną. Postanowiła to sobie raz na zawsze. Nigdy nie będzie żoną żadnego mężczyzny. Musiałaby go znać od urodzenia, znać każdą minutę, każdą sekundę jego życia.

Już nigdy nikomu nie zaufa. Raz to zrobiła i mało brakowało, a przypląciłaby to życiem. Obdarzyła zaufaniem mężczyznę, który okazał się handlarzem narkotyków, złodziejem i zwykłym mordercą. Kogoś, kto próbował ją zabić i „zlikwidować” jej przyjaciół.

Dostała nauczkę i chyba czegoś się nauczyła. Problem w tym, że Niall stoi obok i prosi, by mu zaufała, a jej ciało wcale nie jest teraz po jej stronie. Przecież on jest zupełnie inny, mówi coś w głębi niej, a ona całą swoją istotą pragnie słuchać tego głosu.

Niall jest zupełnie inny. Niall Mountmarche nie ma nic wspólnego z Johnem Talbotem. To oczywiste. Niall przerwał świetnie zapowiadającą się karierę, odszedł z londyńskiego szpitala, bo tego wymagało dobro jego córki. John Talbot nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego! Myślał tylko o sobie. Inni dla niego nie istnieli.

Więc może jednak można mu zaufać...

Może powinna iść za głosem serca...

– To, co ten drań ci zrobił, nie ma teraz znaczenia – usłyszała głos Nialla. – To nie ma z nami żadnego związku. Miedzy nami jest coś zupełnie wyjątkowego, jedyne... Przecież poczułaś to, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Ja myślałem, że jesteś małą dziewczynką, która wtargnęła na teren mojej posiadłości, a ty... – uśmiechnął się i czule pogładził ją po twarzy – a ty myślałaś, że masz przed sobą



„Potwora” z Baregi. A potem to, co się pojawiło między nami, zaczęło rosnać, zaczęło żyć własnym życiem. Nie broń się przed tym, Jess. Nie broń się przede mną... Zaufaj mi.

– Nie mogę.

Jej głos był głuchy i bezbarwny.

– Dlaczego?

– Nie wiesz...

W jej oczach dostrzegł przerażenie.

– Gdzie ten człowiek teraz jest?

– W więzieniu...

– Niech tam zgnije. Jessie, daj mi szansę.

– Nie mogę.

– Możesz – upierał się. – Po prostu musisz. Posłuchaj swojego serca i zaufaj mi. Spróbuj, Jessie. Przysięgam...

– Nic nie mów. – Cofnęła się o krok. – Jest o wiele za wcześnie. Nie znam cię. Spotkaliśmy się dopiero tydzień temu.

– Właśnie. Jeden tydzień, a mnie się wydaje, że znamy się całe życie.

– Nie! To nieprawda! – krzyknęła, tracąc panowanie nad sobą. Niepotrzebnie go słucha! Słowa są tylko słowami, a pod nimi kryje się jakaś straszna prawda. Tajemnica zdolna zniszczyć człowieka na zawsze.

– Proszę, Niall...

– Mam pozwolić ci odejść? – Puścił jej dłonie i spojrzał na nią z pustką w oczach. – Nie mogę cię do niczego zmuszać. Mogę tylko mieć nadzieję, że kiedyś...

– Nie. Nigdy. Muszę już iść.

Zapadło milczenie. Potem Niall powoli pokiwał głową.

– Tak, musisz już iść. – Spojrzał na zegarek i lekko się uśmiechnął. – Wzywają cię obowiązki, wiem. Ale gdziekolwiek pójdziesz, twoje serce i tak zostanie tutaj. Przy mnie.

Nie dotknął jej i nic już nie powiedział. Stała przez chwilę bez ruchu, patrząc na niego z przestrawieniem w oczach. Czy naprawdę może mu ufać? O Boże...

– Muszę iść – powtórzyła. Odwróciła się i pobiegła do samochodu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następny tydzień był bardzo denerwujący. Zmienił się cały świat Jessie. Zmieniło się jej zawodowe otoczenie.

W mały szpital na wyspie wstąpiło nowe życie, tak jakby nagle wszystko zbudziło się z zimowego snu i postanowiło nadrobić stracony czas. Niall Mountmarche był wszędzie. Pielęgniarki mówiły, że jest cudowny. Mieszkańcy wyspy byli tego samego zdania. Zjeżdżali się z najbardziej odległych zakątków Baregi, z ciekawości raczej niż z powodu złego stanu zdrowia, i odjeżdżali zachwyceni.

– W co ty mnie wpakowałaś! – powiedział ze śmiechem któregoś dnia, kiedy się mijali w korytarzu.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, że tak będzie.

– Widzisz? Pozbawiłaś wyspę „Potwora” z Baregi. Jedna atrakcja turystyczna mniej.

– Ja...

Urwała, czując pustkę w głowie.

– A jak Matylda? – zapytał, nagle poważniejąc.

– Niezbyt dobrze. Wydaje mi się, że przegrałam.

– Bardzo mi przykro. – Spojrzał na nią ze współczuciem. – Ze względu na ciebie i rodzinę Raya. Dzieci muszą strasznie to przeżywać.

– Matylda jeszcze się porusza – Jessie czuła ból na myśl o nieuniknionym – ale to chyba już niedługo potrwa. – Najlepiej zmienić temat. – Twoja córka wybiera się do mnie po południu?

Według niepisanej umowy Paige bywała u niej codziennie, chociaż coraz więcej czasu spędzała na terenie szpitala, pomagając pielęgniarkom albo towarzysząc ogrodnikowi. Wystarczyło jej, że wiedziała, gdzie może w każdej chwili znaleźć ojca albo Jessie.

– Chyba tak. Nie wiem, gdzie jest w tej chwili, ale wystarczy posłuchać, skąd dobiega śmiech. Gdyby nie ona, nie śmiałybym ci tego proponować, ale...

– Ale co?

– Chciałem cię zaprosić dziś na kolację.

– Jestem zajęta.

– Czym?

– Pracą. – Odetchnęła głęboko, zamierzając udzielić mu bardziej wyczerpującej odpowiedzi. – Przede wszystkim muszę nakarmić zwierzęta, a potem jadę do Bennów.

– Poproś córkę Geraldine, niech ci pomoże.

– To nic nie zmieni. Muszę sama obejrzeć Matyldę. Czuje się gorzej. Dzisiaj wieczorem...

– Spodziewasz się końca? – zapytał cicho. – Jest aż tak źle?

– Jest bardzo źle.

– Chcesz, żebym z tobą pojechał?

– Nie, dam sobie radę.

– Wiem, ale nie zawsze musisz robić to sama.

– Owszem, muszę. A teraz, przepraszam...

– Bądź dla mnie lepsza, Jess – poprosił i poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

Odwróciła się szybko i odeszła w przeciwnym kierunku.

W drodze do Bennów próbowała wprowadzić w swoje myśli jakiś ład. Niall zajął w jej sercu sporo miejsca. Stało się tak, bo pancerz, w jakim zamknęła się po doświadczeniu z Johnem Talbotem, okazał się niezbyt szczelny. Wystarczyło jedno spojrzenie Nialla i skorupa zaczęła się kruszyć. Wynika z tego, że zbyt słabo się zabezpieczyła. Dlatego...

Dlatego potrzebna jest jej twardsza skorupa i szczelniejszy pancerz. A może należy uciec? Tylko że nie bardzo jest gdzie... Z ciężkim sercem przywitała się z Rayem, który czekał na nią przy furtce. Wsiadając z samochodu ujrzała, że po spalonej słońcem twarzy rybaka spływają łzy.

– Ona umiera – powiedział głucho. – Nie mogę na to patrzeć... Strasznie się męczy.

Jessie położyła rękę na jego ramieniu.

– Nie musisz tam wchodzić. Zrobię, co trzeba, Ray. Poczekaj na dworze.

Nie było wiele do zrobienia. Jessie położyła rękę na drżącym boku klaczy. Matylda odchodziła powoli i w męce. Jessie zrobiła jej zastrzyk i łeb klaczy opadł na ziemię.

Skończyło się.

Wolnym krokiem poszła w stronę domu Bennów. Całą rodzinę zastała w kuchni. Wszyscy płakali. Kwiliło nawet niemowlę.

– Załatwię, żeby przyjechali i zabrali ją, może jutro z samego rana – powiedziała, wywołując nową falę płaczu.

– Tu ją pochowamy – orzekł Ray. – Zostanie z nami.

Rola Jessie skończyła się. Zebrała swoje rzeczy i się pożegnała. Ray odprowadził ją do samochodu.

– Wiesz, czego mi najbardziej żal? – powiedział. – Tego, że nie zatrzymaliśmy sobie jej córki. To było piękne źrebię. Dzieci błagały, żeby została, ale utrzymanie konia drogo kosztuje. Sprzedałem je, a teraz nie mogę sobie tego darować.

Pociągnął nosem.

Nieprawdopodobne. Twardy mężczyzna przyzwyczajony do ciężarów życia pociąga nosem jak dziecko. A wszystko dlatego, że utracił starą klacz.

Jess jechała do domu ze ściśniętym sercem.

W szpitalu panowała cisza. Frank i Harry zostali rano wypisani i wrócili do domu. Niall przyjął dziecko chore na astmę, ale mały pacjent najwyraźniej spokojnie spał. Niall i Paige pewnie pojechali do domu.

Nakarmiła zwierzęta, a potem usiadła na podłodze, żeby chwilę z nimi porozmawiać. Cisza w domu wydała jej się nagle przytłaczająca. Jest piątkowy wieczór, godzina dziesiąta,

a ona siedzi sama i ma w perspektywie jedynie samotną, pustą noc. Samotną, pustą noc?! A czegoż pragnąć więcej! Chyba zwariowała. Dlaczego zaraz pustą i samotną! Zwyczajną noc, taką jak zwykle.

A jednak, gdyby tak był przy niej ktoś... Ktoś, czyli Niall. Położyła się spać, przerażona własnymi myślami. Gdyby przyjęła zaproszenie Nialla, byłaby teraz u niego w domu, piłaby kawę i patrzyła na jego uśmiech. A tak...

Telefon zadzwonił w niecałą godzinę po tym, jak zgasiła światło. Po omacku sięgnęła ręką po słuchawkę.

– Słucham?

– Mam taką sprawę... – usłyszała głos sierżanta Russella. Rozbudzona usiadła na łóżku. Kiedy sierżant Russell mówi, że ma taką sprawę, to sprawa jest naprawdę poważna.

– Tak, słucham.

– Miałem meldunek, że coś się dzieje w domu Simmonsów. Prawdopodobnie znowu doszło do awantury. Nie możemy tam wejść, bo ten cholerny rottweiler nikogo nie wpuszcza. Mogłabyś pomóc?

– Już jadę. Ktoś jest ranny?

– Nie wiem. Barry jest nieprzytomny, a Ethel nie widziałem. Nie wiem, co się z nią stało. Dzwoniłem do doktora Mountmarche'a. Już jedzie. Kiedy będziesz?

– Za kilka minut.

Szybko włożyła džinsy, sweter i buty. Wyjęła z szafy grube rękawice. Zapakowała do torby leki i specjalny sprzęt do unieruchamiania agresywnych psów – rodzaj obrczy połączonej z kagańcem. Wzięła także środek usypiający w aerozolu i przyrząd do wstrzykiwania środków uspokajających z dużej odległości. Rozejrzała się po swoim królestwie. Zwierzątka spokojnie spały. Teraz, kiedy są już starsze, nic im się nie stanie, jeśli nie zostaną nakarmione w nocy. Najwyżej

rano będą miały lepszy apetyt. Wszystko w porządku. Może wyjść.

Świadomość, że spotka Nialla, jakoś jej nie powstrzymywała.

Przeciwnie, myśl, że podążają teraz w to samo miejsce, sprawiła, że poczuła się pewniej.

Bzdura, powiedziała sobie w drodze do samochodu, moje samopoczucie nie ma z nim nic wspólnego. Jadę tam, bo jestem potrzebna, bo wiem, że znam się na rzeczy i moja obecność może komuś pomóc. Niall nie ma z tym nic wspólnego.

Na miejsce awantury dojechał przed nią.

Simmonsowie mieszkali w walącym się domu na krańcach miasteczka. Wokół rozciągały się pola, pełniące funkcję miejskiego wysypiska śmieci. Pani Simmons była poczciwą kobieciną, od ponad trzydziestu lat znoszącą cierpliwie awantury agresywnego męża. Jessie mało ją znała. W stajni za domem trzymała konia i sąsiedzi podejrzewali, że wszystkie pieniądze poświęca na utrzymanie tego zwierzęcia oraz dużego psa, rottweilera. Sama wyglądała na istotę chorą i niedożywioną.

Robiła wszystko, żeby zachować pozory normalnego życia. Nigdy na nic się nie skarżyła. W jej domu i obejściu panowało schludne ubóstwo. Barry Simmons był przeciwieństwem żony. Gruby i apoplektyczny, nigdzie nie pracował. Podobno kiedyś był rybakiem, ale nikt nie chciał z nim pracować z powodu jego skłonności do karczemnych burd.

Jessie bardzo go nie lubiła. Co tam się mogło stać? Zahamowała pod domem, oświetlonym reflektorami policyjnego samochodu. Kogut na dachu wozu patrolowego rzucał siny blask na pustą drogę. Nieco dalej stał samochód, którym przyjechał Niall. Dom pogrążony był w ciemnościach. W bezpiecznej odległości od domu zebrali się sąsiedzi

komentujący wydarzenia. Z domu dochodziło ujadanie psa. To musi być rottweiler. Tylko dlaczego jest w środku? Gdzie są gospodarze?

Jessie ruszyła przed siebie, ostrożnie stąpając w mroku i próbując nie dać się zaskoczyć. Nagły atak agresywnego rottweilera może nieoczekiwanie położyć kres jej zmartwieniom. Spięta przebyła ciemne podwórze i podeszła do krzaków okalających dom. Cała akcja rozgrywała się po lewej stronie budynku. Pod ścianą sierżant Russell i Niall pochylali się nad nieruchomym ciałem. Na ziemi leżał Barry Simmons; wydawał się martwy.

Podeszła do nich. Z wnętrza domu dobiegło wściekłe bulgotanie i pies rozszczękał się znowu.

– Sierżancie Russell... – zaczęła pytając. Policjant spojrział na nią i wstał.

– Dobrze, że przyjechałaś – rzekł z ulgą. – Jesteś nam bardzo potrzebna.

– Co się stało?

Niall nie uniósł głowy znad leżącego mężczyzny.

– On żyje – wyjaśnił policjant. – Jest tylko pijany jak świnia, a do tego poraził się prądem.

– Poraził się prądem?

Niall podniósł głowę. W sztucznym świetle latarki wydał jej się bardzo blady.

– Nic mu nie będzie. Puls jest silny i miarowy. Ma lekko poparzoną dłoń, ale to nic poważnego. Bardziej niż prąd zaszkodził mu alkohol.

– Ale jak to się stało?

Przez dziurę w ścianie domu zobaczyła szalejącego psa. Patrzył na nich przekrwionymi oczami.

– Sąsiedzi mówią, że wieczorem była tu awantura – wyjaśnił policjant, nie spuszczając oczu z rozwścieczonego rottweilera. – Ethel chyba zamknęła się przed Barrym w



domu, a on wrócił pijany z knajpy i zastał zaryglowane drzwi. Wtedy postanowił dostać się do domu za pomocą elektrycznej piły.

– Postanowił rozwalić ścianę? – spytała z niedowierzaniem.

– Tak, zaczął elektryczną piłą ciąć ścianę w pokoju żony. Przy okazji natrafił na przewody elektryczne i kopnęło go.

– Rozumiem. – Jessie znowu spojrzała na psa. – Wyłączyliście prąd?

– Tak. Faceci z elektrowni już jadą. Spojrzała na psa, potem na Nialla.

– Jak mogę pomóc?

– Niall wstał, patrząc na Barry'ego z obrzydzeniem.

– Powiedz nam, co zrobić z tym psem. Trzeba go jakoś uspokoić. Temu tutaj nic nie będzie, ale muszę się dostać do jego żony.

– Ethel jest w środku?

– Sierżant widział ją przez okno, zanim wyłączyliśmy prąd. Jest w swoim pokoju. Leży nieruchomo na podłodze. Nie możemy tam wejść z powodu psa. Jemu się wydaje, że broni swojej pani.

– Mógłbym go zastrzelić – powiedział z determinacją sierżant – ale przez tę dziurę nie da rady. Mógłbym przy okazji postrzelić Ethel. Można by też spróbować zastrzelić go przez okno, zanim zdąży się rzucić, ale...

– Ethel go kocha – dokończyła Jessie. – Zresztą, on nie zrobił nic złego. On po prostu jej broni. Nie zna naszych intencji, spełnia swój obowiązek. Ethel na pewno nie chciałaby, żeby zginął. Ten pies to jedyna istota, na którą może liczyć.

– Ethel może się wykrwawić. Nie można włączyć prądu, bo ona może leżeć obok przeciętych przewodów – wtrącił Niall.

– Wydawało mi się, że leżała na łóżku, potem jakby się zsunęła... – Policjant pokręcił głową. – Trzeba unieszkodliwić tego psa.

– Gdzie jest okno do jej pokoju? – zapytała Jessie.

Jeszcze raz spojrzała na rottweilera. Przez dziurę w ścianie nic nie można mu zrobić. Trzeba spróbować inaczej.

– Zajdziemy go od drugiej strony – powiedziała i sięgnęła po torbę. Policjant ruszył za nią.

– Liczy się każda minuta – usłyszała opanowany głos Nialla.

– Jeśli Ethel ma atak serca, musimy się spieszyć.

W kilka sekund później Jessie przez okno pokoju Ethel oświetliła pole bitwy. Na podłodze leżała skulona postać, do połowy ukryta pod łóżkiem. Pies miotał się po pokoju, ujadając i tocząc pianę. Pysk zwrócony miał w stronę dziury w ścianie. Od czasu do czasu nerwowo spoglądał w kierunku latarki.

– Jeśli wejść przez drzwi, będę musiał go zabić – uznał policjant – jeśli oczywiście przedtem nie skoczy mi do gardła.

– Zrobimy co innego – oznajmiła Jessie. – Jeśli wyważymy górną część okna, nie dosięgnie nas.

– I co wtedy?

Odłożyła latarkę i sięgnęła po torbę.

– Wtedy wstrzelimy mu środek usypiający z bezpiecznej odległości. Mam przy sobie takie urządzenie, którego używam, kiedy mam do czynienia z dzikimi zwierzętami. To moja ulubiona zabawka. Nie robi krzywdy, a na pewien czas unieszkodliwia pacjenta. Muszę tylko jakoś sięgnąć do tego okna. Jest dość wysoko. Mogę na ciebie wejść?

Sierżant uśmiechnął się.

– Nie mam nic przeciwko temu. Całe szczęście, że naszym weterynarzem jest taka lekka panienka. Doktorze, pomoże pan? – zwrócił się do nadchodzącego Nialla.

– Oczywiście. Barry odzyskał przytomność – zawiadomił Niall.

– Oddycha regularnie, puls ma prawidłowy, jeszcze chwila, a zacznie od nowa rozrabiać. Proponuję powierzyć go raczej pańskim ludziom niż moim pielęgniarce.

– Serdeczne dzięki – odparł z przekąsem sierżant.

Zza węgła domu, gdzie leżał Barry, dobiegł ich pijacki bełkot i stek przekleństw. Barry Simmons wracał do życia.

– Byłoby lepiej, gdyby pan tam poszedł, sierżancie – rzekł Niall. – On w każdej chwili może złapać za siekierę.

– A wy dacie sobie radę?

– Damy – zapewnił Niall. – A pan niech uspokoi tamtego faceta. Jess, co mam robić?

Cała sprawa zajęła im dwie minuty.

Niall wypchnął górną część okna i podsadził Jessie. Stała na jego ramionach, z trudem utrzymując równowagę. Pies zwęszył niebezpieczeństwo i zaczął krążyć po pokoju, to podbiegając do dziury w ścianie, to zajmując pozycję pod oknem. Nie rozumiał, co się dzieje; wiedział tylko, że musi bronić swej pani. Jessie odczekała chwilę; Niall podniósł latarkę i rzucił snop światła wprost na pogrążoną w mroku sypialnię.

– Chodź tutaj! – zawołała psa Jessie.

Rottweiler uniósł w górę rozwarty pysk i wydał z siebie głucho warknięcie.

– Chodź bliżej...

Wykonał skok i opadł na podłogę, nie sięgnąwszy okna. Na sekundę zamarł w bezruchu, jakby obmyślał następny krok. Jessie wycelowała i wystrzeliła. Maleńka strzała przeszła powietrze i utkwiała w boku zwierzęcia. Pies przez chwilę nie reagował; potem drgnął, zrobił niepewny krok do przodu, zachwiał się i w końcu bezwładnie opadł na podłogę.

– No no! – powiedział Niall z uśmiechem, pomagając jej zejść. Przytrzymał ją może o ułamek sekundy dłużej, niż tego wymagała sytuacja. – Będę się teraz miał na baczności. Dziewczyna z taką zabawką w ręku może być naprawdę niebezpieczna.

Wstawił z powrotem górną część okna i ruszył w stronę wejścia. Po chwili weszli do pokoju Ethel. Niall podszedł do leżącej kobiety, Jessie założyła psu obrozę i kaganiec. Dawka środka usypiającego była bardzo mała; rottweiler w każdej chwili mógł odzyskać przytomność. Potem przyłączyła się do Nialla.

– Co jej jest?

– Niedobrze. Musiała stracić dużo krwi.

– Ale w jaki sposób?

Urwała; dłoń Ethel przypominała krwawą miazgę.

– Jak to się stało?

– Nie wiem. Przypuszczam, że musiała ręką dotykać ściany, kiedy doszło do zwarcia.

Niall zbadał ciśnienie i zwrócił się do Jessie:

– Możesz mi przynieść z samochodu torbę? Gdyby prąd był silniejszy, oboje by już nie żyli.

Jessie przełknęła ślinę.

– Czy ona.

– Nie, ona żyje. Puls jest dobry. Idź po torbę.

Na dworze pracownicy elektrowni naprawiali szkody. Po podwórku krążyli sąsiedzi, żywo gestykulując. Nie zatrzymując się i nie odpowiadając na pytania, Jessie pobiegła do karetki i wyjęła torbę Nialla. Wróciła do niego również biegiem.

– Przytrzymaj tutaj i uciskaj – polecił takim tonem, jakim przemawiał do pielęgniarek w szpitalu.

Krótkie, zrozumiałe zdania. Starła się uprzedzać jego życzenia. Pracowali w ciszy i pośpiechu. Pierwsza pomoc często okazuje się decydująca.

– Kiedy krwawienie zacznie ustawać, możesz zwolnić ucisk. Gdyby się powtórzyło, uciskaj znowu. Mocno.

Wyjął ampułkę morfiny i zrobił zastrzyk. Ethel nie drgnęła. Jak silnie jest porażona? Ta sama moc, która tylko chwilowo powaliła wielkie cielsko Barry’ego, dla drobnej, zabiedzonej Ethel mogła okazać się zabójcza.

– Ciśnienie dziewięćdziesiąt na pięćdziesiąt – informował Niall. – Trzeba podać plazmę. Zaraz zadzwonię do Géraldine, żeby wszystko przygotowała.

– Możemy ją podnieść – zwrócił się do mężczyzn, którzy z sierżantem weszli do pokoju. – Tylko uważajcie i patrzcie pod nogi. Straciła dwa palce; może uda się je znaleźć. Jeśli nie zostały zniszczone, można je będzie przyszyć. Jessie, poszukaj w lodówce lodu.

Podnieśli wychudzone ciało kobiety i położyli je na noszach. Kiedy przechodzili przez pokój, Jessie zerknęła na psa.

– Zanieście go do budy na tyłach domu – poleciła. – Możecie mu zdjąć kaganiec. Kiedy się obudzi, nie będzie agresywny. Dajcie mu miskę wody i zostawcie go. Rano się nim zajmę.

Teraz nie miała czasu, żeby przejmować się losem psa. Teraz najważniejsza była Ethel.

Palców nie udało się uratować. Kiedy je znaleziono, były w takim stanie, że nie mogło być mowy o ich przyszyciu. Ale i tak dało się zrobić wiele. Zabieg był trudny i skomplikowany. Jessie podawała narkozę. Wedle zwyczajów panujących na wyspie lekarz i weterynarz w razie potrzeby stanowili zespół. Jeden pomagał drugiemu, a w przypadkach ostatecznych jeden drugiego wyręczał.

– Po prostu jeszcze jeden rodzaj ssaka – zażartowała Jessie, kiedy kuzyn po raz pierwszy poprosił ją, żeby podała narkozę jego pacjentowi.

Wiedziała jednak, że ludzkie życie jest najważniejsze i najbardziej skomplikowane. A życie Ethel wisiało na włosku.

Niall operował spokojnie i pewnie, jakby wykonywał rutynowy zabieg, w którym ryzyko sprowadzone jest do minimum. Jessie miała wrażenie, że stoi obok kogoś, kto potrafi odmienić bieg najbardziej dramatycznych wydarzeń. Nie mogła oderwać oczu od jego palców, których ruchy świadczyły o dużym doświadczeniu.

– Przypuszczałam, że jesteś nie tylko internistą – powiedziała, kiedy kończyli.

– Owszem, jestem również chirurgiem.

– Widzę.

Nieprawda. Nic nie widzi i nic nie wie. Może się tylko domyślać albo zgadywać. Niall jest dla niej białą kartą. Teraz jednak należy się skupić, i to nie nad osobowością Nialla. Ethel po przewiezieniu do szpitala na krótką chwilę odzyskała świadomość, aby znowu pogрузić się we śnie, tym razem wywołanym zbawiennym działaniem narkozy.

– Musi dostać dużo krwi – oświadczył Niall. – Sporo straciła i jest wycieńczona. Dawno nie widziałem aż tak wyniszczonego organizmu. Nie ma żadnych rezerw, nie może się bronić. Czy wiesz coś o życiu tej kobiety, Jessie?

– Niewiele.

– Powiedz mi to, co wiesz.

– To dosyć trudne.

– Chcę wiedzieć, kim jest osoba, którą operuję.

Jessie ściągnęła brwi. Nie było łatwo opisać podobnej tragedii w kilku zdaniach.

– To ktoś bardzo nieszczęśliwy i samotny – odparła po namyśle. – Wszyscy wiedzą, że Barry zmarnował jej życie.

Ethel żyła w nędzy. Marzła i głodowała. Barry wszystko przepijał, a na dodatek odbierał to, co sama zarobiła. Chodziła do sąsiadów sprzątać i nigdy na nic się nie skarżyła.

– Widzę tu obrażenia nie spowodowane zwarcie elektrycznym.

– Wiem.

– Czy ktoś jej mówił, żeby odeszła od męża?

– Tak. Ja.

Nie od razu; dopiero kiedy po raz kolejny zobaczyła, jak ta kobieta drży na sam dźwięk imienia męża.

– Rozmawiałam z nią, kiedy ostatnio szczepiłam ich psa. Musiałam przy okazji zaszyć mu łapę, bo miał jakąś dziwną ranę. Ethel była cała posiniaczona. Wtedy spytałam, czyby od niego nie odeszła. Była tak przerażona, że w ogóle nie chciała o tym mówić. Odniosłam wrażenie, że jej zdaniem zasłużyła na swój los. Jej bierność mnie przerażyła. Może to wszystko dlatego, że nie знаła innego życia? Wyszła za męża w wieku szesnastu lat, urodziła mu dzieci. Mieszkają teraz daleko stąd. Szybko się usamodzielnili i uciekli, a Ethel została.

– Jej organizm długo tego nie wytrzyma. Trzeba ją będzie przewieźć na kontynent.

– Na operację plastyczną?

– Tak, żeby chociaż odtworzyć kciuk. A teraz niech się wyśpi. Dla Ethel najważniejszy był sen, dzięki któremu mogła na chwilę przestać cierpieć. Czekало ją bardzo ciężkie przebudzenie. Jessie ze współczuciem spojrzała na wymizerowaną twarz kobiety.

– A co z Barrym? – zapytała, kiedy Geraldine wywiozła Ethel z sali operacyjnej.

– Złego diabli nie wezmą. Na razie jest pod opieką sierżanta Russella. Będę musiał opatrzyć tę jego rękę. Zadzwoń, niech go przywiozą.

– Ciekawe, dlaczego Ethel właśnie tym razem zamknęła drzwi...

– Obrażenia na jej ciele wskazują, że maltretował ją od kilku dni. Została doprowadzona do ostateczności. – Przez chwilę milczał. – Dobrze, teraz zajmę się tym troglodytą, a potem wracam.

– Zostaniesz tu na noc?

– Tak. Nie mogę zostawić Ethel. Paige została pod opieką Huga, dadzą sobie radę.

Jessie zrobiła krok w stronę drzwi.

– No to do widzenia. Idę spać. Widzimy się jutro.

– Na pewno. – Dotknął jej policzka. – Na pewno.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Szybko do łóżka. Nie, jeszcze nie...

Najpierw trzeba nakarmić małe sieroty.

Zawsze miała w kuchni kilka opuszczonych sierot. Kiedy je przynosiła, były słabe, biedne i niezdolne do samodzielnego życia. Tak jak ten maleńki kangurek, który właśnie wydostał się z worka i chodził sobie po kuchni, węsząc w poszukiwaniu jedzenia. Jessie usiadła na podłodze i dała mu miseczkę mleka.

Musiała trochę odpocząć. Oderwać się od strasznych wydarzeń tej nocy. Nialla nie ma. Pojechał opatrzyć tamtego bandytę. A zatem dlaczego ma nerwy napięte do ostateczności, skoro go nie ma? Dlaczego w napięciu czeka na jego powrót?

Niall po powrocie na pewno zajrzy do pokoju Ethel, a potem pójdzie do siebie. Ale może przechodzić pod jej drzwiami.

Może, ale nie musi. Do pokoju Ethel może iść prosto z korytarza albo...

Powinna jak najszybciej przestać karmić tego głupiego kangurka i nasłuchiwać głupich kroków Nialla. Gotowa jeszcze naprawdę zwariować.

Pod szpitalem zahamował samochód, powracający z posterunku policji. To znaczy, że Niall jest już z powrotem.

Kroki na korytarzu zatrzymują się przed pokojem Ethel. Cisza. Potem krótka wymiana zdań z Geraldine. Znowu kroki na korytarzu. Zaraz skęci w lewo. Nie, idzie prosto. Zatrzymuje się pod jej drzwiami... Poczwała, że zamiera w niej serce.

– Jessie? – spytał tak cicho, żeby Geraldine nie usłyszała. – Nie śpisz?

Śpi, właśnie że śpi. Śpi głębokim snem i nie zamierza otwierać. Wstała i jak zahipnotyzowana podeszła do drzwi.

– Niall?

– A myślałaś, że święty Mikołaj?

– Myślałam, że to jakiś pacjent...

– Chyba pacjenci niezbyt często przychodzą do ciebie o trzeciej nad ranem. – Kiedy przestąpił próg, zatrzymała go ruchem ręki. – O co chodzi?

– Musisz bardzo uważać. Wilfried chodzi po kuchni, patrz pod nogi.

– Jaki Wilfried? – Rozejrzał się zdumiony, po czym się uśmiechnął. Mały kangurek obwąchiwał mu buty. – Witaj, Wilfriedzie. – Pogłaskał zwierzątko. – Czy nie sądzisz, że od dawna powinienes już spać?

– One żyją głównie w nocy – powiedziała Jessie i cofnęła się, żeby Niall mógł podejść do kominka. – Za miesiąc zacznę je przyzwyczajać do życia na wolności.

– Jak to robisz?

– Najpierw robię im legowisko na werandzie – wyjaśniła niezbyt pewnym głosem. – Odstawiam im mleko i wynoszę legowisko coraz dalej od domu, pod sam płot. Wykładam specjalny pokarm, który przyciąga inne kangury. Przychodzą i mały widzi je po drugiej stronie płotu. Potem zostawiam furtkę otwartą i one mogą do niego wejść albo on może iść do nich. Takie osvajanie trwa kilka miesięcy– Rzeczywiście długo...

– Inaczej dzikie kangury mogłyby go zabić. Potem jeszcze przez długi czas wykładam pokarm. W ten sposób zwierzę wie, że ma oparcie. Potem zwykle odchodzi na zawsze.

– Na zawsze to bardzo, bardzo długo – szepnął Niall.

– Ja się nie spieszę – odparła zamyślona i szybko zmieniła temat. – A jak Barry?

– Cały czas się awanturuje i obrzuca żonę wyzwiskami. Zachowywał się tak, że sierżant zamknął go w areszcie.

– Nie będzie go mógł długo trzymać. W świetle prawa to był wypadek. Nie okaleczył Ethel specjalnie, przynajmniej tym razem.

– Wiem, ale są jeszcze dawne obrażenia i rany. Są ludzie, którzy wiedzieli, co wyrabiał.

– Tak, ale Ethel nie wniesie oskarżenia.

– Sam złożę doniesienie w tej sprawie. Opiszę, co widziałem. Ethel nie będzie mogła zaprzeczyć. Zaraz z rana załatwimy lotniczy transport na kontynent. Jest pod wpływem środków uspokajających. To stanowi część terapii. Po takim wstrząsie i tak długotrwałym stresie należy ją nieco wyciszyć. Kiedy policja się zjawi, żeby ją przesłuchać, będzie daleko stąd, w Sydney. Po prostu nie damy jej czasu, żeby zaszkodziła sama sobie.

– Wymyśliłeś to razem z sierżantem Russellem?

– Tak. Po prostu pomagamy nieco sprawiedliwości, która jak wiadomo, bywa nierychliwa. Co nie znaczy, że łamiemy prawo.

– Rozumiem.

Uśmiechnęła się wbrew sobie. Podniosła z podłogi kangurka i przytuliła go do siebie. Niall patrzył na nią z uśmiechem.

– W takim razie... bardzo dziękuję za wieści, ale muszę położyć Wilfrieda do łóżka.

– Nie przyszedłem po to, żeby ci opowiadać o losie Barry'ego – oznajmił Niall i pogłaskał futerko Wilfrieda. – Przyszedłem, żeby cię zobaczyć, a Wilfried wcale nie ma ochoty iść spać.

– On musi...

– Wiesz o nim wiele jako jego lekarz, wiesz, jak go przygotować do życia na wolności, ale ja też wiem, co jest potrzebne moim pacjentom i jak ich przygotować do życia...

– Nie rozumiem...

– Teraz pójdziemy na spacer. – Mocno ujął ją za rękę. – Jak widzę, jeszcze się nie rozebrałaś. Czyżbyś wiedziała, że do ciebie przyjdę? A może tego chciałaś?

– Nawet o tym nie myślałam – zaprzeczyła z godnością. – Byłam zbyt zajęta karmieniem zwierząt.

– Przez całą godzinę? – Poprowadził ją ku drzwiom. – Prześlicznie kłamiesz.

Otworzył drzwi i znaleźli się w środku nocy, zalanej księżycową poświatą. Cudownej, zaczarowanej nocy. Księżyc oblewał srebrem spokojną tafłę morza. Było ciepło i przejrzyste. Znad oceanu nadciągał delikatny wiatr. Pachniało morzem i księżycem. Osrebrzone kwiaty na werandzie kołysały się w rytm bryzy.

Jessie postawiła kangurka na trawie. Maleństwo zrobiło krok do przodu i uniosło nosek, a potem podeszło do okwieconych krzewów, otworzyło pyszczek i zaczęło skubać. Mały kangurek wyraźnie był zadowolony. Da sobie radę, pomyślała Jessie uszczęśliwiona. Poszedł za głosem natury, instynkt podpowiedział mu, co ma robić.

Głos natury, instynkt... Niebezpieczni doradcy. Spojrzała na ciemną sylwetkę Nialla. Czy ona, Jessie, też powinna posłuchać tego, co mówi jej instynkt? Na pewno nie powinna tu stać i czekać nie wiadomo na co. Powinna złapać swojego kangurka i uciec jak najdalej.

– Wyglądasz na bardziej przerażoną niż on. – Niall stał z rękami w kieszeniach, przyglądając się Jessie i zwierzątku. – Zupełnie jakbyś się bała, że ktoś cię zje. Nie wiem, które z was bardziej się boi tej słynnej wolności.

– Wilfrieda nikt nie nauczył się bać.

– A ciebie?

– Mnie tak.

Niall zrobił krok do przodu. Przypominał teraz dużego, skradającego się kota. Oczy miał utkwione w Jessie. Stała jak zahipnotyzowana, jak ofiara sparaliżowana spojrzeniem drapieżnika, niezdolna mu się oprzeć.

– Jessie, nie rób takiej miny... – Podszedł i objął ją. – Nie bój się. Całe życie szukałem kogoś takiego jak ty. Myślałem już, że ktoś taki nie istnieje.

– Proszę, nie...

– Nie mów „nie”, moja kochana. Powiedz „tak”, bo niczego – jeszcze tak w życiu nie pragnąłem. Moja ukochana, mała Jessie, opiekunka dzikich zwierzątek. Zjawiłaś się w moim życiu i uwolniłaś moją córkę od piekła strachu. Mnie uwolniłaś od złych myśli i sprawiłaś, że znowu pokochałem swój zawód. Dzięki tobie jestem znowu lekarzem. Masz wielkie serce, w którym jest miejsce dla wszystkich opuszczonych istot na świecie. Zrób w nim trochę miejsca dla mnie, dobrze?

– Nie mogę...

Pod policzkiem czuła płótno jego koszuli i miarowe uderzenia serca. Pewne i silne.

– Nie chcesz? – zapytał i odsunął ją na odległość ramienia. Przyjrzał się jej twarzy rozjaśnionej światłem księżyca. – Kiedyś zaufałaś pewnemu mężczyźnie i ten mężczyzna cię zawiódł. Spotkała cię wielka krzywda, ale nie możesz w nieskończoność tego rozpamiętywać. Nie możesz wszędzie widzieć jego twarzy; to nie jest maska, którą można nałożyć na każdego. Istnieją inne twarze i inni ludzie. Istnieje miłość, wielkie, szlachetne uczucie, którego nie da się zniszczyć. Między tobą a Johnem Talbotem nie było miłości. Miłość wyklucza strach. Chyba że jest to strach przed utratą ukochanej osoby.

– Niall...

– Przysięgam, Jessie. Nie mam drugiego życia. Nie ukrywam żadnej tajemnicy. W mojej przeszłości nie ma nic takiego, co mogłoby cię zaskoczyć. Możesz mi zaufać.

– Ty...

– Nikogo tak nie pragnąłem jak ciebie. – Dotknął ustami jej włosów. – Pewnie myślisz, że kłamię. Miałem dużo kobiet. Paige jest tego żywym dowodem. Myślałem, że Kocham jej matkę, chciałem się z nią ożenić, ale na szczęście była mądrzejsza ode mnie. Wiedziała, że to nie jest miłość. To, co czułem do Karen, było niczym w porównaniu z tym, co czuję do ciebie. – Położył dłonie na jej biodrach i mocno przyciągnął do siebie. – Jesteś mi naprawdę bardzo potrzebna.

W jego głosie zabrzmiała niepewność, lęk i rozpacz. Chyba po raz pierwszy w życiu Niall nie krył tych uczuć. Nic tak silnie na nią nie podziałało. Ani jego dłonie, ani jego spojrzenie, ani bicie jego serca... Uniosła ku niemu oczy i delikatnie dotknęła jego twarzy. Przysunęła ją do siebie i pocałowała. Nie mogła dłużej odpychać mężczyzny, który stał się częścią niej samej.

– Niall...

Było już tylko drzenie księżycowej poświaty na okwieconych krzewach, szum dalekiego oceanu i nocny wiatr.

Coś jednak przebiło się do jej świadomości. Małe stworzonko skończyło skubać kwiaty i poznawać świat. Kiedy przytuliło się do jej stóp, Jessie pochyliła się i podniosła je.

– Powinien iść do łóżka – szepnęła.

– Doskonały pomysł. – Niall otoczył ich ramieniem. – Zaraz was zaprowadzę do łóżka.

– Niall...

– Chcesz mi powiedzieć, że nie masz na to ochoty? – spytał, całując ją w czoło.

– Nie, nie... Chcę tylko, żebyś wiedział, że... nie jestem zabezpieczona.

Uśmiechnął się do niej czule, pocałował w czubek nosa, a potem jeszcze raz w usta.

– Nie na darmo mam dostęp do szpitalnej apteki.

– Ale...

To wszystko działo się zbyt szybko. Nie była na to przygotowana, ale teraz nie mogła go już odepchnąć. Ta myśl była nieznośnie bolesna.

– Ja nie...

Szepnęła i nie skończyła. Słowa rozplynęły się w czymś nierealnym. Poczowała łzy napływające do oczu. Długie lata samotności dobiegły końca. Nareszcie znalazła dom.

– Jeśli mnie nie chcesz tej nocy, poczekam – rzekł Niall. – Poczekam, ile będzie trzeba, bo to jest przecież dopiero początek historii, która nie będzie miała końca...

Długo patrzyli sobie w oczy. W jego oczach zobaczyła wszystko, co spodziewała się zobaczyć. Ten mężczyzna był jej światem. Jej domem.

– Wilfried musi iść spać – szepnęła. – Zabierz go, dobrze?

– Dobrze. – W jego oczach dostrzegła pytanie. Wzięła głęboki oddech jak przed skokiem w przepaść. – A potem... zabierz mnie też.

– Jess...

Przytuliła się do niego, a on pocałował ją w usta.

– Nigdy tego nie będziesz żałowała – przyrzekł jej. – Nigdy nie pożałujesz mojej miłości. Oddaję ci serce i cały mój świat. Na zawsze.

Obudziła się bardzo szczęśliwa.

Radość była w niej i w otaczającym ją świecie. Obudziła się uśmiechnięta, a czując obejmujące ją ramiona Nialla, uśmiechnęła się jeszcze radośniej! Kiedy poruszyła się nieśmiało, spytał:

– Dokąd się wybierasz?

Otworzył oczy i objął spojrzeniem jej nagie ciało.

– Muszę nakarmić... – zaczęła.

– Dlaczego te cholerne zwierzaki muszą tyle jeść – zamruczał. – Karmiłaś je o czwartej i o szóstej, i teraz znowu? Może by tak na chwilę przestać i zająć się kimś innym?

Pogładziła go po szorstkim policzku. Odtąd codziennie będzie się golił dla niej.

– A co byś zrobił, gdybym się zgodziła?

– A co proponujesz?

– Poczekaj. Zaraz coś wymyślę...

Chciała się wyśliznąć z jego ramion, ale nie zrobiła tego. Była ze swoim mężczyzną. Była w domu.

Normalny dzień jednak się zaczął.

O ósmej odezwała się pod poduszką komórka Nialla. Dzwoniła Geraldine. Jessie siłą powstrzymała się od śmiechu, wyobrażając sobie, jaką minę zrobiłaby pielęgniarka, gdyby mogła ich teraz zobaczyć. Jak dobrze, że wideofony nie są jeszcze w powszechnym użyciu... Leżała w ramionach Nialla i słyszała każde słowo Geraldine.

– Panie doktorze, przepraszam, że przeszkadzam, ale Ethel zaczęła wymiotować. Chciałam zapytać, czy mogę jej podać maksolon razem z petydyną. Nie wiem, jak to będzie tolerować.

– Zaraz przyjdę i ją obejrzę.

Krótką ciszą, która teraz nastąpiła, świadczyła o tym, że pielęgniarka zaczyna się czegoś domyślać.

– Nie jest pan na farmie?

– Nie.

– Pukałam do pana. – Geraldine była zdumiona. – Nikt nie odpowiadał. Myślałam... W takim razie... Chciałam właśnie przekazać dyżur Sarze. Szybko pan przyjedzie?



– Bardzo szybko. Za pięć minut. – Wstał i zaczął się ubierać. – Nasza Geraldine nie jest głupia. Dobrze wie, że dwa i dwa to cztery. Już chyba wszystkiego się domyśliła. – Uśmiechnął się, zapiął koszulę i spojrzał na Jessie. Nie przykryła się. – Powiedz, przeszkadza ci to?

– Nie, chyba nie.

– Bo mnie to zupełnie nie obchodzi. Jestem trochę za stary, żeby się kryć z takimi rzeczami. Jestem jednak wystarczająco młody, żeby uważać, że każda chwila z dala od ciebie to po prostu strata czasu. Zjemy razem śniadanie?

– Śniadanie? – powtórzyła.

Wcale nie miała ochoty jeść. Była syta; czuła się wspaniale i niczego nie potrzebowała.

– Dzisiaj jest sobota – przypomniał Niall. – Mamy wolne. Muszę jechać do Paige. Nakarm swoje sieroty i przyjedź do winnicy.

Uśmiechnęła się promiennie.

– Dobrze.

– Tylko nie patrz tak na mnie...

– Dlaczego?

– Bo nigdy stąd nie wyjdę. Przyjedź jak najszybciej. Będę czekał.

– Mam kilka rzeczy do zrobienia – rzekła, poważniejąc i dziwiąc się, że z trudnością poznaje swój głos, tak jakby podczas tej nocy stała się inną osobą. – Muszę zobaczyć, co z psem Ethel.

– Przyjedź, kiedy będziesz mogła. Będę czekał.

Jessie nakarmiła zwierzęta, wzięła prysznic i ubrała się. Dziwna radość nie opuszczała jej ani na chwilę. Bardzo się spieszyła. Niall na nią czeka. Musi do niego jechać. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie wahała się, czy dobrze robi. Tym razem zastanowiła się i wybrała mężczyznę, do którego można mieć zaufanie.

Postanowiła zajrzeć najpierw do Ethel. Na korytarzu spotkała Sarę. Pielęgniarka uśmiechnęła się i Jessie nie miała wątpliwości, że Geraldine wszystko wygadała. Do wieczora dowie się cała wyspa.

– Mogę wejść do Ethel? – spytała.

– Tak, oczywiście – odparła Sara, nie przestając się uśmiechać w lekko denerwujący sposób. – Nie wolno mi do niej wpuszczać tylko nikogo z policji. Sierżantowi Russellowi mam powiedzieć, że pacjentka jest pod wpływem środków uspokajających i nie może składać zeznań.

– A jak jest naprawdę?

– Bierze środki na uspokojenie, ale jest zupełnie przytomna. Bardzo się martwi o swoje zwierzęta. Dobrze jej zrobi rozmowa z tobą.

– Doktor Mountmarche jest jeszcze u niej?

Sara zrobiła porozumiewawczą minę, ale Jessie nie zamierzała uczestniczyć w jej domysłach.

– Tak. To bardzo wygodne mieć lekarza tuż obok. Zawsze można go wezwać. – Sara znowu uśmiechnęła się znacząco. – Doktor zaraz będzie musiał jechać do starego pana Hayesa. Dzwonił Chris i mówił, że ojciec spadł z drabiny i chociaż za nic nie chce widzieć lekarza, to chyba jednak ktoś powinien go zbadać.

– Mam nadzieję, że Paige nie będzie się martwiła.

– Możesz być spokojna. Dzwoniła tutaj z samego rana, żeby zapytać o tatusia. Słyszałam, jak jej wszystko wyjaśniał.

Jednym słowem, wszystko w porządku. Niall jest teraz u Ethel. Zaraz go zobaczy. Nie dostrzegła już denerwującego spojrzenia Sary. Na widok Ethel radość Jessie przygasła. Ethel była w ciężkim stanie. Leżała na poduszkach blada i wycieńczona. Jej rękę pokrywała gruba warstwa bandaży. Obok, zasepiony, siedział Niall.

Na dźwięk otwieranych drzwi drgnęła i w jej oczach ukazało się przerażenie. Rozpoznawszy Jessie, odetchnęła z ulgą, ale tylko na chwilę.

– Barry jest w areszcie – uspokoiła ją Jessie – i będzie tam jeszcze kilka dni;

– Albo nawet dłużej – dodał Niall. – Jess, Ethel mówi, że nie chce składać skargi.

Spojrzał na nią tak, jakby ją prosił o pomoc. Jakby chciał, żeby zrobiła wszystko, by przekonać tę kobietę, że zamierza postąpić niesłusznie. Ethel zbladła jeszcze bardziej, jej oddech stał się nierówny.

– Przepraszam – szepnęła – ale ja nie mogę... Ja nie wiem, co mam robić.

– Zostawić go, i to jak najszybciej – rzekła Jessie. – Sama wiesz, że nie ma innego wyjścia. Jedyne pytanie, to jak to zrobić i dokąd się wyprowadzić. Ethel, powiedz mi, co się stało ubiegłej nocy?

– Pobił mnie, jak zwykle. Zawsze mnie bije, zawsze ma jakiś powód. A to kolacja jest za późno, a to miał zły dzień albo krzywo na niego spojrzałam... Wczoraj wieczorem Kiro, to znaczy pies Barry'ego, bo to Barry go kupił, ale ja go karmiłam i Kiro mnie uważa za swoją panią, więc wczoraj wieczorem Kiro rzucił się na niego. Po prostu chciał mnie bronić, bo Barry mnie uderzył. No i Barry zaczął krzyczeć, że psa trzeba zabić i że ja mam to załatwić i jak wróci, ma być po wszystkim. A jak tego nie zrobię, to sam go zabije i połamię mi ręce, i konia też zabije.

I że nie będziemy już nigdy trzymać żadnych zwierząt. Nie wiedziałam, co robić. Zamknęłam drzwi na klucz. Nie wiedziałam, że jest tak pijany, że zacznie rozwalać dom. Kiedy usłyszałam, że wali w ścianę, podeszłam i powiedziałam, żeby się uspokoił, i dalej nic nie pamiętam. – Przykryła dłonią twarz. – Szkoda, że prąd mnie nie zabił.

Niall siedział ze stężałą twarzą, nic nie mówiąc.

– Trzeba złożyć na niego skargę – odezwała się Jessie. – Zrobisz to, Ethel?

– Nie mogę, on mnie zabije.

– Nie, jeśli cię nie znajdzie. Musisz opuścić wyspę. Gdzie mieszka twoja córka?

– W Sydney, niedaleko mojej siostry. Mam też małą, śliczną wnuczkę. – Twarz Ethel się rozjaśniła. – Nigdy jej nie widziałam, Barry nie pozwalał. – Jej twarz znowu zmartwiała.

– I tak musisz jechać do Sydney na operację ręki – powiedział Niall. – Czy będziesz mogła zamieszkać u córki albo siostry po wyjściu ze szpitala?

Ethel nie otworzyła oczu. Wydawała się wyczerpana.

– Tam nie ma miejsca – powiedziała zduszonym głosem. – Moja córka mieszka w jednym pokoju z mężem i małą, a moja siostra ma czworo dzieci. Jest jeszcze mieszkanie mamy, ale Barry nigdy...

– Mieszkanie mamy?

– Moja matka umarła dziesięć miesięcy temu. Bardzo nie lubiła Barry'ego, więc mieszkanie zapisała na mnie. Nie jest duże, ale blisko mojej siostry. Próbowałam namówić Barry'ego, żebyśmy się tam przeprowadzili, ale nie chciał o tym słyszeć. Kazał mi je sprzedać, żeby mieć pieniądze. Przepiłby je w tydzień. Nie zdążyłam go sprzedać...

– W takim razie...

– To nic nie da. Barry wszędzie mnie znajdzie.

– Teraz już nie. – W głosie Nialla była determinacja. – Jeśli złożysz na niego doniesienie, dostanie zakaz zbliżania się do ciebie.

Nie będzie mógł cię ścigać, nic ci już nie zrobi. Jesteś pewna, że to mieszkanie jest zapisane na ciebie?

– Tak.

– W takim razie nie ma problemu.

– Ale... – Ethel nie wydawała się przekonana. Zbyt długo była maltretowana, żeby uwierzyć, że można odmienić swój los. – Co będzie z moimi zwierzętami?

– Psa możesz wziąć – zapewniła ją Jessie. – Zajmę się nim, kiedy będziesz w szpitalu, a potem jakoś ci go przewieziemy. Gorzej z kłaczą.

– Trzeba ją będzie uśpić – westchnęła Ethel ze smutkiem. – Nie będę mogła jej zabrać. – Spojrzała na Jessie z rozpaczą. – Jest bardzo marna. Barry nie pozwalał jej karmić. Nie nadaje się nawet do rzeźni. Stale miałam nadzieję, że Barry się zmieni i wszystko będzie inaczej... Zajmiesz się nią, Jessie?

– Tak.

– I zaopiekujesz się moim psem?

– Oczywiście.

– I nie będę musiała widzieć Barry’ego?

– W razie potrzeby możemy postawić przed drzwiami policjanta – oświadczył Niall – a teraz koniec z rozmowami. Musisz odpocząć. Jutro czeka cię lot do Sydney, a na razie musisz się przespać. Zaraz zrobię ci zastrzyk.

– Chcę spać bardzo długo. Wcale nie chcę się budzić. Po chwili wszystkie zabiegi były skończone.

– Co za bydlak! – mruknął Niall już na korytarzu. – Jak myślisz, dlaczego ona tak długo to znosiła?

– Syndrom ofiary – wyjaśniła Jessie. – Uznała znęcanie się nad sobą za normalne. Czuła się skazana na takie życie. Może myślała, że czymś sobie na to zasłużyła. Zaraz zadzwonię do jej córki i wszystko jej opowiem.

– Daj mi telefon tej córki, to ja jestem lekarzem jej matki.

– A ja jestem jej weterynarzem – uśmiechnęła się Jessie.

– Wiem, wiem, jesteś najcudowniejszym weterynarzem na świecie – pocałował ją lekko i odsunął się – ale do córki Ethel zadzwonię ja. Ty i tak masz sporo roboty. Teraz jeszcze będziesz niańczyć rottweilera. Na dodatek ta nieszczęsna

klacz. Boże, ile ty tego masz! Widzimy się w winnicy? – Tak.  
Zaraz przyjadę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Najpierw trzeba się zająć zwierzętami Ethel.

Dom Simmonsów wydawał się opuszczony. Wokół nie było żywej duszy. Jedynym śladem dramatycznych wydarzeń ostatniej nocy były porozrzucane kawałki ściany. Ktoś zabrał elektryczną piłę.

Jessie rozejrzała się po ubogim gospodarstwie. Dom nadawał się do zamieszkania, mimo że od lat nikt go nie naprawiał. Barry będzie tu mógł wegetować do końca życia, kiedy wyjdzie z więzienia, sam albo z jakąś inną nieszczęsną istotą, którą do siebie przy wiąże...

Pies stał przed budą na tyłach domu. Na widok Jessie zamachał ogonem.

– Cześć, Kiro...

Miała przy sobie środki usypiające, ale wszystko wskazywało na to, że nie będą potrzebne. Pies ją zna; przerażenie ubiegłej nocy ustąpiło, a wraz z nim cofnęła się agresja. Jessie wyjęła kawałek mięsa zabranego ze szpitalnej kuchni. Kiro musi być teraz strasznie głodny.

– Chodź tutaj... Przyniosłam ci jedzenie i pozdrowienia od twojej pani. – Położyła mięso na trawie. – Jedz spokojnie. Nie bój się.

Pies powoli podszedł i zaczął pałaszować. Skończywszy posiłek, obrzucił ją spojrzeniem gospodarza usiłującego przejrzeć zamiary intruza, który wtargnął na jego terytorium. Potem podszedł do Jessie i zaczął obwąchiwać jej rękę.

– Nic już nie ma, wszystko zjadłeś.

Przemawiała do niego łagodnym głosem, próbując zdobyć jego zaufanie. Dopóki Barry jest w więzieniu, pies może tu zostać. Potem weźmie go do siebie; musi go oswoić. Patrzyła na niego z przyjemnością. Rottweilery mimo złej opinii

potrafią być dobrymi przyjaciółmi. Taki pies będzie idealnym obrońcą Ethel; przy nim będzie się czuła pewnie i bezpiecznie.

– Teraz muszę iść. Wpadnę do ciebie jutro.

Zostawiła psa i poszła do stajni. Na widok małej klaczki serce zamarło jej w piersi. Ethel miała rację. Klacz była w rozpaczliwym stanie. Co doprowadziło Ethel do tego, że pozwoliła w ten sposób traktować zwierzę? Gdyby nie to, że ją samą maltretowano... Jessie nie potrafiła tego pojąć. Jak można trzymać konia w podobnych warunkach? Jak można go skazywać na powolną śmierć?

W stajni nie było najmniejszej wiązki siana, żłób świecił pustkami, wiadro również. Jessie zamyśliła się. Ethel na swój sposób kochała tę zabiedzoną istotę; może miała nadzieję, że pewnego dnia Barry się zmieni. Może nie potrafiła rozstać się ze stworzeniem, które towarzyszyło jej w nieszczęsnym życiu, które wiodła. Kochała przecież swoje zwierzęta i to właśnie strach o ich los spowodował, że wreszcie się zbuntowała i zamknęła przed Barrym drzwi.

– Co ja mam z tobą zrobić?

Klacz spojrzała na nią oczami pełnymi rezygnacji i smutku. Jessie naląła wody do wiadra. Trzeba będzie przynieść także coś do jedzenia. Na kontynencie klacz miałyby jeszcze szansę; ktoś może by ją wziął i odkarmił. Na wyspie, gdzie jest pełno zdrowych koni, nikt nie zechce zaopiekować się konającą klaczą. Pogładziła ją po zmierzwionym boku. Tylko się nie rozczulaj, pomyślała. I tak będzie sporo kłopotów z psem; trudno zabierać do lecznicy konia...

A zatem... musi zadzwonić do rzeźni. Niech przyjadą. Im prędzej, tym lepiej. Zanim zaczną płakać i zmieni zdanie. Wyszła ze stajni, zamykając za sobą drzwi.

– Pani doktor...



Głos dobiegał z za płotu. Jessie zmrużyła nieprzywykłe do słońca oczy i zobaczyła czyjaś głowę. Monicę Sefton, największą plotkara na wyspie.

– Straszna awantura tu była, nie? – zaczęła podnieconym tonem. – To ja zadzwoniłam na policję. Powiedziałam mojemu Herbertowi, że trzeba wezwać policję, bo co prawda u Simmonsów taka awantura to nic nowego, ale tym razem to było naprawdę straszne. Te krzyki, no a potem ta piła! Jak się czuje biedna Ethel?

– Niedługo wyzdrowieje – odparła krótko Jessie.

Monica Sefton była ostatnią osobą, z którą zamierzała się dzielić uwagami na temat losu Ethel. Im mniej jej powie, tym lepiej. Monica i tak zrobi z tego wielogodzinną opowieść.

– Straciła dwa palce, biedaczka! Boże kochany! Jak to usłyszałam, to zrobiło mi się tak, sama nie wiem... A co będzie ze zwierzętami? Z tym jej koniem i psem?

– Zaopiekuję się psem – odparła Jessie i zawahała się. Nie miała ochoty wchodzić do domu Simmonsów. – Czy mogę skorzystać z pani telefonu? Klacz Ethel jest w oplakanym stanie. Muszę zadzwonić do rzeźni.

– Oczywiście.

Pani Sefton podskoczyła z podniecenia i ruszyła przed siebie szybkim krokiem. Jessie widziała teraz z za płotu tylko czubek jej głowy, a raczej loczki, podskakujące w rytm energicznych kroków. Maszerowała, ani na chwilę nie przestając mówić:

– Straszna szkoda. To był taki śliczny konik, kiedy Ethel go kupiła. Doskonale wszystko pamiętam. Ethel dostała trochę pieniędzy od swojej matki, na urodziny, i kupiła tę klacz. Barry o mało jej nie zabił. Nie zdążył zabrać jej pieniędzy, bo dowiedział się o wszystkim dopiero wtedy, kiedy cała rodzina Bennów przywiozła tego konika. Wściekł się, ale nic nie mógł zrobić. Przemówił się z Rayem, ale Ray nie da sobie w kaszę

dmuchać, więc podkulił ogon pod siebie i poszedł do knajpy. Sama słyszałam, jak Ray go ostrzegał, że jeśli coś złego przytrafi się źrebakowi, to rozwali Barry'emu łeb. A Barry to śmierdzący tchórz i uciekł.

Jessica przystanąła jak wryta.

– Czy pani chce przez to powiedzieć, że ta klacz należała do Raya Benna?

– Tak. – Głowa Moniki Sefton podniosła się nad płotem. – To córka tej ich małej gniadej Matyldy, na której jeżdżą dzieciaki. Podobno ostatnio trochę się znarowiła. Czy to prawda?

– Tak. Ja... chyba najpierw zadzwonię od pani do Raya, jeśli można.

W pół godziny później Jess zegnała się z klaczką Ethel. Mały konik wracał przyczepką Bennów tam, skąd przyjechał przed czterema laty. Również i tym razem towarzyszyło mu stado Benniątek.

Ray był naprawdę wzruszony. Jessie długo patrzyła za samochodem z przyczepką, znikającym w tumanie kurzu. W ostatniej chwili dostrzegła w martwych oczach klaczy ślad życia.

Nareszcie coś się szczęśliwie skończyło. Ethel będzie bardzo zadowolona. Niall też na pewno się ucieszy. Pożegnała się z psem i ruszyła w stronę winnicy.

Rozpierało ją szczęście. Jedzie do Nialla. Z każdą chwilą zbliża się do niego. Była tak szczęśliwa, że mogłaby śpiewać z radości.

Pod domem nie dostrzegła samochodu Nialla. Jego pobyt u pana Hayesa musiał się przeciągnąć. Ledwo zahamowała, na dwór wyskoczyła Paige. Ubrana była w piżamę, buzię miała usmarowaną czekoladą. Na widok Jessie jej uśmiech na krótką chwilę zgasł, lecz natychmiast powrócił.

– Myślałam, że to tatuś. Jeszcze nie wrócił, ale zaraz tu będzie. Nie powiedział mi, że cię przywiezie.

– Pewnie dlatego, że przyjechałam sama.

Jessie ucałowała dziewczynkę w policzek. Ta mała mogłaby być jej córeczką...

Trochę za szybko. Chyba się rozpędziła. W drzwiach kuchni stanął Hugo.

– Doktor zaraz wróci – powiedział, uśmiechając się do niej serdecznie. – Może się pani czegoś napije: kawy albo kieliszek wina?

– Nie, dziękuję. Pójdę się przejść winnicą w stronę rzeki. Nie byłam tam jeszcze.

– To pójdę z panią. Zostawiłem wieczorem w winnicy sekator, a będę go dzisiaj potrzebował. – Zwrócił się do Paige.

– A ty, młoda damo, może zaczniesz się nareszcie ubierać? Jeśli tatuś zastanie cię w piżamie o jedenastej rano, może jeszcze pomyśleć, że nie nadaję się na niańkę.

Paige zachichotała.

– Bo się nie nadajesz. – Uniosła główkę ku Jessie. – Wujek Hugo dał mi na śniadanie lody czekoladowe – wyznała z dumą.

– Nie ma się czym chwalić, wszystko masz wypisane na buzi – skrzywił się Hugo. – Wytrzymaj się, bo nam obojgu napytasz biedy. I nareszcie się ubierz.

Paige spojrzała na niego z łobuzerskim błyskiem w oku i sprawnie manipulując kulami, weszła do domu.

– Może zostać sama? – zapytała Jessie z niepokojem.

– Jest do tego przyzwyczajona. Ubieranie się to w jej przypadku cały rytuał. Nigdy nie pozwala sobie pomagać. Kiedy Niall ją przywiózł, strasznie krzyczała, kiedy tylko ktoś się do niej zbliżył. Teraz ubiera się ponad pół godziny, ale to dla niej bardzo ważne.

– Chyba rozumiem. Miała tyle zmian w życiu, że pewnie chce mieć coś, co zależy tylko od niej...

Hugo uśmiechnął się, ruszając w stronę krzewów.

– Paige bardzo się ostatnio zmieniła. Najgorsze mamy już chyba za sobą. I to dzięki pani. – Spojrzał na nią z wdzięcznością. – Chyba nasz doktor wreszcie gdzieś zapuści korzenie.

– A jeszcze nie próbował?

To znaczy, zanim spotkał ją, Jessie... Stary człowiek nie dosłyszał pytania. Pograżony w myślach, mówił dalej jakby do siebie:

– Wróci tutaj – powiedział, rozglądając się po zielonych polach.

– Będzie tu wracał, żeby sprawdzić, czy nic nie zagraża majątkowi Paige.

– Majątkowi Paige?

– Winnica należy do niej, nie wiedziała pani?

– Nie – wyjąkała. – Myślałam, że jest własnością Nialla.

– Nie. – Hugo pokręcił głową. – Louis, mój brat, był podłym człowiekiem. Zabrał wszystkie pieniądze po rodzicach, kupił tę ziemię, nam zostawił długi i wyniósł się tutaj. To bardzo stara historia. Wiele wody upłynęło... Louis zrobił doskonały interes, bo ta okolica wkrótce stała się bardzo sławna. Oszukał nas i świetnie na tym wyszedł, bo ta winnica to kopalnia złota.

– I...

– Zapomnieliśmy o nim. – Skrzywił się. – Wykreśliliśmy go z pamięci. Ja zająłem się handlem winem z Wielką Brytanią, ojciec Nialla w ogóle wycofał się z interesów. A potem Louis umarł.

– I zostawił winnicę Niallowi.

– Nie, Paige.

– Jak to Paige? Przecież Paige jeszcze nie było na świecie. To znaczy była, ale nikt o tym nie wiedział.

Hugo przez chwilę milczał.

– Louis nienawidził nas. Ojciec Nialla próbował się z nim procesować, ale przegrał. Louis postanowił nas zniszczyć. Zapisał w testamencie winnicę nie Niallowi, tylko jego dzieciom, a gdyby Niall nie posiadał potomstwa, wszystko miało iść na cele dobroczynne. Nie dlatego, że Louis był filantropem; chciał się po prostu zemścić.

Jessie przystanęła i spojrzała na niego.

– Więc winnica wróciła do rodziny tylko dlatego, że Niall znalazł Paige?

Stary człowiek uśmiechnął się.

– Można tak powiedzieć. Nikt z nas nie wiedział, że Paige istnieje. Nawet Niall. Winnica już miała zostać sprzedana, kiedy zadzwonił tamten mnich. To było jak... jakiś cud. Tak jakby ktoś po prostu zwrócił nam winnicę.

– W takim razie...

Nie mogła mówić dalej. Słowa więzły jej w ustach. Nie chciała wiedzieć nic więcej. Hugo jednak ciągnął:

– Niall zaraz pojechał do tego szpitala w Nepalu i przywiózł małą do domu. Stał na głowie, żeby dowieść, że jest jego córką, co wcale nie było łatwe, ale w końcu się udało. Jessie z trudem przełknęła ślinę.

– I kiedy dowiedział, że jest jego córką, mógł wejść w posiadanie winnicy?

– Tak. Nikt inny nie ma do niej prawa. Teraz ona jest nasza.

– Hugo rozejrzył się. – To kawał ziemi, i to jakiej! Z tej strony wyspy jest mikroklimat, ziemia jakby specjalnie stworzona pod winnicę. Lepsza niż francuski rejon Bordeaux. I należy do nas. Cała.

– Należy do Paige.

Nie dosłyszał dziwnego dźwięku w jej głosie.

– Należy do naszej rodziny – poprawił samego siebie. – Zrobimy z tego cudo. To będzie najlepsza winnica w tej części świata. Paige podrośnie... Może przy odrobinie szczęścia będziemy mogli dokupić trochę ziemi i zamienić całą północną część wyspy w jedną wielką winnicę.

– A co z Niallem? Hugo zmarszczył brwi.

– Pewnie wróci do Anglii. Chyba... Jest tam bardzo znanym lekarzem, pracuje w klinice, wykłada na uniwersytecie, pisze książki. Niall wróci do Anglii, a dla Paige znajdzie jakąś opiekunkę.

– Uśmiechnął się do niej. – Nawet wiem, gdzie jej szuka. Widziałem, jak na panią patrzył. Najlepiej byłoby, gdyby się ożenił. Wtedy nie musiałby szukać opiekunki, bo żona zajęłaby się dzieckiem, a on wpadałby na wyspę od czasu do czasu. Ja zająłbym się winnicą, a pani opiekowałaby się małą.

– A Niall po prostu wróciłby sobie do Londynu?

Hugo zamilkł speszony. Te ostatnie zdania powiedział do siebie; po prostu głośno myślał, a raczej marzył... Teraz nie bardzo wiedział, jak z tego wybrnąć. Spojrzał na twarz Jess i się przestraszył.

– Niech pani nie myśli... Ja tylko... Skoro Paige tak bardzo panią lubi, to może...

– Byłabym dobrą matką dla Paige?

– Ona panią bardzo kocha.

– Nie wierzę, w nic już nie wierzę.

– Niepotrzebnie zacząłem o tym wszystkim mówić”. – Był już wręcz przerażony. – Przecież to nie moje sprawy. To, co jest między wami, to... Ja po prostu, kiedy Niall nie wrócił na noc do domu, pomyślałem...

–... że znalazł opiekunkę dla Paige.

Hugo zrobił krok do przodu, ale Jessie nie poruszyła się. Stała jak skamieniała, czując, jak uchodzi z niej całe

szczęście, jak radość zamienia się w rozpacz, jak wszystko rozpryskuje się u jej stóp i ginie gdzieś pod ziemią.

– Nie będę czekać, zmieniłam zdanie. Proszę przeprosić Paige. Niech pan jej powie... Nie, proszę jej nic nie mówić.

Odwróciła się i pobiegła na przełaj przez winnicę. Hugo stał i patrzył za nią; na jego twarzy malował się strach.

– Niech pani... Proszę zaczekać, Jess... – Głos mu się załamał. – Jessie, poczekaj – wyszeptał.

Ale Jessie go nie słyszała.

Resztę dnia spędziła w samotności.

Po powrocie z winnicy szybko nakarmiła zwierzęta, wzięła krótkofalówkę, żeby w razie nagłego wypadku można było ją wezwać, i pojechała nad morze. Usiadła na pustej plaży i zapatrzyła się w fale. Czowała się tak, jakby ktoś nagle pozbawił ją wszystkiego, odarł ze złudzeń, pozostawił w całkowitej pustce.

To nie była ta dobra samotność, oznaczająca samodzielność i spokój. Ta nowa samotność była zła i tragiczna; niebezpiecznie graniczyła z rozpaczą. W jej życiu pojawili się kolejno dwaj mężczyźni. Zaufała im, oddała im serce, powierzyła myśli... Obaj ją zdradzili. Jeden okazał się aferzystą i mordercą, drugi...

Drugi posłużył się małą dziewczynką, żeby wejść w posiadanie majątku. Zgodził się w trybie nagłym zostać ojcem, żeby zostać panem winnicy. „Kopalni złota”. Kluczem do niej była bezbronna, opuszczona istota, którą można było potraktować jak rzecz. Niall, troskliwy ojciec, który zrezygnował z kariery w londyńskiej klinice... Dobre sobie.

Ciekawe, ile zdążył naopowiadać jej rzeczy niemających nic wspólnego z prawdą. Rzeczy, które chłoneła jak utrudzony wędrowiec, spragniony kropli wody. Niall mógł przecież od początku wiedzieć o istnieniu Paige, a „przypomniał” sobie o

niej dopiero w chwili, kiedy okazało się, że dzięki niej można odzyskać winnicę.

Zabrał wtedy córkę z Nepalu, przywiózł na wyspę i złoty klucz otworzył mu drzwi do skarbu... Wszystko sobie zaplanował. Mała zostanie pod opieką Hugo pilnować winnicy, a on wróci sobie spokojnie do Anglii. Ciekawe, jakie miejsce przeznaczył dla niej, Jess? O tym nie mogła myśleć jasno. Myśli załamywały się, znikła gdzieś logika wyводу.

Jaką rolę jej przeznaczył? Przecież to boleśnie oczywiste: rolę niani. Przecież to jasne. Jasne, ale strasznie boli. Paige jest takim kochanym dzieckiem...

Gdyby nagle Karen zjawiała się i postanowiła ją zabrać... Karen porzuciła córkę w chwili, kiedy ta była poważnie chora; porzuciła dziecko w obcym kraju, na łasce przypadkowych opiekunów. Każdy sędzia przyzna opiekę nad dzieckiem ojcu, zwłaszcza jeśli ten ojciec będzie miał za żonę osobę godną zaufania.

Jessie jest właśnie kimś takim. Poważną, powszechnie szanowaną osobą, cenioną, o nieskazitelnej opinii. Jest wymarzoną żoną dla Nialla, a raczej – wymarzoną macochą dla jego córki, dla jego drogiego kluczyka do kopalni złota...

Obrzydliwe! Wzdrygnęła się, wstała i poszła w stronę wody. Poczowała na twarzy słone krople.

Jestem głupia. Niczego się nie nauczyłam, nic nie zrozumiałam, nie różnię się od Ethel. To się nazywa syndrom ofiary. Każdy mężczyzna w moim życiu jest oszustem. Przyciągam tylko takich.

Co zatem robić? Wyciągać wnioski, i to ostateczne. Musi pozostać sama. Kłopot w tym, że to wcale niełatwe. Pewnie kochała Johna Talbota, ale to, co czuła do Nialla, było nieporównywalne z niczym. Czuła do niego miłość, uwielbienie i szacunek.



Czegoś takiego nie można tak po prostu w sobie stłumić; z tym uczuciem będzie musiała żyć długie, puste lata, udręczona i zboląta. Trudno...

Ma przecież swoje zwierzęta. Jest im potrzebna.

A co z Paige? Ma zostać z tymi dwoma mężczyznami, dla których jest tylko środkiem prowadzącym do celu? Tak, Paige musi pozostać na wyspie, bo tak nakazują nieubłagane prawa rodziny Mountmarche' ów. Może, kiedy Niall wyjedzie, będzie jej potrzebny ktoś, kto pokochają dla niej samej.

Ale Niall wyjedzie dopiero za kilka miesięcy. Przyrzekł, że przez ten czas zastąpi tutejszych lekarzy. Trzeba sobie będzie jakoś ułożyć z nim stosunki. Poprawne, chłodne, koleżeńskie... Ciekawe tylko jak.

Czuła, że ma w piersi kamień; ciężki, chłodny głaz w miejscu, gdzie do niedawna miała serce. Spojrzała na zegarek. Zrobiło się późno. Musi jeszcze przed nocą zajrzeć do psa Ethel. Jess, powiedziała do siebie, wszystko wskazuje na to, że musisz się wziąć w garść. Tylko nie wmawiaj sobie, że tym razem to będzie trudniejsze. Musisz nauczyć się żyć bez Nialla. Tylko czy to coś będzie można w ogóle nazwać życiem...

Kiro powitał ją z radością. Jessie dała mu jeść i zabrała na krótki spacer wokół domu. Rano weźmie go do szpitala, żeby się przyjrzał nowemu miejscu. Umieści go w jakimś pustym pomieszczeniu, gdzie nikomu nie będzie zawadzał. Pies stopniowo przyzwyczai się do nowego otoczenia i wtedy będzie można pomyśleć, co z nim robić dalej. Porozumiała się z sierżantem Russellem i upewniła, że Barry jest nadal w areszcie.

– Posiedzi tu jeszcze – mówił sierżant z satysfakcją. – Wypuścimy go dopiero wówczas, kiedy Ethel będzie daleko. Złożyła oficjalną skargę i można wszcząć przeciwko niemu

postępowanie. Mamy dosyć świadków, żeby go skazać; Ethel wcale nie jest potrzebna. Dobrze, że wyjechała.

– Ethel wyjechała?

– Dziś po południu. Doktor Mountmarche załatwił samolot sanitarny. Sam ją odwiozłem na lotnisko. Nie byłem zresztą tak zupełnie sam. Wiesz, kto nam towarzyszył?

– Kto?

– Cała rodzina Raya. Dzieciaki musiały jej powiedzieć, jak bardzo się cieszą z tej klaczki. Nie wiadomo, kto był bardziej szczęśliwy – one czy Ethel.

Sierżant powiedział to tak zadowolonym głosem, że Jessie poczuła, jak jej zamarznięte serce lekko taje.

– Co ja mam robić, Kiro? – spytała psa, ale ten tylko zastrzygł uszami. – Co ja mam teraz robić? Ty przynajmniej nie musisz się o nic martwić. – Przytuliła do siebie łeb psa. – Wystarczy trochę poczekać i pojedziesz do swojej pani. Ty masz kogoś, kto cię kocha.

Ona takiego kogoś nie ma. Zostawiła psa i po chwili jechała już w stronę szpitala. Wyłonił się przed nią, nieubłagany jak przeznaczenie. Miejsce, gdzie nie ma żywego ducha. Ethel wyjechała, innych pacjentów nie ma. Personel rozjechał się do domu. Pustka.

Na zwalonym pniu przed szpitalem siedział Niall. Czekał chyba bardzo długo, ale nie wyglądał na kogoś, komu się spieszy. Kiedy wysiadła z samochodu, wstał i podszedł do niej.

– Jessie...

Wolno zwróciła ku niemu pobladłą twarz.

– Odejdź, nie chcę cię widzieć.

– Dlaczego? Co się stało?

– Nie wiesz? Pomyśl...

Kiedy ruszyła w stronę domu, zagroził jej drogę.

– Jess, Hugo powiedział mi...

– Co ci powiedział? – Poczula przyływ wściekłości. – Ze dowiedziałam się o wszystkim i obraziłam się?

– Jessie, pozwól mi wytłumaczyć...

– Co tu tłumaczyć? Wszystko jest jasne. Zostaw mnie. Ujął ją za ramię, próbując zmusić, żeby na niego spojrzała.

– Muszę ci wszystko wyjaśnić.

– Nie. – Siłą powstrzymała napływające do oczu łzy. – Powiedz mi tylko, czy winnica należy do Paige?

– Tak, ale...

– Wszyscy na wyspie sądzą, że należy do ciebie i jakoś nikogo nie wyprowadzasz z błędu.

– Ponieważ tak jest prościej. Po co wszystko komplikować. Gdyby jej matka się dowiedziała...

– Nie chcesz sobie utrudniać życia. I tak niełatwo ci przyszło zdobyć tę posiadłość. Ja też miałam ci służyć jako ułatwienie.

Twarz Nialla stężała.

– Nie rozumiem?

– Byłoby ci łatwiej, gdybyś miał na wyspie żonę, która zajęłaby się twoją córką i dopilnowała winnicy.

Jego oczy pociemniały.

– Nigdy o tym nie myślałem...

– Przecież chcesz wrócić do Anglii, prawda?

– Nie wiem. Praca lekarza jest dla mnie ważna, a tutaj jest już dwóch lekarzy. Nie widzę dla siebie miejsca. Mógłbym pisać książki, ale nie bardzo chciałbym rozstawać się z medycyną. Paige jest dla mnie bardzo ważna, Jess. Przyjechałem tu ze względu na nią i kiedy poczuje się dobrze, zabiorę ją z sobą. Chciałbym, Jess, żebyś została z nami.

– Bardzo to piękne – odrzekła z udaną bezwzględnością. – Jestem naprawdę wzruszona, ale teraz mnie puść i do widzenia. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Nie chcę mieć nic wspólnego z tobą ani z tymi twoimi misternymi planami.

– Musisz mi uwierzyć, Jess.  
– Nie muszę.  
– Trzeba w coś wierzyć, Jess.  
– Ja nie muszę. Doświadczyłam już w życiu kilku rzeczy i wiem, do czego jesteście zdolni.

– Nie możesz porównywać mnie z tym...

– Mogę i nie widzę różnicy: John Talbot, Barry Simmons czy Niall Mountmarche – na jedno wychodzi. Taka wspólnota charakterów. Poznałam się na tym i nigdy nie spędzę życia z kimś takim. Pomogłeś Ethel wydostać się z kręgu zła, które rozsiewał jej mąż; teraz ja muszę sobie pomóc, żeby nie znaleźć się w podobnej sytuacji, więc odejdz natychmiast!

W jego oczach zobaczyła odbicie własnej wrogości. Stali naprzeciw siebie i dzieliło ich wszystko.

– Skoro wierzysz, że jestem zdolny do takiej podłości, to nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Tak nagle puścił jej ramię, że omal nie upadła. Zapanowała ciężka cisza. Odsunął się, drogę miała wolną.

– Mieliśmy wszystko, Jess...

Pokręciła głową i wyminęła go szybkim krokiem.

– Nie mieliśmy nic.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nastąpiła noc pustki i osamotnienia, którą Jessie miała zapamiętać na całe życie.

Następnego dnia postanowiła żyć normalnie. Aby podkreślić tę „normalność”, zaraz z rana pojechała do Bennów zobaczyć, jak się miewa klaczka Ethel. Podświadomie liczyła na to, że w ten sposób poprawi sobie nastrój.

Nic z tego.

I tak w końcu musiała wrócić do pustego szpitala, gdzie mogła jedynie bez końca przemierzać długie korytarze. Poszła do siebie i położyła się, próbując zasnąć. Kiedy rozległ się dźwięk telefonu, odetchnęła z ulgą. Nareszcie jakiś ludzki głos...

Sierżant Russell nie przynosił dobrych wiadomości.

– Jessie, czy dobrze zamknęłaś drzwi od środka?

– Tak, a dlaczego pytasz?

– Barry Simmons jest na wolności.

– Jak to? Zwolniliście go?

– Nie. Sam się zwolnił. Miałem dzisiaj nagłe wezwanie. Barry pewnie usłyszał, że wychodzę i skorzystał z okazji, że Mary została sama.

Mary była żoną sierżanta.

– Co jej zrobił?

– Zaczął jęczeć, że bandaż hamuje mu dopływ krwi i że zaraz umrze. Kiedy Mary podeszła do celi, udał, że dostał konwulsji. A kiedy... – sierżant zawahał się – wbrew przepisom weszła do celi, uderzył ją i zwiął.

– Co jest z Mary?

– Umiera ze wstydu, że się dała nabrać. Zamknął ją w celi i siedziała tam aż do mojego powrotu. Nikogo nie mogła zawiadomić. Barry pewnie pojechał do domu. Zaraz tam jadę.

– Tam jest Kiro, pies Ethel. Barry groził, że go zabije.

– Jest zdolny do wszystkiego. Wie, że Ethel wniosła skargę, ale nie wie, że już odleciała do Sydney.

– Nie powiedziałaś mu...

– Kiedy się dowiedział, że ma mieć proces, wpadł w taki szal, że nie można było z nim rozmawiać. Zresztą uznałem, że najlepiej będzie w ogóle nie mówić mu o jej planach. Ale teraz musisz sprawdzić, czy wszystko jest dobrze zamknięte, bo on będzie szukał Ethel w szpitalu. Jestem u ciebie za dziesięć minut.

– Wszystko jest zamknięte.

– Jesteś pewna?

– Tak... Chyba tak.

– W takim razie w porządku, ale musisz uważać.

Jego niepokój udzielił się jej. Po tym, co usłyszała, każdy hałas, każdy szmer zapowiadał zbliżające się niebezpieczeństwo. Szpital na pewno jest zamknięty. Klucze ma tylko personel. Budynek jest dość niski; Barry może wybić okno i... Jeśli nawet dostanie się do środka, zobaczy, że Ethel nie ma, i sobie pójdzie. A jeśli nie... Policja ma tu być dopiero za dziesięć minut.

Jakiś dźwięk sprawił, że nagle odwróciła głowę. Usłyszała coś jakby uderzenie okna poruszanego wiatrem... Nie. Pielęgniarki mają obowiązek zamykać wszystko, zanim opuszczą szpital. Ale przecież po południu był w szpitalu jeszcze doktor Mountmarche, mężczyzna niezbyt godny zaufania...

Niepokój Jessie wzrósł. Skoro okno jest otwarte, wszystko może się zdarzyć. Ale przecież Barry nie ma nic przeciwko niej. Jest wściekły na żonę. To ją zamierza skrzywdzić.

W takim razie idź, zamknij okno i przestań wariować.

Otworzyła drzwi i znalazła się w mrocznym korytarzu. Uderzenia stawały się coraz głośniejsze. Ruszyła przed siebie,

próbując opanować strach. Jeszcze kilka kroków i zapali światło. Musi tylko dojść do pokoju pielęgniarek...

Nacisnęła pstryczek i w pomieszczeniu zrobiło się jasno. Wtedy poczuła dziwny zapach. Pociągnęła nosem. Pachnie jak... benzyna? Tak, cały szpital pachnie benzyną!

Szybkim krokiem weszła do sali dla kobiet. Zapach stał się jeszcze silniejszy. Drzwi na werandę były szeroko otwarte, wiatr głośno nimi miotał. Na podłodze werandy zobaczyła ciemne, tłuste plamy. Dopiero teraz spostrzegła, że drzwi zostały wyważone.

Barry musi tu gdzieś być. Chce podpalić budynek! Próbowwała się uspokoić. Może rozlał benzynę, a potem zmienił zamiar. Zobaczył, że Ethel nie ma, i poszedł sobie. A jeśli nie... Jeśli rozlał benzynę w reszcie pomieszczeń?

Poczuła gęsią skórkę. Jej zwierzęta! W kuchni śpią kangurek i to drugie maleństwo. Budynek zawsze można odbudować, ale nikt nie przywróci życia zwierzętom! Musi po nie iść, ale nie przez korytarz: jeśli wybuchnie ogień, znajdzie się w pułapce. Musi iść od drugiej strony, przez ogród. Wybije szybę i dostanie się do kuchni.

Za oknem zobaczyła światła hamującego na podjeździe samochodu. Wsiadł z niego mężczyzna, lecz nie był to sierżant Russell. Niall... Sierżant musiał go zawiadomić.

Po co? Chyba żeby dodatkowo utrudnić jej sytuację! Teraz musi myśleć tylko o tym, jak uratować zwierzęta! Nie może myśleć o Niallu. Musi znaleźć najprostszą drogę do kuchni. Musi ratować zwierzęta... W tej samej chwili nastąpił wybuch i świat rozsypał się na tysiące drobnych, kłujących iskier.

Kiedy odzyskała przytomność, ktoś przyciskał ją do ziemi, uniemożliwiając podniesienie głowy. Poczuła, jak ogarnia ją paniczny strach. Próbowwała zrzucić z siebie przygniatający ją ciężar, ale nie mogła.

– Leż spokojnie, Jess – usłyszała głos Nialla.

– Puść mnie, muszę iść.

– Kątem oka dostrzegła jego oświetloną płomieniami twarz.

– Jesteś poparzona. Leż spokojnie.

Próbowała dotknąć dłonią twarzy, ale skórę miała jakoś dziwnie nieczułą.

– Nic mi nie jest...

– Wybuch odrzucił cię na koniec werandy. Wyniosłem cię, zanim dach się zawalił.

– To Barry.

– Podpalił szpital.

Niall własnym ciałem osłonił ją od żaru bijącego z ogarniętego płomieniami budynku.

– Jess, tam nikogo nie ma, prawda?

– Nie. Tak. Wilfried jest w środku.

Całą siłą spróbowała wyrwać się z jego objęć.

– Wilfried?

Część budynku, w której mieściło się jej mieszkanie, nie była jeszcze ogarnięta ogniem.

– Muszę iść. – Trzymał ją w ramionach, jakby się bał, że z nich wyfrunie. – Zwierzęta są w kuchni. Muszę iść!

– Chyba nie sądzisz, że ci pozwolę.

Szarpnęła się tak gwałtownie, że zaskoczyła go. Zerwała się na równe nogi i pognąła przed siebie na oślep, niemal instynktownie wyczuwając kierunek. Dobrze знаła ogród i to dawało jej przewagę nad Niallem. Wiedziała, że ją goni. Wiedziała, że nie może dać się złapać, bo to oznacza śmierć dla jej zwierząt. Szpitala nic już nie może uratować, ale można uratować zwierzęta. Nie może ich zawieść. Nie ma nic na świecie oprócz nich.

Oby tylko Niall jej nie zatrzymał. Teraz wystarczy tylko odnaleźć furtkę i znaleźć się na tyłach domu. Tam jest okno od kuchni; w środku musi już być pełno dymu. Podniosła z ziemi kamień, żeby rozbić szybę.



– Co ty wyprawiasz?

Jego głos dotarł do niej przez huk ognia; zza zasłony gryzącego dymu prawie nie widziała jego twarzy.

– Chcę wejść do środka!

– Nie wolno ci tego robić!

– Przecież one zginą!

– Jess, to tylko zwierzęta.

– Właśnie, to tylko zwierzęta. Dlatego są takie bezbronne. Nie mogę pozwolić, żeby umarły.

– Jess, wszystko może w każdej chwili wylecieć w powietrze.

– Muszę iść.

Złapał ją za ramię z taką siłą, że zrozumiała, że tym razem mu się nie wyrwie.

– Ciebie nic nie obchodzi – wykrztusiła, wijąc się w jego stalowym uścisku.

– Ty mnie obchodzisz i nie pozwolę ci zginąć.

– Puść mnie!

– Nigdzie nie pójdziesz.

– Puść mnie!

Spojrzał na nią z nagłą determinacją.

– Gdzie one są? – spytał ochryłym głosem. – W tym samym miejscu, co wczoraj wieczorem, tak?

– Dlaczego pytasz?

– Ja pójdę.

Poczuła, jak łzy płyną po jej poparzonej twarzy.

– Ty? Nie.

– Pójdę. Powiedz, czy są na tym samym miejscu?

– Tak, ale...

– Zostań tutaj.

Poczuła, że ziemia usuwa jej się spod stóp.

– Nie! – krzyknęła. – Możesz zginąć!

– Lepiej żebym zginął ja niż ty.

– Przecież...

Potrząsał nią gwałtownie.

– Czy ty nic nie rozumiesz? – Kamień rzucony jego ręką roztrzaskał szybę kuchennego okna. – Nie rozumiesz, że to jest wybór? Wolę zginąć sam. Gdybym ciebie stracił, i tak nie mógłbym żyć.

– Masz Paige!

– Zaopiekuj się nią Hugo i ty. Nie opuścisz jej, prawda? Zaopiekuj się nią tak, jak opiekujesz się swoimi zwierzątkami. I nie idź za mną. To jedno musisz mi przyrzec. Przyrzekasz?

– Tak – szepnęła przez łzy. Czowała, że świat się kończy.

– Kocham cię.

Poczuła na ustach pocałunek i Niall zniknął w oknie. Minęły trzy najgorsze minuty jej życia. Stała ze wzrokiem wbitym w wypełnione dymem okno, którego framugę lizały pełnące z dachu płomienie. To nie był tamten Niall, którego potępiła. To nie był człowiek zdolny do podłego czynu. Ten mężczyzna ryzykował własne życie dla dwóch leśnych stworzeń, których istnienie było o tyle mniej ważne niż jego życie.

Patrzyła w puste okno i czowała, że umiera. Powinna była go zatrzymać albo pójść za nim. Tego zrobić nie może. Ktoś musi zaopiekować się Paige. Przyrzekła, że zrobi to, jeśli coś się z nim stanie. Boże, błagam...

W głębi płonącego budynku coś wybuchło i Jessie otworzyła usta w niemym krzyku. Wtedy w oknie ukazały się dwa worki. Sięgnęła po nie i ostrożnie ułożyła na trawie. Następnie ujęła skrwawione ręce Nialla i pomogła mu wydostać się na dwór, a potem razem odsunęli się od ognia.

Nie padło ani jedno słowo. Był tylko huk ognia i trzask zapadającego się dachu. Odnieśli worki dalej i zwrócili twarze ku temu, co kiedyś było szpitalem. Ogień szalał. Szyby pękały pod wpływem żaru, czerwone płomienie strzelały w niebo.

Jessie nie mogła dłużej patrzeć na szalejący żywioł. Z wysiłkiem oderwała wzrok od ognia i schowała twarz na piersi Nialla.

Mieszkańcy wyspy zbiegli się tłumnie na wieść o pożarze. Strażacy, którzy przybyli w kilka minut później, polewali dopalające się zgliszczka.

Jessie i Niall stali objęci w otoczeniu wianuszka gapiów. Lucy, córka Geraldine, przecisnęła się przez tłum i dotarła do Jessie.

– Wezmę zwierzęta do nas.

Jessie spojrzała na nią z wdzięcznością.

– Dziękuję ci, nie miałabym ich dokąd wziąć. Zobacz, jak się czują. Muszą być bardzo zdenerwowane.

Lucy spojrzała na nią uważnie.

– Nie wiem, kto tu jest zdenerwowany. Te dwa małe nawet nie zauważyły, że był pożar. Za to ty, Jessie, masz poparzoną twarz.

– Tak, trochę... – Niall mocniej przytulił ją do siebie. – Zaraz się tym zajmiemy.

– Ja nie mam dokąd iść.

– Wezmę cię do nas – usłyszała głos Geraldine. Niall nie wypuścił jej z ramion.

– Jess pójdzie ze mną. Ja się nią zaopiekuję.

– Przepraszam, panie doktorze, ale pan sam wymaga opieki. Niech pan spojrzy na swoje ręce.

Rozbita szyba, pomyślała Jess.

– Nic mi nie jest – zaprzeczył. – Jedziemy do domu.

Dała mu się zaprowadzić do samochodu i usadowić na przednim siedzeniu. Geraldine nie odstępowała ich ani na krok.

– Ale jak pan sobie da radę z tymi rękami? Ktoś powinien się panem zająć.

Niall uśmiechnął się tak, jakby nie było pożaru, jego zranionych rąk i poparzonej twarzy Jess.

– Mam tu kogoś, kto na pewno się mną zajmie. Zaopiekujesz się mną, prawda, Jessie?

– Ja...

Wiedziała, że odpowiedź jest tylko jedna, ale było jej bardzo trudno wypowiedzieć słowa, na które czekał.

– Oczywiście, najpierw ja zaopiekuję się tobą – delikatnie pocałował czubek jej głowy – a to będzie trwało bardzo, bardzo długo. Myślę, że po prostu całe życie...

To, co było potem, zapamiętała jak przez mgłę.

Pamiętała jazdę rangę roverem Nialla, pamiętała, że przez całą drogę próbowała zebrać myśli i wszystko jakoś uporządkować. Widziała, jak Niall spogląda na nią raz po raz, słyszała jego głos:

– Nie powinnaś była zostawać tam sama, nigdy więcej na to nie pozwolę.

Miała wrażenie, że Niall mówi do siebie, ale czerpała z jego słów ukojenie. Koszmarna noc, pełna zwątpienia i strachu, zmierzała do nieoczekiwanego końca. Świat, który kilka godzin wcześniej zadrzał w posadach, zaczynał odzyskiwać utraconą równowagę. To, co myślała rano o Niallu, wydawało jej się teraz niedorzeczne. Jak mogła być tak niesprawiedliwa?

Otuliła się kocem, próbując powstrzymać szczykanie zębami. Stale czuła wokół siebie zapach benzyny i dymu. Spojrzała na Nialla i spotkała jego pytające spojrzenie.

– Przepraszam – szepnęła, próbując opanować drżenie. – Bardzo cię przepraszam.

Zdjął rękę z kierownicy i położył na jej dłoni.

– Nie masz za co. Zaraz będziemy w domu. Położysz się do ciepłego łóżka i spokojnie zaśniesz.

Poczuła, jak ogarnia ją fala ciepła i spokoju.

Potem...

Potem był oszalały z niepokoju Hugo, czekający na nich przed domem. Stał tak od czasu, kiedy sierżant Russell zadzwonił do Nialla, prosząc, żeby na wszelki wypadek pojechał do szpitala. Słyszał wybuch i widział płomienie strzelające w niebo z miejsca, gdzie był szpital. Hugo nie mógł porozumieć się z Niallem, bo komórka nie działała. Znalaziono ją potem wśród zgliszczy.

Wyraz twarzy starego człowieka na ich widok powiedział im wszystko. Niall ostrożnie zaniósł Jessie do sypialni i ułożył ją na wielkim łóżu. Potem, przy pomocy Huga, przemył jej twarz i opatrzył oparzenia.

– Dam ci środek przeciwbólowy.

– Niczego nie potrzebuję – szepnęła, nie otwierając oczu. Była pogrążona w błogostanie z pogranicza snu i jawy.

– Nie będę pytał weterynarza o to, jak mam postępować z moimi pacjentami – powiedział łagodnie i uśmiechnął się.

Zapamiętała tylko ten uśmiech. Wzięła go z sobą na drogę w długi, spokojny sen aż do późnego rana.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy się obudziła, Niall siedział przy jej łóżku. Zamrugła powiekami. Przez duże, wychodzące na północ okna sypialni wpadało światło. Niall był wykąpany i przebrany; na rękach miał bandaż.

Nie siedział chyba przy niej całą noc?!

Na pewno nie, ale potem wrócił. To było najważniejsze. Szeroko otworzyła oczy i dotknęła jego ręki. Pochylił się i przygarnął ją do siebie.

– Już myślałem, że będziesz tak spała do jutra. Uśmiechnęła się z twarzą przytuloną do jego piersi. Życie jest piękne. Cały świat jest piękny.

– Która godzina? – zapytała schrypniętym od dymu głosem.

– Wspaniała chrypka. – Uśmiechnął się. – Uroczy głos. Dochodzi południe, kochanie.

Odsunęła go od siebie.

– Chyba żartujesz.

– Nigdy bym sobie nie pozwolił na żarty w tak poważnej sprawie.

– Nigdy tak długo nie śpię.

– Tym razem potrzebowałaś snu. – Spojrzał na nią czule. – Jess, bardzo cię kocham. Bez ciebie nigdy nie będę szczęśliwy. Musisz mi zaufać. Jeśli masz jakieś wątpliwości co do moich intencji...

– Nie...

– Musimy o tym porozmawiać. Wczoraj oskarżyłaś mnie o wyrachowanie. Myślisz, że posłużyłem się Paige, żeby odzyskać winnicę. To nieprawda, nigdy nie chciałem tej ziemi. Dowiedziałem się, że mam chorą córkę i postanowiłem wywieźć ją gdzieś daleko, gdzie będzie miała spokój. Wtedy też dowiedzieliśmy się o istnieniu testamentu stryja. Uznałem,

że nie mogę pozbawiać Paige majątku, który jej się należy. To wszystko, Jess.

Wierzyła w każde jego słowo. Już nigdy w niego nie zwątpi. Wierzyła w niego całym sercem.

– Niall...

– Nigdy nie chciałem tu mieszkać, ale tak się stało. Wczoraj zrozumiałem, że ty nigdy nie powinnaś stąd wyjeżdżać. Tu są twoje zwierzęta, tu jest twoje życie. Nie wyobrażam sobie ciebie w roli londyńskiego weterynarza, kurującego wypielegnowane pudle i spasionie koty. Chyba żebyś zaczęła wyszukiwać sobie chore gołębie i okaleczone wróble. Zresztą... Paige też nigdzie nie będzie się czuła tak dobrze jak tutaj. Jest szczęśliwa, bo ty tu jesteś. Dlatego też, gdybyś zgodziła się wyjść za lekarza, który pisze książki z braku możliwości praktykowania, to... ja mógłbym się przekwalifikować.

Wyjść za niego? Jessie opadła na poduszki; jej oczy napęłniły się łzami.

– Niall, pojedę z tobą do Londynu. Pojadę z tobą wszędzie, gdzie zechcesz.

– O tym porozmawiamy później. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że są w moim życiu rzeczy ważniejsze niż medycyna.

– Niall...

– Nic nie mów.

Nie, musi mu powiedzieć. To jest naprawdę ważne.

– Quinn i Fern, którzy są tutaj stałymi lekarzami, pytali, czy zgodziłbyś się zostać na stałe. Fern jest w ciąży, a na wyspie powstaje wielki ośrodek turystyczny. Potrzebny jest trzeci lekarz.

– Kiedy ci o tym powiedzieli?

– Jakiś tydzień temu. Spojrzał na nią z uwagą.

– Dlaczego od razu mi o tym nie powiedziałaś?

– Ponieważ...

– Powiedz, Jess...

– Ponieważ dopiero teraz wiem, że chcę, żebyś został. Ale jeśli postanowisz wyjechać, pojedę z tobą. Oczywiście, jeśli... zechcesz mnie zabrać.

Poczuła obejmujące ją ramiona.

– Jeśli zechcę cię zabrać? Jak w ogóle możesz mówić coś podobnego!

Przespała resztę dnia i dzień następny. Jej ciało szukało odpoczynku i odprężenia po wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni. Nie tylko po dramatycznych wydarzeniach tamtego wieczoru, kiedy wybuchł pożar. Po wszystkim, po wielkim zwątpieniu, po rozczarowaniu i po przywróceniu wiary.

Kiedy się wreszcie obudziła, poprosiła Nialla o lusterko. Twarz miała w kilku miejscach oparzoną, końce włosów spalone, spuchnięte oczy i nadpalone brwi.

– Jak ty możesz kochać kogoś, kto tak wygląda?

– Wygląd nie jest ważny – odparł. – Ja po prostu ani na chwilę nie mogę przestać cię kochać. Kiedy pomyślę, że to wszystko mogłoby się źle skończyć, chce mi się płakać. Rzucić się na łóżko i płakać jak szczeniak.

– To twoje łóżko?

– Nasze. Postaram się jak najszybciej zdobyć godny ciębie pierścienek zaręczynowy.

– Niall...

– Miałaś dużo szczęścia. – Niall starannie obejrzał jej twarz i delikatnie posmarował leczniczym kremem. – Masz tylko małe oparzenia, co przy takim wybuchu jest po prostu niezwykle.

– A co z Barrym? Znaleźli go?

– Chyba tak.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.



– Jak to?

– Barry był tak wściekły, że nie potrafił przewidzieć skutków tego, co robi. Wydawało mu się, że obleje korytarze benzyną, podpali szpital i zdąży uciec. Poszedł do pralni, wyważył drzwi na dwór i rzucił zapalniczkę. Ogień wybuchł z taką siłą, że odciął mu drogę. W pralni znaleziono zwęglone ciało.

– To na pewno on?

– Chyba tak. Jesteśmy na etapie ekspertyzy stomatologicznej. Ale zmieniając temat, chciałem cię o coś zapytać...

– Tak?

– Czy jesteś gotowa przyjąć kilka osób?

– Niall, przecież ja strasznie wyglądam.

– Wyglądasz przepięknie.

– W twoich oczach.

– Wystarczy. I nie sprzeczasz się ze mną, w końcu jestem twoim lekarzem. No więc?

– Ale kto...

– Wszyscy. Każdy mieszkaniec wyspy, który ma, miał lub będzie miał kota, psa, krowę albo kangura, dzwonił albo osobiście dowiadywał się o stan twojego zdrowia. Twój kuzyn i jego żona dzwoniли około dziesięciu razy, przykazując mi stanowczo, żebym się tobą opiekował. Fern zjawi się tutaj jutro, żeby się naocznie przekonać, że niczego nie zaniedbałem. Ponadto muszę cię zawiadomić, że nie ma problemów z ubezpieczeniem i szpital będzie odbudowany. Co jeszcze? Lucy złożyła szczegółowe sprawozdanie o stanie zdrowia twojego kangurka i tego drugiego. Czują się świetnie.

– Zawahał się na chwilę. – I jeszcze...

– No skończ!

– Od pewnego czasu pod drzwiami stoi mała dziewczynka i nie wie, czy może do ciebie wejść.

Jessie usiadła na łóżku.

– Dlaczego od razu jej nie wpuściłeś?! Niall wstał i otworzył drzwi.

– Paige, możesz wejść.

Drzwi uchyliły się i w progu stanęła Paige. Miała oczy okrągłe ze zdumienia.

– Ojej, Jess, ale ty okropnie wyglądasz...

– To przejdzie za kilka dni – uspokoił ją ojciec. – Najważniejsze, że jest z nami.

Jessie uśmiechnęła się bezradnie.

– Nie podoba ci się moja nowa fryzura?

Paige podeszła i delikatnie dotknęła jej nadpalonych włosów.

– Nie boli cię to?

– Tylko jak się śmieję – odparła Jess smętnie.

– To się nie śmieję – powiedziała poważnie Paige. – Ja i Hugo zrobiliśmy ci bulion. Napijesz się?

– Bardzo chętnie.

Jessie przytuliła do siebie dziewczynkę i lekko pocałowała ją w policzek.

– Masz spękane usta.

– Do całowania jeszcze się nadają. Dziewczynka spojrzała na nią z namysłem.

– Tatuś powiedział, że z nami zostaniesz. Na długo? Jessie zerknęła na Nialla i uśmiechnęła się nieśmiało.

– Jeśli będziesz chciała, to na długo. Paige niemal podskoczyła z radości.

– U nas jest teraz bardzo wesoło. Przychodzi tyle ludzi. Tatuś zdjął tamte tablice i teraz każdy może wejść, kiedy chce. Geraldine była już trzy razy. Założyła tacie szwy na rękach, a mnie zrobiła masaż. Zaraz przyjdzie znowu. J wiesz, co powiedziała?

– Bardzo jestem ciekawa.

– Ze jak jest już w domu jedna chora osoba, to ja nie mogę udawać kaleki. Dlatego...

Jessie spojrzała pytająco na Nialla, ale ten milczał, z uśmiechem patrząc na córkę.

– Patrz, co umiem. – Paige delikatnie odłożyła kule i zrobiła krok w stronę ojca. – Tatusiu, uważaj, bo ja jeszcze nie bardzo...

Zrobiła kilka kroków i wpadła w ramiona ojca.

– Paige... – Niall przytulił córkę do piersi i bardzo czule pocałował. – Moje kochanie.

Jessie poczuła, że po policzkach płyną jej łzy. Jak mogła go podejrzewać o wyrachowanie? Jak mogła myśleć, że nie kocha córki, że jest mu potrzebna tylko po to, żeby odziedziczyć majątek? Była chyba szalona.

– Moje kochanie – powtórzył Niall i nie puszczał córki z objęć, otoczył ramieniem Jessie. – Mam teraz dwie kobiety.

– Tatusiu...

Przez chwilę panowała cisza. Potem dziewczynka powoli uniosła główkę.

– Tatusiu, czy ty chcesz się ożenić z Jess?

– Doskonały pomysł. – Niall posadził córkę na kolanach i spojrzał jej w oczy. – Jak sądzisz? To chyba świetny pomysł. Od kiedy spotkaliśmy Jess, nasze życie bardzo się zmieniło. Oboje wyzdrowieliśmy. Ona jest jak lekarstwo. Najlepsze lekarstwo na świecie. Jedna jedyna Jessie przez całe życie. To chyba znaczy, że musi być ślub. Co o tym sądzisz, Paige?

Dziewczynka zarumieniała się z radości.

– To znaczy, że ona będzie teraz moją mamą? Niall spojrzał na Jessie.

– Sama musi ci powiedzieć.

– Bardzo chcę być twoją mamą – szepnęła Jessie – jeśli tylko ty zechcesz.

– Zawsze strasznie chciałam mieć mamę – westchnęła Paige. – I zawsze tak właśnie ją sobie wyobrażałam, taką jak ty. Ale... jak ty będziesz panną młodą, to czy ja mogę być druhną?

– Tylko pod tym warunkiem zgodzę się być panną młodą – oświadczyła Jessie.

– I będę miała sukienkę z falbankami i ten, no jak mu tam, ten z kwiatów...

– Bukiet?

– Właśnie, bukiet – powtórzyła mała z błogim uśmiechem.

– Każę dla ciebie zrobić największy i najpiękniejszy bukiet na świecie – przyrzekł Niall. – To znaczy dwa bukiety. Jeden dla panny młodej, a drugi dla mojej córki, która będzie druhną.

Ujął dłonie Jessie i spojrzał jej w oczy. Paige położyła małą rączkę na ich dłoniach.

– To będzie cudowne! Będę miała różową sukienkę z falbankami i wielki bukiet. Nie wiem tylko, jak dam sobie radę z guzikami. Te sukienki mają bardzo dużo takich małych guziczków. Ale przecież jak teraz mam mamę, to mama może mi pomóc przy ubieraniu.

– Mama na pewno ci pomoże – odparła Jessie. – Mama, to znaczy ja.

– Jess, ty płaczesz? – Dziewczynka podejrzliwie spojrzała na poparzone policzki Jessie, po których płynęły łzy. – Tatusiu, ona płacze, zrób coś...

Niall, nie wypuszczając swoich kobiet z ramion, delikatnie zaczął całować twarz Jessie. Zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek, nie zwracając uwagi na ból. Całowali się długo, a kiedy przestali, Jessie już nie płakała.

– Widzisz? – Niall spojrzał z uśmiechem na córkę. – Znam sposób na to, żeby nie płakała.

– Jaki? Pocałunek?

– Nie, miłość. To najlepsze lekarstwo.